

WISŁA

MIESIĘCZNIK Z RYSUNKAMI, POŚWIĘCONY

KRAJOZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU.

WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK.

Tom XVII.

1903.

Zeszyt 5.

(Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI KASY IM. D-ra J. MIANOWSKIEGO)

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA: KSIĘGARNIA JANA FISZERA,
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 9.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM MAJEWSKI, ŻŁOTA 61.



przejmie prosimy przyjaciół „Wisły“ o łaskawe rozpowszechnianie o niej wiadomości i zjednywanie jej czytelników tam, gdzie jeszcze nie doszła. Gdyby każdy z naszych przyjaciół w kółku znajomych swoich zjednał nam **jednego tylko** prenumeratora, „Wisła“ mogłaby stale zwiększyć objętość zeszytów i poczynić ulepszenia, które obecnie niedostateczność środków materialnych powstrzymuje.

Treść zeszytu 5-go.

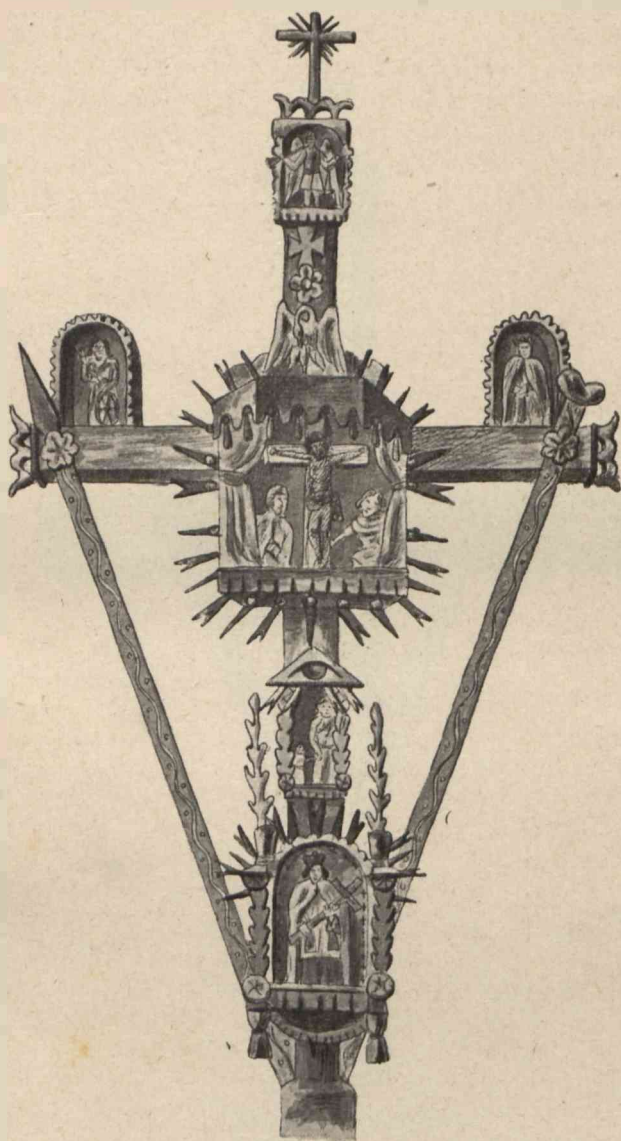
<i>Dr. Benon Janowski.</i> O kształcie osad	521
<i>Witowl.</i> Baśni z pow. Radzyńskiego	547
<i>Dr. W. Bugiel.</i> Podania ludowe z Poznańskiego	561
<i>J. Kibort.</i> Gąs paskutinis (Ostatnie chwile życia u Żmujdzinów).	573
<i>Regina Lilientalowa.</i> Pieśni ludowe żydowskie	581
<i>Ignacy Dzierżyński.</i> Mapka okolic, badanych pod względem antropologicznym.	590
<i>Kazimierz S-ki.</i> O kościółku na Borowinie (z rysunkami).	594
<i>Władysław Jarecki.</i> Kilka notatek z powiatu Bielskiego	597

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe.— IV. Chata.— IX. Pojęcia ludu o przyrodzie. 607—608

SPRAWOZDANIA I KRYTYKA.

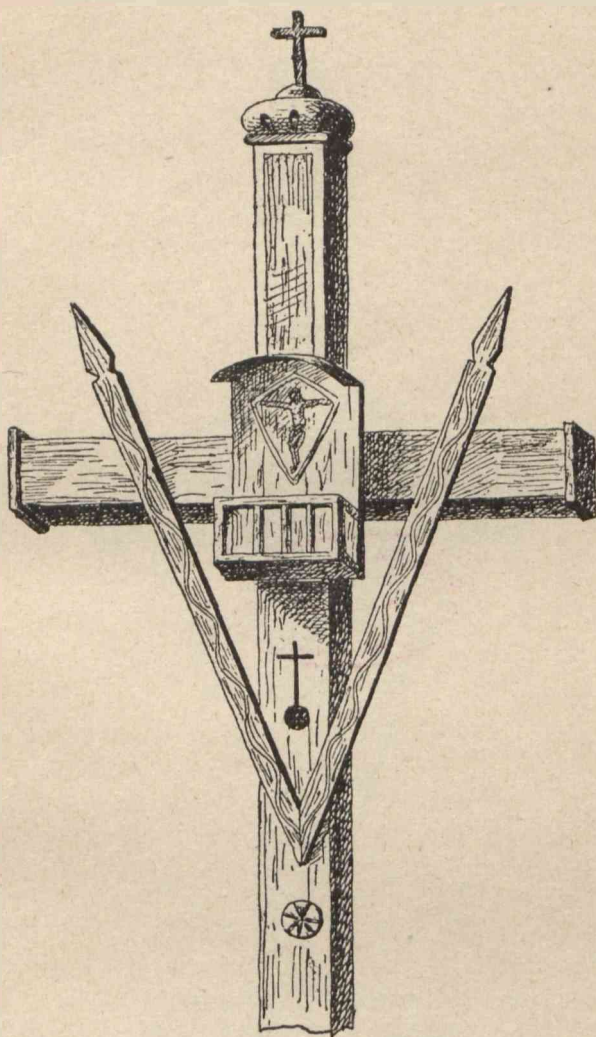
<i>Przegląd książek.</i>	
1072. Leon Pineau. Les vieux chants populaires scandinaves (C. F. L.)	609
1073. Ch. Letourneau. La femme en Papouasie et en Afrique (Dr. L. Laloy)	611
1074. Ernest Haeckel. Stan dzisiejszy naszych wiadomości o początku człowieka (mm)	612
1075. Rudolf Lenz. Ueber den Ursprung und die Entwicklung der Sprache. Die neueren Sprachen (Dr. Lehman-Nitsche).	613
1076. County Folk-Lore, tom II (Z. A. K.)	617
<i>Przegląd czasopism.</i>	
1077. Przegląd „Zorzy“ za rok 1902 (St. Saw.)	618
34-ty ZJAZD NIEMIECKIEGO TOWARZYSTWA ANTROPOLOGICZNEGO W WORMACJI (Jan Czekanowski)	
PRZEŻYTEK W GARNCARSTWIE (z rysunkami) (Z. A. K.)	626
W SPRAWIE MAPY ETNOGRAFICZNEJ	628
ETNOGRAFJA W „SŁOWNIKU GIEOGRAFICZNYM KRÓLESTWA POLSKIEGO“ (Michał R. Witanowski)	631
DROBIAZGI LUDOZNAWCZE. Piosenka weselna w pow. Płockim. Śpiew przy darciu pierza w Księżnicach	643
RÓŻNE WIADOMOŚCI. Czapka z rogami. — O potrzebie polskiej mapy Ślązka	645
TOWARZYSTWO POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ	647



Krzyże na Litwie.
№ 1. Nacza (pow. Lidzki).

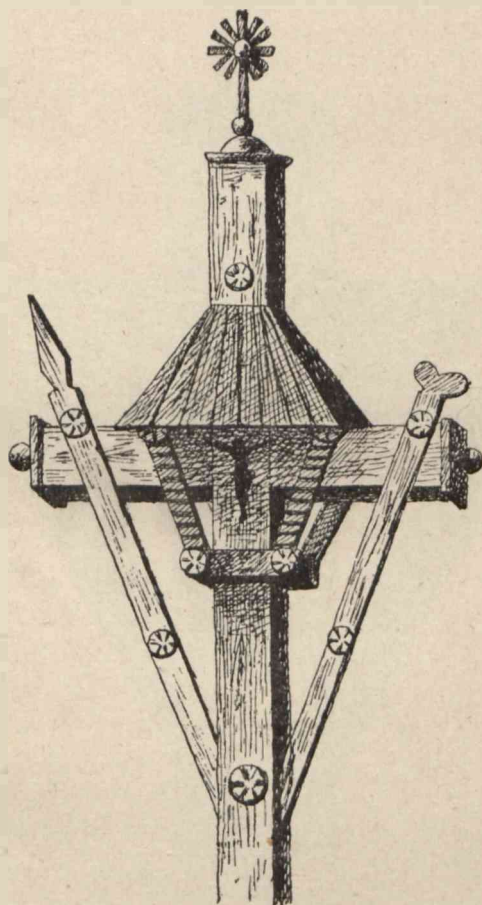
Do art. W. Szukiewicza.



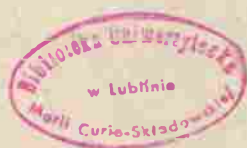


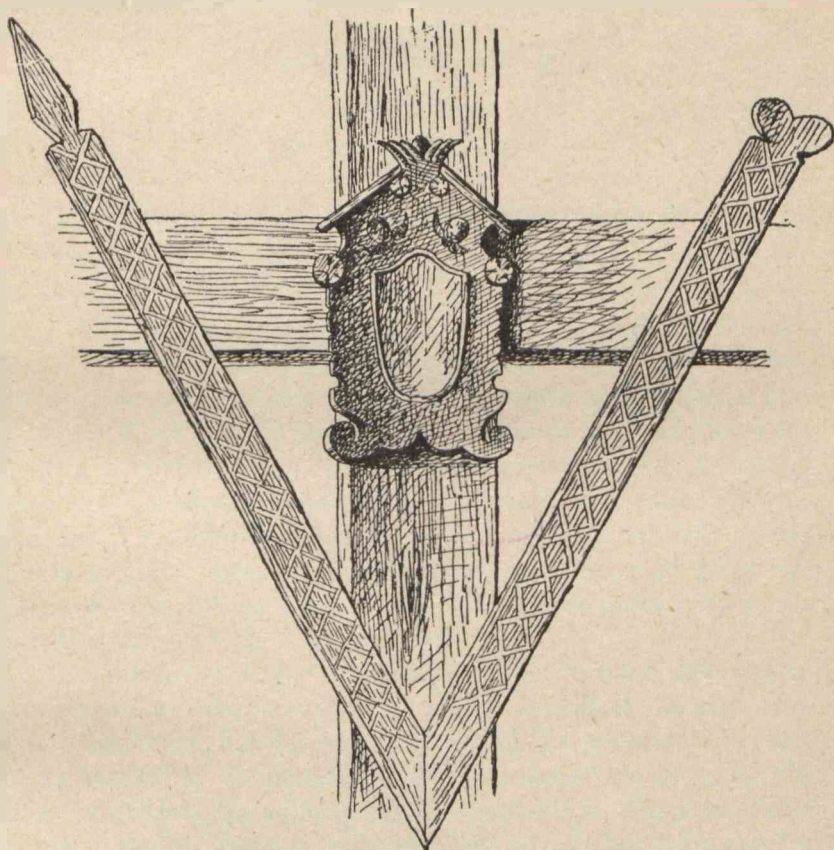
Krzyże na Litwie.
№ 2. Sienkańce (pow. Wileński).





Krzyże na Litwie.
№ 3. Kaszety (pow. Lidzki).





Krzyże na Litwie.
№ 4. Użolje (pow. Trocki).



WISŁA.

O KSZTAŁCIE OSAD.

Napisał

Dr. Benon Janowski.

Miasto a wieś ze stanowiska geograficznego.

Osady ludzkie, łącznie z górami, rzekami, jeziorami, tworzą zewnętrzny wygląd ziemi, są więc przedmiotem geografji, jako nauki o przestrzennym uszeregowaniu rzeczy. Oznaczając jednakże ich położenie, wielkość, charakterystyczne właściwości i zatrudnienie mieszkańców, nie wynajdujemy gienetycznego wątku między temi danymi. Niewiele też umiemy powiedzieć o zależności osad od fizycznych warunków danej okolicy. Że tak jest, temu winien brak umiejętnej systematyki w nauce o osadnictwie, brak samej tejże nauki. Jak zoologia, botanika, mineralogja poprzedzają geografję zwierząt, roślin, minerałów, tak nauka o osadach powinna poprzedzać geografję ludzkiego rozsiedlenia. Nauka zaś ta znajduje się dopiero w okresie początkowego rozwoju.

Wprawdzie G. Kohl¹⁾ stara się wyjaśnić związek osad z układem pionowym i poziomym ziemi, opiera się jednak na kilku zaledwie przykładach; dlatego praca jego wyjaśnia wprawdzie nieco tych parę przykładów, ale nie podaje pewnych stałych zasad, które można by zużytkować do ogólnej nauki o osadnictwie. Fryderyk Ratzel znowu w swych pismach, a szczególnie w „Antropogeografji“²⁾, udziela wiele trafnych uwag w tym kierunku, dość wszakże luźnych. Są to tylko próby i usiłowania, z których można korzystać, gotowego jednak nic nie podają.

¹⁾ G. Kohl: Der Verkehr und die Ansiedlungen der Menschen in ihrer Abhängigkeit von der Gestalt der Oberfläche.

²⁾ Fr. Ratzel: Anthropogeographie, t. II.

Dopiero w ostatnich czasach Jan Fritz i Otto Schlüter starają się położyć umiejętne podstawy pod gmach nauki o osadnictwie, zajmując się wyznaczeniem typów wsi i miast, co prawda przeważnie niemieckich, ich uszeregowaniem, głębszą analizą czynników rozwoju miast, wreszcie podaniem wskazówek i metod do dalszych badań. Opierają się oni na pracach ekonomistów, prawników, historyków, architektów, z których każdy ze swego punktu widzenia ocenia przedmiot, mało zwracając uwagi na zewnętrzny wygląd miasta, jego plan, co właśnie obchodziłoby najwięcej geografę. Jeżeli plan osady jest owocem historycznej, świadomej, czy nieświadomej, działalności jednostek, to z rzutu poziomego można odczytać do pewnego stopnia historję osady. Czy nie wpada to w oczy, patrząc na plan Lwowa i Krakowa? Z łatwością możemy zauważyć, że czym jest prosty, nowożytny bulwar Karola Ludwika, tym nie są planty krakowskie, zamykające środkową część miasta.

O ile konfiguracja terenu znalazła w tych wypadkach swój wyraz, o ile zaś czynniki inne, historyczne, byłoby właśnie rzeczą do zbadania. Każdy bowiem postęp wywołuje powstanie nowych części osady, każdy zastój zaznacza się brakiem tychże. Często możemy spotkać obok starych połączeń najnowsze, a sprawa ta okazuje wiele podobieństwa do szeregu formacji geologicznych. Kształt więc pewnej miejscowości, tak w rzucie pionowym jak poziomym, może być źródłem historycznym; prócz tego geograf, badający go, ma jeszcze w tym swój cel szczególny, t. j. związany z morfologją skorupy ziemskiej wogóle. Jego zadaniem jest określenie form rzeczy, bez względu, jakiego są pochodzenia: czy są skutkiem działania sił fizycznych, mechanicznych, czy istot organicznych; specjalniejszym zaś zadaniem byłoby określenie antropogeoграфiczne, o ile czynniki geograficzne wpływają na kształt osady.

Zastanawiając się nad czynnikami, kształtującymi osady, dostrzegamy ich różnorodność a mimo to wzajemne pokrewieństwo, i nietrudno byłoby pobłądzić w tym lesie. Gdybyśmy zapytali się historyka, jakie czynniki uważa za decydujące o postaci osady, odpowiedziałby nam, że należy badać od wypadku do wypadku, jak z biegiem czasu miasto się rozwijało, jakie dyplomy książąt, jakie polityczne zdarzenia popierały jego rozwój i modyfikowały kształt. Zapytawszy się o to samo ekonomistę, otrzymalibyśmy odpowiedź, że decydują tu stosunki produkcji i konsumcji, sposób gospodarki, handel, bliskość większych ognisk handlowych lub przemysłowych,

morze i t. p. Geograf, jak to czyni właśnie Ratzel, wskazałby nam oro- i hydrograficzne stosunki, bliskość morza, klimat, stopień cywilizacji mieszkańców, właściwości gruntu.

Wszystkie te czynniki kierują rozwojem miasta i wpływają na jego kształt. Ta jednakowoż między nimi zachodzi różnica, że gdy czynniki polityczne, ekonomiczne, strategiczne, w ogólności kulturalne, zmieniają się raźnie w ciągu wieków, to geograficzne powolniejszej ulegają zmianie. Klimat bowiem, erozja i denudacja zmieniają natężenie swe stosunkowo zwolna, a fizyczny wygląd danej okolicy możemy przyjąć dla pewnych, historycznych okresów czasu prawie za niezmienny. *Stąd też wpływ geograficzny musi wybitniej się odbić w kształcie miejscowości*, może być nawet łatwiej uchwycony.

W jaki sposób należy badać, jak uszeregować plany miast—próbuję wyjaśnić Schlüter¹⁾. W kształcie osady rozróżnia się rzut pionowy i poziomy; do rzutu pionowego należy kształt i materiał budynków, rzut poziomy (plan) obejmuje linię obwodową i wewnętrzną sieć dróg. Linia obwodowa nie stanowi wybitnej granicy od czasu, gdy miasta przestały otaczać się murem i wałami. Za taką należy uważać linię, zamykającą budynki łącznie z ogrodami. W całej zabudowanej powierzchni rozróżnia się dalej cztery koła spółśrodkowe. Koło wewnętrzne zawiera właściwe śródmieście, w którym budynki wznoszą się jeden przy drugim. Sąsiedni pierścień bywa już słabiej zabudowany—domy są przeplatane ogrodami, zwiększającemi się ku obwodowi. Trzecia strefa obejmuje fabryki, potrzebujące więcej miejsca, jak oto: cegielnie, fabryki dachówek, cementu. W czwartej niema już widocznych śladów związku nieprzerwanego ze środkiem, i tylko domki przedmiejskie wzdłuż dróg zaznaczają handlową i duchową nić, łączącą miasto z okolicą. Niekażde miasto musi posiadać wszystkie cztery strefy, a byłoby pierwszym zadaniem nauki o osadnictwie zbadać w każdym wypadku kształt i powierzchnię każdej strefy, przedstawić i wyjaśnić je w liczbach. Wsie nie posiadają wogóle stref—w nich strefa druga zlewa się z czwartą.

Pożądane też byłoby oznaczenie stosunku powierzchni zabudowanej do niezabudowanej, jak również ilości domów do ilości mieszkańców. Ostatnie zestawienia zrobił Schlüter, przekonując się, że

¹⁾ Dr. Schlüter: Bemerkungen zur Siedlungsgeographie („Geogr. Ztschrft.“ 1899, str. 64—84).

istnieje pod tym względem wielka różnica między okolicami zachodnimi i południowymi Niemiec a północnymi i wschodnimi. Kiedy bowiem w miastach zachodnich przypada na jeden dom od 8—25 inieszkańców, mamy we wschodnich od 25—54, a mianowicie: w Królewcu 28,9, Szczecinie 31,8, Lipsku 34,4, Poznaniu 34,4, Wrocławiu 35,5, Charlottenburgu 40,6, Berlinie 54,4. Kraków i Lwów należą też do nich przy 45,8 i 38,8 m. W zachodnich okolicach Niemiec przypada najmniej na Bremę, bo 7,7, na Lubekę i miasta nadreńskie 8,4. Wyjątek znaczniejszy stanowi tylko Gdańsk, liczący 18,9 mieszk. na dom.

Podług Schlütera ta nierówna gęstość zaludnienia zależy od wielkości miasta, stopnia wytwórczości przemysłowej, nierówności gruntu i różnicy między Niemcami zachodnimi a wschodnimi. Co przez tę ostatnią różnicę autor rozumie—nie określa on dokładnie, ale spotykamy tu różnice w układzie pionowym i w planach wsi i miast.

Na takich to ogólniejszych pracach przygotowawczych opierałyby się badania, mające na celu wykrycie, które z powyższych czynników i w jakim stopniu biorą udział w tworzeniu skupienia miast. Tak więc zadanie geografa byłoby rozwiązane, gdy się rozłoży miasta na poszczególne strefy, elementy, oznaczy stosunek powierzchni zabudowanej do niezabudowanej, zbada ilość domów o jednym, dwu i więcej piętrach, materiał, z jakiego są zbudowane. Takie zestawienia podaje autor dla miast w cesarstwie Niemieckim.

Naszym zadaniem będzie wyróżnienie wpływu geograficznego w planach osad z pośród wszelkich innych, oznaczenie, do jakiego stopnia plan osady stosuje się do warunków oro- i hydrograficznych i komunikacyjnych. Może on wprawdzie w tym lub owym wypadku wcale się nie stosować z powodu, że inne czynniki wzięły górę nad wpływem geograficznym, — nam wszakże chodzić będzie o określenie, jakimby być musiał, gdyby istniał. Wprzód jednak wypadnie zapoznać się z typami wsi i miast, jakie Meitzen i Fritz znaleźli na obszarze przeważnie dzisiejszego cesarstwa Niemieckiego, co ułatwi nam później rozwiązanie zadania. Pomijamy tu jednak rzut pionowy osad, a polem badań będzie tylko ich rzut poziomy.

Plany wsi i miast.

Między planami wsi a miast zachodzi przedewszystkim różnica rozmiarów. Wsie posiadają mniejszą ilość dróg i ulic, aniżeli mia-

sta. Domy wiejskie są poprzegradzane ogrodami, przedstawiają rozmaity stan skupienia, a domy w mieście są bardziej zbite. Co do zmian historycznych, jakim plany jedne, jak i drugie, ulegają, można zauważyć, że kiedy wsie, jako skupienia konserwatywne, przechowują trwale swój rodzimy pierwiastek, i w planach ich uwidocznia się pierwotny typ budowania osad, to w miastach, jako podlegających szybszemu rozwojowi, w którym odbijają się wpływy wyższej kultury, polityczne i t. d., rzecz ma się przeciwnie, t. j. plany ich ulegają przekształceniom. Wsie przystosowują się dokładniej do warunków geograficznych, a plan ich jest nieraz odbiciem terenu, kiedy znów miasta, rozporządzające środkami, których im dostarcza kultura, mogą do pewnego stopnia z pod wpływu tego się wyemancypować, niwelując teren, budując kanały, mosty na większych nawet rzekach i t. p. Istnieje pod tym względem analogja do świata organicznego, zachodząca między istotami prostszymi, wymagającymi doskonalszego przystosowania do warunków fizycznych, a wyższymi, lepiej uorganizowanymi. Wszystko więc podlega temu samemu wielkiemu prawu ewolucji.

Wielką zasługę zdobył sobie August Meitzen ¹⁾, wyjaśniając stosunki agrarne, kolonizacyjne, sposób zakładania osad u Rzymian, ludów germańskich, celtyckich i słowiańskich. Dzieło jego odznacza się nadzwyczajną obfitością materiału; rozwiązuje on subtelnie, może nawet do przesady, kwestje ekonomiczne, prawne, kulturalne, etnograficzne. Zagadnienia znów, mogące szczególnie obchodzić geografę, zebrał Schlüter w rozprawie: „O kształtach osad wiejskich ²⁾. Przedstawimy główne typy wsi łącznie z typami miast podług J. Fritza ³⁾ i Schlütera ⁴⁾.

Obszar pierwotnej kolonizacji germańskiej, ciągnący się od jeziora Bodeńskiego i górnego biegu Renu wązkim szlakiem, objętym mniej więcej rzekami Wezerą i Łabą i wybrzeżem morza Północnego i Bałtyckiego, pokrywa typ. t. zw. wsi niemieckiej (fig. 1). Two-

¹⁾ A. Meitzen: Siedelungen und Agrarwesen der Westgermanen und Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen und Slaven. 3 tomy. Berlin, 1895.

²⁾ O. Schlüter: Die Formen der ländlichen Siedelungen. („Geogr. Ztschrft.“ 1900, str. 248—262).

³⁾ Joh. Fritz: Deutsche Stadtanlagen. Beilage zum Programm des Lyceums zu Strassburg. 1894.

⁴⁾ Schlüter: Ueber den Grundriss der Städte. („Ztschrft der Gesellschaft für Erdkunde zu Berlin.“ 1899, str. 446—462).

rzy go masa domów, oddzielonych od siebie ogrodami, placami pustymi, otoczonych płotem. We wzajemnym położeniu gospodarstw nie można dopatrzeć się symetrii, owszem istnieje największa nieregularność, jeszcze spotęgowana dzisiaj przez wzrost ludności i parcelację. Szczególną ich cechą stanowi prawie ta sama zawsze wielkość.

Meitzen upatruje przyczynę nieładu w tych wsiach w dawnym wydzielaniu każdej rodzinie gruntów, równej między sobą wartości, a w tym celu podzielonych na łany, leżące w rozmaitych stronach. Dlatego Meitzen zowie tę wieś łanową (*Gewannndorf*).

Z planami tych wsi są w największej zgodności plany miast południowo- i zachodnio-niemieckich (fig. 2); potrzeba tylko zabudować je domami miejskimi, aby różnice wyrównać. Ta też okoliczność nasuwa myśl, że miasta takie, jak Mülhuza, Kolmar, Erfurt powstały ze wsi, chociaż nie brakuje i takich, które powstały koło klasztorów lub zamków, jak Akwizgran, Frankfurt nad Menem, Monastyr, Würzburg. Te ostatnie były założone samorzutnie, a nieregularna wieś niemiecka służyła im za wzór. Widzimy tu wszakże i wpływ nierównego, górzystego terenu, narzucającego drogom zmiany kierunków i krzywizny.

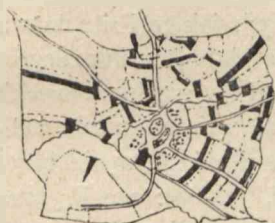
Obszar wschodni od rzeki Łaby, Sali, Lasu Czeskiego, Dunaju i Raby pokrywają wsie słowiańskie dwu postaci: w wieniec i wsi przydrożnej.

Pierwsza postać (fig. 3) polega na ugrupowaniu domów około okrągłego lub prostokątnego placu, a często stawu; na zewnątrz leżą ogrody, oddzielone płotem, poza nimi ścielą się wachlarzowato płoszy orne.

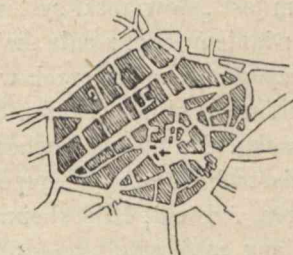
Wieś przydrożna (fig. 4), o zwróconych ku drodze licach domów i planie prostokątnym, jest daleko więcej rozpowszechniona, rozsiadszy się prawie wyłącznie na wschód od Odry i Nissy łuszyckiej.

Schlüter nie widzi podobieństwa tych wsi z położonemi w tych stronach miastami, odznaczającemi się zadziwiającą regularnością. W planach tych miast (fig. 5) widzimy wszędzie proste linie i proste kąty, tak że można mówić o pewnym stałym typie, który w setkach wypadków pozostaje prawie niezmienny. Środek stanowi rynek kwadratowy lub prostokątny. Prostopadle do jego boków wychodzą z rogów i środków ulice proste, przecinające się w pewnej odległości z innymi pod kątem prostym. Zazwyczaj drogi są zwrócone w kierunku północno-południowym i wschodnio-zachodnim. Cały schemat jest

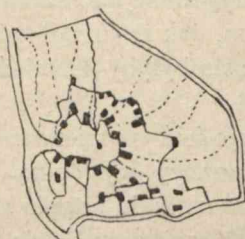
otoczony wałem kolistym lub eliptycznym. Wielkość tych osad różni się mało, a średnica 500 m może być uważana za przeciętną przy obwo-



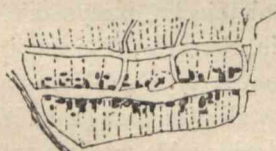
1. Wieszanowo



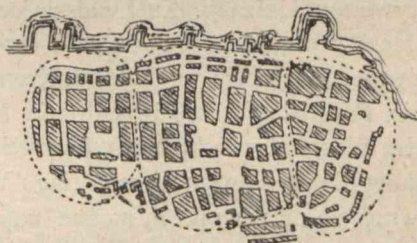
2. Akwizgran



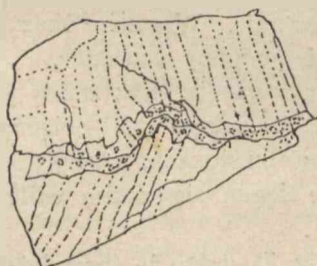
3. Wieszanowska (przeczna)



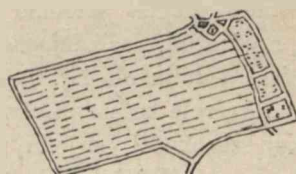
4. Wieszanowska (przeczna)



5. Rostock



6. Wdolinie



7. Nasutowach

dzie kolistym. Trafiają się niekiedy zboczenia od tego normalnego typu, mianowicie drogi przystosowują się w pewnych częściach do

krzywizny muru (Berlin, stary Brunświk), wrażenie jednak regularności nie da się zatrzeć.

Takim jest „słowiański system rynkowy“, jak go Fritz nazwał, powstały, zdaniem jego, z całą świadomością planu, wykonanego za pomocą przyrządów mierniczych w wieku XIII, w czasie niemieckiej kolonizacji krajów słowiańskich. Skąd jednak wzięto ten schemat—jest to zagadka. Ma on być pochodzenia niemieckiego, w niektórych bowiem miastach, założonych przed w. XIII, jak oto: we Fryburgu nad Unstrutą, Allstedt, Hildesheimie, Hanowerze, Kasselu, Norymberdze—plany częściowo przypominają słowiański system rynkowy; różnią się one tylko obwodem, tak że okrągłe obwałowanie, położenie topograficzne, nazwa miasta byłyby słowiańskie, właściwy zaś plan — niemieckim.

Trudno to jednak przypuścić, po pierwsze dlatego, że te domniemane szczątkowe pierwowzory występują w bardzo szczupłej ilości, powtóre—cóżby mówić należało o typie słowiańskim w Galicji wschodniej, na Węgrzech? czyżby wszędzie pozostawał on pod wpływem kolonizacji? Zuchwalszą jeszcze wydaje się hipoteza, jakoby ten typ prostokątny przeszedł drogą niemiecką z rzymskich kastrów, wzorował się na Bolonji, Kremonie, Ferrarze, Florencji, Modenie, Padwie. Od czasów Ottonów Niemcy były w ścisłych stosunkach z miastami włoskimi, byłoby więc możliwym przejęcie z Włoch planów dla rzekomego niemieckiego Wschodu. Ale właśnie względ, że wszędzie na równinach można napotkać plany regularne, naprowadza na myśl, że miasta o prostych ulicach i prostych kątach tworzą plan naturalny równego terenu, który nie potrzebuje wzorów, aby mógł całkiem niezależnie powstać. Wszak i dziś na rozległych obszarach Ameryki i w innych krajach kolonialnych prostokątny typ szachownicy znalazł szerokie zastosowanie. Wreszcie okazuje to i wieś przydrożna, posiadająca zupełnie podobny charakter.

Wsie w dolinach (fig. 6) nie leżą w grupie, lecz każdy posiadacz ma swą rolę koło domu w kształcie długiego ugoru, ciągnącego w równej szerokości, po jednym lub po obu stokach, w górę do działu wodnego sąsiedniej doliny. Wsie te ciągną się czasem całemi kilometrami.

Podobne są wsie na żuławach (fig. 7), tylko że domy leżą przy drodze na grobli, role zaś przypierają do niej pod kątem prostym, pooddzielane wązkiemi rowami.

W okolicach górzystych niema zazwyczaj wsi skupionych, i domy są porozrzucane po całym obszarze.

Meitzen przypisuje te formy osiedlenia pewnym ludom; tak tedy wieś niemiecka jest pochodzenia germańskiego, wieńcowa i przydrożna—słowiańskiego, budowanie pojedynczych rozrzuconych dworów przypisuje Celtom. Uwzględnia on zbyt jednostronnie właściwości etnograficzne, nie zważając, że wsie pierwotne, stosujące się do wzorów etnograficznych, mogły później ulec zmianom. Zwrócenie większej uwagi na czynniki czysto geograficzne byłoby go uwolniło nieraz od żmudnego poszukiwania w Cezarze lub Tacycie potwierdzenia swych domysłów.

Warunki fizyczne bowiem danej okolicy zmierzają do nadania wsi lub miastu pewnego kształtu, są jednak pod tym względem w walce z czynnikami etnograficznymi, kulturalnymi, ze względami fortyfikacyjnymi. Zawsze jednak jest pierwszą rzeczą zbadać tendencję okolicy. Aby to umożliwić, zajmiemy się w dalszej części określeniem zasadniczych typów naturalnych osad na dowolnie przyjętych warunkach, poczym, mając gotowe odciski wpływów morfologicznych terenu i komunikacji w osadach, możnaby łatwiej uwzględnić i inne czynniki.

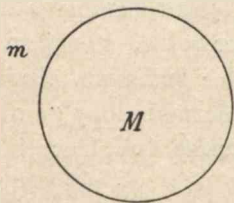
O chronoponach.

Przypuśćmy, że w pewnym miejscu M są warunki szczególnie dogodne do założenia osady, a przedewszystkim teren równy (taki zawsze będziemy przyjmowali w tym, jak i w innych przypadkach). Jakież tedy kształt przybierze osada M, gdzie mieszkańcy mają we wszystkich kierunkach tę samą idealną łatwość komunikacji, używając na to tego samego zasobu pracy i czasu?

Łatwo to odgadnąć, gdyż miarą wartości gruntów (pomijamy tu względ na ich jakość i na wszelkie inne własności) stanie się tylko odległość, a zatem wartość gruntów—wyraźmy się poprawniej—renta gruntowa wzrastać będzie spółśrodkowo około osady M. Domy będą się skupiały w koła geometryczne i nikt nie zechce się budować w dalszym promieniu od środka osady, gdyż wydajność jego pracy pozostawałaby w tyle o wielkość straty czasu i pracy na przebywanie owej odległości. Gdyby zaś tak było, mieszkańiec ów musiałby mieć inne ku temu powody, których mieszkańcy osady M nie mają, a w każdym razie nie mieli, gdy się budowali; w takim zaś ra-

zie dwórpojedynczy takiego mieszkańca należy uważać za osadę nową.

Osada więc M, leżąca na gruncie równym, gdzie mieszkańcy mają wszędzie tę samą łatwość komunikacji, musi przybrać postać koła i będzie stanowiła dla nas pierwszy typ osady M. Typ ten jest idealny, gdyż w rzeczywistości niema wsi, ani miasta, któreby posiadały wszędzie tę samą łatwość przenoszenia się, czyli nie przedstawiały w tym względzie pewnych przeszkód — nierówności, lub udogodnień — dróg. Niemniej jednak ten typ jest dla nas ważny, gdyż spełnia on niektóre warunki zasadnicze, z niego więc



będziemy się mogli wiele nauczyć. Zastanowimy się przedewszystkim, jakie własności posiada linja kolista tej samej odległości, będąca obwodem osady M.

Ponieważ przyjęliśmy grunt równy, przedstawiający wszędzie tę samą łatwość posuwania się, przeto miejsc, położonych na tej linji ekwidystansowej, jak ją Niemcy zowią, dosięga się w tym samym czasie. Linja obwodowa osady jest więc w ścisłym znaczeniu izochroną, jak również linją tej samej pracy, użytej na przebycie odległości.

Nazwa „izochrona“ nie jest nowa. Pierwszy raz użył jej Francis Galton na posiedzeniu przyrodników brytańskich w Yorku r. 1881 ¹⁾. Za zastosowaniem izochron, jak i linji tych samych odległości, przemawiał następnie gorąco Fryderyk Hahn ²⁾. Zwraca on uwagę, że, skoro się zbuduje nową kolej, można spostrzec, jak w pewnej odległości od niej i przy niej samej powstają nowe fabryki, zakłady przemysłowe, składy materiałów, które korzystają z niej i jej tylko zawdzięczają swój byt. Dodatnio też wpływa nowa kolej na ruch osobowy pewnej, dość szerokiej, strefy wzdłuż kolei. Celem uchwycenia tego wpływu, każe Hahn nakreślić linję równych odległości od stacji i obliczyć powierzchnię powstałej stąd strefy równej odległości. Tym sposobem, sądzi on, możnaby przez porównanie powierzchni

¹⁾ Roscher: *Nationalökonomik des Handels*, str. 352.

²⁾ Fr. Hahn: *Bemerkungen über einige Aufgaben der Verkehrsgeographie u. Staatenkunde*. („*Zeitschrift für wissensch. Geogr.*“, 1885, str. 24.)

stref ze stosunkami fizycznymi i z cyfrą zaludnienia oznaczyć, o ile koleje lub drogi wodne wpłynęły na stopień eksploatacji bogactw naturalnych, na rozwój osad, zatrudnienie mieszkańców. W teorii pomysł ten jest dobry, przypatrzmy się jednak, jak Hahn wywiązał się z tego praktycznie. W dziele swym „Gieografja Francji“¹⁾ wykreślił linje równych odległości od morza i lądu, nieuwzględniając układu pionowego. Zapomniał, że ludzkość nie jest jeszcze w tym szczególnym położeniu, aby mogła poruszać się po oceanie powietrznym, a zatem jeżeli jest 60 km od ujścia Rodanu do Orange, to żadną miarą od Monaco przez Alpy do Monte-Viso. Strefy górskie powinny być węższe, strefy na równinach—szersze. Rzeki również niezawsze dadzą się przebyć w bród i niewszędzie też prowadzą drogi w kierunku prostym. Mapka Hahna nie podaje nam więc nawet w przybliżeniu linii równych odległości i do celów naukowych nie może być użyta. Zabawką geograficzną pozostanie też i mapka z linjami równych odległości z Berlina, wykreślona w podobny sposób kołami spółśrodkowemi w dziele Pencka „Das deutsche Reich“²⁾. Mapka ta robi raczej wrażenie promienistej dumy niemieckiej, niż pomocy naukowej.

Gdybyśmy uwzględnili układ pionowy i wykreślili linje równych odległości, byłyby one takimi w znaczeniu tylko geometrycznym. W życiu zaś praktycznym mają znaczenie rzeki, drogi i środki komunikacyjne, i dopiero uwzględnivszy je, otrzymalibyśmy linje równych odległości. Byłyby to w rzeczywistości izochrony. Równość terenu jednak nie znajduje swego wyrazu tylko w czasie, ale także w pracy i kosztach, które trzeba wyłożyć, aby ową odległość przebyć, te zaś odgrywają nieraz donioślejszą rolę, aniżeli czas. W pierwszym naszym wypadku, w linii obwodowej osady M, schodzi się izochrona z linią tych samych prac, gdyż przyjęliśmy tu odpowiednie warunki; niezawsze atoli musi tak bywać, gdyż niewszystkie osady posiadają te same środki komunikacyjne. W miastach dla komunikacji w pewnym kierunku służą pewne środki, w innych inne, używa się ich naprzemian, stosownie do czasu, pory roku i możliwości. W najpowszechniejszym nawet ruchu pieszym praca, użyta w jednostce czasu na przebycie odległości, nie jest czymś stałym, zależy ona bowiem od przebywania wzniesień, od jakości drogi, ciepłoty powie-

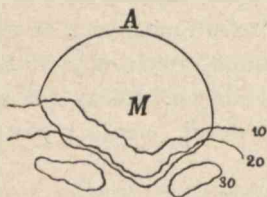
¹⁾ Kirchhoff: *Länderkunde von Europa*, II, 1, str. 10.

²⁾ Tamże, I, str. 536.

trza, pogody i stanu zdrowia jednostki. Pomijając wreszcie i te względy, jest to praca fizjologiczna, wymykająca się dotychczas wszelkim obliczeniom. W teorii jednak przypuśćmy, że pewnemu czasowi t odpowiada pewna przeciętna praca p ; iloczyn zatem pracy i czasu pt przedstawi nam znużenie, trud, i może być zamieniony, w razie użycia środków komunikacyjnych, na odpowiednie koszty. Za jednostkę trudu moglibyśmy przyjąć *godzinę trudu*.

Linje, odpowiadające takim godzinom trudu, nazwalibyśmy *chronoponami* ($\chi\rho\omicron\nu\omicron\varsigma$ =czas, $\pi\omicron\nu\omicron\varsigma$ =trud); byłyby one pewnego rodzaju kombinacją izochron i linji tych samych prac, jako takie zaś—prawdziwie geograficznym wyrazem wartości czasu i przeciętnej pracy człowieka. Konstrukcyjnie dałyby się o tyle wykreślić, o ile godziny trudu możnaby zamienić na koszty lokomocji, wykreślenie zaś ich polegałoby na odmierzeniu od pewnego miejsca odległości, możliwych do przebycia w jednej lub kilku godzinach trudu, i połączeniu otrzymanych punktów linjami. Linje Hahna (Rohrbacha) równych odległości, izochrony, nie stanowią czegoś istotnego do badania rozwoju handlu, czy wogólności kultury, gdyż dla człowieka odległości wtedy są równe, jeśli je można przebyć z równym trudem. Dlatego linja taka, chronopona, wykreślona dokoła pewnej osady, podaje nam granicę, wzdłuż której osada ta powinna stale się zabudowywać pod wpływem warunków morfologicznych ziemi, dróg i środków komunikacyjnych. Wykreślając zatem chronopony dla osad, mających rozmaite warunki, przyjmujemy typy osad, czułych na wpływ pierwszorzędny równości terenu. Wśród równych zresztą warunków muszą miasta przybierać kształt tych linji, choćby tylko dlatego, że renta gruntowa musi się wedle nich podnosić.

Dalszym przeto zadaniem naszym będzie wskazać kilka zasadniczych typów osad, dla których warunki wspomniane są rozmaite, skutkiem czego chronopony i obwód osady mogą przybrać kształt rozmaity.



Przypuśćmy, że pierwszą naszą idealną osadę M przerzyna pasmo wzgórz, ciągnących się od strony południowej, że o ich stokach, pochyleniu do poziomu, pouczają nas dokładniej krzywe poziomu. W terenie równym chronopony zachowają kształt kolisty, na wzniesieniach ulegną zmianom, zależnie od kierunku wzniesień, ich rozciągłości i od kąta pochyłości stoków. Rzadkie są wzniesienia o ką-

cie pochylenia do poziomu $= 45^{\circ}$; drogi, po których można jechać bez niebezpieczeństwa, nie powinny przewyższać $9^{\circ} 10'$ pochylenia, muł może jeszcze przewyciężyć pochyłość o 29° . Dla człowieka musi istnieć ścisły związek między tym kątem i drogą do przebycia z jednej strony, a godziną trudu z drugiej, przyczyn z doświadczenia wiemy, że nużymy się bardziej przy wzrastającym kącie, niż przy dalszej drodze.

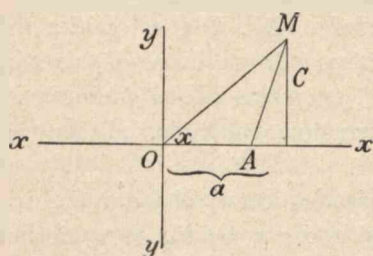
Jeżeli więc przebycie drogi ze środka osady *M* w terenie równym do punktu *A* wymaga jednej godziny trudu, to w kierunku wzniesień zużyjemy tę jednostkę, dochodząc zaledwie poza krzywą poziomu 20 *m*. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli o większym znużeniu na stromych drogach, wynika, że miejsca, gdzie stok w wysokości 20 *m* ma pochylenie pod kątem 20° do równiny, będą słabiej uczęszczane i zabudowywane, niż stoki, w tej samej leżące wysokości, a pochylone tylko pod kątem 10° . Chronopony będą mniej więciej posłuszne biegowi krzywych poziomu; zawsze jednak te ostatnie linie będą stanowiły jedyną wytyczną dla chronopon i dla obwodu osady, co w rzeczywistości możemy stwierdzić, uważając, jak wsie i miasta układają się wzdłuż stoków górskich, szerokimi zaś kręgi rozciągają się na równinach. Pięknie też przedstawia się osada, jeśli otaczające ją podgórze odznacza się dłuższymi dolinami: wtedy wieś lub miasto wysyła długie odnogi w głąb gór, których czuby są pokryte lasami.

Plan osad w zależności od dróg.

Plan osady *M* był wykreślony na tej podstawie, że we wszystkich kierunkach panowały te same stosunki pod względem komunikacji, przyjąwszy oczywiście także milcząco, że osada ta jest wyodrębniona od wszelkich innych wpływów zewnętrznych, tak, jak gdyby była sama jedna na ziemi. Mając to i nadal na uwadze, przypuścimy, że przez osadę *M* prowadzi droga *xx*, która ułatwia w pewnym kierunku komunikację. Ułatwienie to polega na zaoszczędzeniu trudu, wskutek czego prędkość ruchu będzie na tej drodze większa. Jaki wpływ wyrzuci ta droga na bieg chronopony?

Przypuścimy że mamy się dostać do punktu *M*¹⁾.

¹⁾ Przeprowadzenie analiz matematycznych zawdzięczam prof. Emilowi Snopkowi z Sambora, za co mu składam szczerze podziękowanie.



Wzdłuż drogi xx ruch odbywa się łatwiej, tak że prędkość po xx wynosi $c > c'$. Posuwamy się po xx o długość OA z prędkością c , a następnie po AM z prędkością c' . Stosunek tych prędkości określa równanie $c = mc'$. Jak należy dobrać drogi, aby czas dostania się do punktu M był najmniejszy?

Czas potrzebny do przebycia drogi OAM wynosi:

$$t = \frac{x}{c} + \frac{\sqrt{(a-x)^2 + b^2}}{c_1} = \frac{1}{c} \left(x + m \sqrt{(a-x)^2 + b^2} \right).$$

Kiedy będzie czas najmniejszy? Różniczkujemy poprzednie równanie:

$$\begin{aligned} \frac{dt}{dx} &= \frac{1}{c} \left\{ 1 + m \frac{1}{2} \left[(a-x)^2 + b^2 \right]^{-\frac{1}{2}} 2(a-x)(-1) \right\} = \\ &= \frac{1}{c} \left\{ 1 - \frac{m(a-x)}{\sqrt{(a-x)^2 + b^2}} \right\} = 0; \end{aligned}$$

$$\sqrt{(a-x)^2 + b^2} = m(a-x).$$

$$1) \quad x = a - \frac{b}{\sqrt{m^2 - 1}};$$

$$\frac{d^2t}{dx^2} = \frac{m}{c} \frac{b^2}{[(a-x)^2 + b^2]^{\frac{3}{2}}}.$$

Ponieważ dla jakiegokolwiek wartości x wielkość $\frac{d^2t}{dx^2}$ jest dodatnia, przeto wzór 1) daje minimum $t = \frac{1}{c} \left(a + b \frac{m^2 + 1}{\sqrt{m^2 - 1}} \right)$.

Zwróćmy teraz uwagę tylko na pierwszą ćwiartkę, w innych bowiem będzie się powtarzało to samo, jako dla punktów symetrycznie względem osi xx lub yy leżących.

Ponieważ $a > 0$, $b > 0$, przeto główne minimum:

$$\min t = \frac{1}{c} \left(a + b \frac{m^2 + 1}{\sqrt{m^2 - 1}} \right) = \frac{1}{c} \left[a + b \sqrt{m^2 - 1} \right], \text{ przytym } x = a - \frac{b}{\sqrt{m^2 - 1}}.$$

Chcąc teraz znaleźć miejsce geometryczne wszystkich punktów, dla których czas (praca) będzie ten sam, będziemy uważali t za stałe, zaś a i b za zmienne niezależne, $a + b \sqrt{m^2 - 1} = tc$.

$$b = \frac{-1}{\sqrt{m^2-1}} (a-ct) \text{ równanie linii prostej.}$$

Dzieje się to, dopóki $x > 0$, t. j. $a > \frac{b}{\sqrt{m^2-1}}$.

1) Gdy $a = \frac{b}{\sqrt{m^2-1}}$, wtedy $x = 0$, znaczy, że używa się tylko jednej drogi, t. j. linii prostej, łączącej punkt O z M .

2) Gdy $a < \frac{b}{\sqrt{m^2-1}}$, wtedy $x < 0$, wypadek ten nie ma dla nas znaczenia.

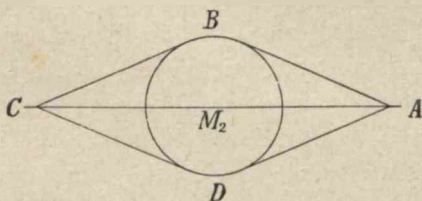
Z tego widać, że chronopona składa się z dwu części:

z linii prostej dla $x = a - \frac{b}{\sqrt{m^2-1}} > 0$ i

z łuku koła, zakreślonego promieniem $r = tc$ dla $x = \frac{a-b}{\sqrt{m^2-1}} \leq 0$.

Chronopona będzie więc miała w całości kształt linii $ABCD$.

Taki kształt przybierają osady wzdłuż jednej drogi; są niemi wsie, miasteczka już bowiem posiadają więcej dróg. Na mapach specjalnych widzimy jednak nieraz wsie o odmiennym kształcie. Często rozciągają się one tylko wzdłuż drogi i nie posiadają uwypuklenia w środku; często też można spotkać wsie, zabudowujące się po jednej stronie drogi,



gdy po drugiej znajduje się nawet w środku wsi zaledwie kilka domów. Mogą tu działać rozmaite wpływy, przyczyną wszakże jest bardzo mała łączność gospodarstw o charakterze rolniczym z punktem środkowym. Środek M nie przedstawia dla wsi rolniczej większej doniosłości. Tam bowiem niema rynków zbytu, ani miejsca zaofiarowania, ani nawet urzędy gminne nie muszą tam się znajdować, wtedy gdy bliskość gospodarstw z rolą do nich należącą przedstawia o wiele większe korzyści. Z natury gospodarstwa rolnego wynika więc silniejsze ciążenie na zewnątrz, niż na wewnątrz; szczególnie w okolicach górzystych, w Alpach i podgórzach alpejskich, we Francji południowej, nad Renem, w Anglii zachodniej i Irlandji panuje system gospodarstwa folwarcznego. Uwydatnia to doskonale skłonność gos-

wlany, Niedźwiedza, Bronica, Tynów, Hruszów, Dorożów, Łużek Dolny, Truskawiec, Ozimina, Kranzberg, Prusy, razem 31 gmin.

W okolicach Radziechowa, Steniatyna, Kamionki Strumiłowej wszystkie wsie układają się najwyraźniej według chronopon. W górach osady rozwijają się zazwyczaj wzdłuż jednej drogi, prowadzącej dolinami. Jeśli z taką doliną główną łączą się poboczne, posiadające swoje drogi, wtedy występuje znamieny objaw, że dolina, rzeczka, droga i osady tworzą rozgałęzienie jednego nerwu. Pochodzi to stąd, że w górach, pozbawionych zazwyczaj dogodnej komunikacji, osady nie rozwijają się i występują sporadycznie po dwa, trzy zabudowania, kupią się natomiast przy drogach wzdłuż dolin i dochodzą przez to niekiedy do nadzwyczajnych rozmiarów. Tak np. droga z Żywca do Ujsoty jest zabudowana na 30 km długości. Podobnie droga z Żywca do Suchej i Makowa, dochodząca aż po Babią górę, jest jedną wsią; podobnie drogi pod Beskidem po stronie węgierskiej w okolicy Ökörmesö, w górach czeskich, osobiście łuzyczkich, w okolicy Rumburga i Warinsdorfu, gdzie także na obszarze 35 km można wybrać drogi, oprawione w ramy siedzib. Mapa takich osad przedstawia się jak siatka włókien. Układ taki osad, występujący przeważnie w górach, nazwałbym *wstęgowym*. Przedstawia on nam typ kilku chronopon w najprostszej swej postaci, wzdłuż jednej drogi.

Na równinach mają osady miejsce do dowolnego rozszerzania się, wskutek czego przybierają kształt chronopony wyższego typu; wtedy nie łączą się już z sobą, zostawiając mniej lub więcej wolne między sobą miejsca. Układ taki nazwałbym *węzłowym*. Typowymi u nas pod tym względem są wsie na Podolu i Pokuciu. Posiadając znaczne rozmiary, są one odległe od siebie o 8—15 km, jak np. położona wzdłuż drogi ze Złoczowa do Okop. Tylko w jarach rzek: Złotej Lipy, Gnilej Lipy, Strypy, Seretu, Zbruczu i ich dopływów spotykamy wsie, gęściej ułożone. Podobnie ma się rzecz na wyżynie Czeskiej, Morawie, w Górnej i Dolnej Austrii, z tą różnicą, że wsie są tam znacznie mniejsze, ale za to gęstsze; tyczy się to jednak więcej rozmieszczenia wsi i miast, aniżeli ich kształtu, który ma tylko pośredni związek, z ich rozmieszczeniem, gdyż układ wstęgowy przedstawia zawsze chronoponę przynajmniej typu M_2 . Nim jednak będziemy mogli obserwować inne jeszcze typy chronopon i kształtów osad, wypada zastańowić się nad zasadniczym, dotychczas przemil-

czanym punktem założenia naszego: czym jest i gdzie jest ów środek atrakcji osady, dokoła którego grupują się zabudowania?

Środek przyciągania.

Wykreślając chronopony, przyjęliśmy pewien środek, od którego, jako od początku, należałoby je liczyć. Środek ten, w zastosowaniu konkretnym, nazwaliśmy rynkiem zbytu, urzędem gminnym, chcąc przez to wyrazić pewną, właściwą temu miejscu siłę przyciągania. Zazwyczaj też tak bywa, że urzędy, sklepy zajmują środek miasta. W niektórych jednak miastach rynek zbytu rozszerza się do wielkich rozmiarów, jak np. w Wiedniu — mniej więcej do 11 km^2 , we Lwowie do 0.77 km^2 , a nawet całe miasto może być uważane za taki. Nic nam wprawdzie nie przeszkadza uważać całą tę powierzchnię za środek przyciągania, dokoła której można wykreślić chronopony; należy jednak zauważyć, że środek przyciągania o większej powierzchni już sam się układa chronoponicznie, pozwalając przypuszczać istnienie jeszcze subtelniejszego środka. Wyszukanie tego środka jest więc koniecznością teoretyczną, bez względu, co on zresztą może przedstawiać — pusty plac, czy ubogi dom. Jakże go więc należy szukać?

Powinna nim być najstarsza część miasta — tych kilka domów, które niegdyś stanowiły pierwotną osadę. Później budowane domy grupują się bowiem około poprzednich wcale nieinaczej, niż się grupują dalsze zwoje nici około poprzednich. Możemy więc drogą historyczną odnaleźć punkt środkowy, którym będzie najstarsza część miasta.

Punkt ten można też wprost wyprowadzić z konstrukcji chronopony, znając bowiem jej kształt i drogi, możemy naodwrot znaleźć środek. Jeszcze krócej, chociaż niepewnie, możemy go oznaczyć w miejscu krzyżowania się głównych dróg. Zdarzyć się wprawdzie może, jak np. w Rzymie, że drogi nie schodzą się w jeden węzeł, lecz tworzą trzy węzły, zwykle jednak ten sposób oznaczania środka, może mieć zastosowanie.

Niezły też byłby sposób oznaczenia z gęstości zaludnienia na $ar \square$, przypuszczając, że w środku samym i w najbliższym jego otoczeniu ilość mieszkańców dochodzi do najwyższej liczby.

Pierwszy sposób, drogą historyczną, jest zupełnie odmienny od następnych, geograficznych. Środek przyciągania, odszukany sposo-

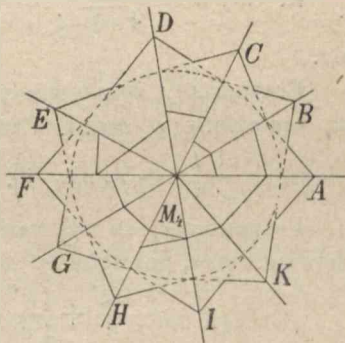
bem pierwszym, był nim z pewnością w swoim czasie, a może być nim jeszcze i teraz; środek, znaleziony sposobami następniemi, jest nim w terażniejszości, jednak mógł nim nie być w czasach minionych, czyli inaczej centrum historyczne miasta niekoniecznie musi nim być jeszcze w terażniejszości. W bardzo wielu wypadkach zbiegają się one, jak w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Berlinie, w niektórych zaś, np. w Atenach, centrum terażniejsze przeniosło się nieco na północ od starożytnej agory. Podobnie w Rzymie: upadło dawne Forum, odżyło pole Marsowe. Tu więc należy wnosić o przesunięciu się środka przyciągania. Jak się ten środek przesuwiał, można się dowiedzieć z historii, która w tym razie jest ruchomą geografją.

Większe miasta, posiadające więcej dróg, muszą mieć silniejsze przyciąganie, które można sobie wyobrazić, jako rozmieszczone po całym obszarze środkowym miasta. Zgadza się to z obliczeniami O. Delitzscha co do najsilniejszego ciężenia około wielkich miast.

Łatwo też sobie wyobrazić, że im więcej miasto posiadać będzie dróg głównych, zmierzających do środka, oraz przecznic, tym bardziej obwód będzie się zbliżał do kształtu koła, do typu osady M . W tym bowiem razie musimy przyjąć mniej więcej jednakową prędkość we wszystkich kierunkach, a od stosunku prędkości, przyjętej dla powierzchni i dla dróg, zależeć będzie, o ile chronopona zbliży się do typu osady M lub M_3 . Im wykładnik tego stosunku będzie mniejszy, tym bardziej chronopona zbliży się do kształtu koła. Zerem nie może być nigdy, dlatego też i kształt miast, posiadających te warunki, nie będzie linią kolistą—da więc nain typ pośredni M_4 .

Typowi temu odpowiada Moskwa, posiadająca 7 dróg dośrodkowych, przeciętych dwiema przecznicami spółśrodkowymi. Rzeczka Moskwa nie spowodowała nawet zboczenia chronopony. Również odpowiadają temu typowi: Medjolan, Peszt, Amsterdam, Kolonja, z któ-

rych to miast dwa ostatnie były może i z powodu fortyfikacji zmuszone przybrać kształt kolisty, wreszcie Drezno, Lipsk, Wiedeń, którego kształt kolisty jest na obwodzie przerwany wciskającemi się do miasta wzgórzami: Schmelz, Währing, Döbling.



Zaniechamy wyliczania innych miast, odpowiadających temu typowi, gdyż miałyby to wartość przybliżoną. Aby dokładnie poznać, o ile kształt tych miast odpowiada chronoponom, względnie zbadać, jakie jeszcze inne okoliczności mogły spowodować zбочenia teje, należałoby poznać wszelkie lokalne właściwości miast i ich rozwój historyczny.

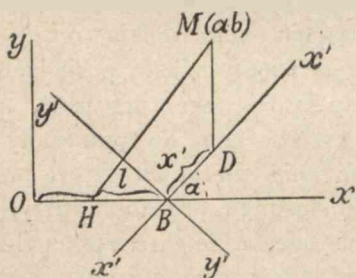
Inne kształty chronopon.

Postawmy teraz pytanie, czy chronopony zmieniają swój kształt, jeżeli drogi będą skrzywione?

Niech z O wychodzi droga Ox , w odległości zaś l przecina się z nią droga $x'x'$, nachylona do Ox pod kątem α . Pracy pt odpowiada po drogach Ox i $x'x'$ prędkość c ,

po wszystkich zaś innych $c_1 = \frac{c}{m}$.

Którędy należy iść, aby dostać się do $M(ab)$ w najkrótszym czasie, z najmniejszym wysiłkiem?



łączącą O z $M(ab)$.

I. Gdy $a \leq \frac{b}{\sqrt{m^2-1}}$, używa się

jednej drogi; jest to linia prosta,

II. Gdy $a - \frac{b}{\sqrt{m^2-1}} > 0$, można wtedy użyć dwu lub trzech

dróg.

Przypuśćmy, że używamy dwu dróg, t. j. OHM ; jest to wypadek, omówiony w zad. I. Czas potrzebny na przebycie tej drogi

$$= t_m = \frac{1}{c} \left(a + b \sqrt{m^2-1} \right).$$

Przypuśćmy, że używamy trzech dróg, t. j. drogi $OBDM$. Minimum czasu, potrzebnego na przebycie tej drogi t'_m

$$= \frac{OB}{c} + \left\{ \frac{x'}{c} + \frac{DM}{c'} \right\} = \frac{l}{c} + t'_m.$$

x' i DM obliczymy, przenosząc początek układu współrzędnych do punktu B , a za osie obierając sobie linię Bx' i prostą do niej $y'y'$; wtedy

$$a = l + a' \cos \alpha - b' \sin \alpha$$

$$\text{ i } b = a' \sin \alpha + b' \cos \alpha.$$

$$a' = \frac{W_1}{W}, \quad b' = \frac{W_2}{W}, \quad \text{gdzie } W = \begin{vmatrix} \cos \alpha & -\sin \alpha \\ \sin \alpha & \cos \alpha \end{vmatrix} = \cos^2 \alpha + \sin^2 \alpha = 1;$$

$$W_1 = \begin{vmatrix} a-l & \sin \alpha \\ b & \cos \alpha \end{vmatrix} = (a-l) \cos \alpha + b \sin \alpha;$$

$$W_2 = \begin{vmatrix} \cos \alpha & a-l \\ \sin \alpha & b \end{vmatrix} = b \cos \alpha - (a-l) \sin \alpha.$$

Zatym $a' = (a-l) \cos \alpha + b \sin \alpha$,

$b' = b \cos \alpha - (a-l) \sin \alpha$.

Według więc wzoru powyższego droga

$$x' = (a-l) \cos \alpha + b \sin \alpha - \frac{b \cos \alpha - (a-l) \sin \alpha}{\sqrt{m^2 - 1}}.$$

Czas potrzebny na przebycie drogi $OBDM$:

$$t'_m = \frac{1}{c} \left\{ (a-l) \cos \alpha + b \sin \alpha + l + [b \cos \alpha - (a-l) \sin \alpha] \sqrt{m^2 - 1} \right\}$$

Jeżeli $t'_m < t_m$, to używa się dwu dróg, t. j. OHM ;

$t_m = t'_m$ " " " lub trzech dróg, t. j. OHM lub $OBDM$;

$t_m > t'_m$ " " " trzech dróg, t. j. $OBDM$.

$$t \begin{matrix} \geq \\ < \end{matrix} t'$$

$$\text{czyli } \operatorname{tg} \alpha \begin{matrix} \geq \\ < \end{matrix} \frac{b - (a-l) \sqrt{m^2 - 1}}{(a-l) b + \sqrt{m^2 - 1}},$$

$$\text{skąd } (a-l) \frac{\operatorname{tg} \alpha + \sqrt{m^2 - 1}}{1 - \operatorname{tg} \alpha \sqrt{m^2 - 1}} \begin{matrix} \geq \\ < \end{matrix} b \quad \left. \begin{matrix} \geq \\ < \end{matrix} \right\} \begin{matrix} \text{trzy drogi;} \\ \text{dwie lub trzy;} \\ \text{dwie drogi.} \end{matrix}$$

$$\text{Gdy 1) } (a-l) \frac{\operatorname{tg} \alpha + \sqrt{m^2 - 1}}{1 - \operatorname{tg} \alpha \sqrt{m^2 - 1}} = b, \text{ wtedy w minimum czasu}$$

przebywamy dwie lub trzy drogi. Jeżeli ab uważać będziemy za rzędne bieżące, to równanie 1) jest równaniem linii prostej, przechodzącej przez punkt (lo) , a pochylonej do osi x pod kątem

$$\operatorname{tg} \gamma = \frac{\operatorname{tg} \alpha + \sqrt{m^2 - 1}}{1 - \operatorname{tg} \alpha \sqrt{m^2 - 1}}$$

Na tej linii leżą wszystkie punkty, do których można się dostać w najkrótszym czasie dwiema lub trzema drogami. Po stronie

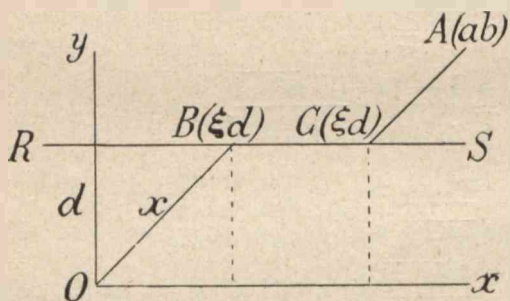
tej linii, w miejscu gdzie leży O , znajdują się punkty, do których dostajemy się w *minimum* czasu (z najmniejszym wydatkiem pracy) po dwu drogach, a po przeciwnej stronie punkty, do których dostajemy się w *minimum* czasu trzema drogami.

Chronopona będzie linią, odpowiadającą wypadkowi zadania pierwszego, gdy uważamy punkt skrzyżowania za punkt wyjścia.

Chronoponę należy jednak wykreślić dla czasu $t - \frac{l}{c}$, t. j. dla czasu krótszego o czas, potrzebny do przebycia drogi l . Konstrukcja chronopony zatem przedstawi się tak, jak w poprzednim przypadku. Jeżeli droga jest krzywą ciągłą, wtedy chronopona będzie krzywą ciągłą.

Czy chronopona zmieniałaby się, gdyby środek przyciągania nie leżał na drodze głównej, lecz w pewnym oddaleniu od niej? Jest to rzadki wypadek, gdyż zwykle środek mieści się tam, gdzie stosunki komunikacji są najpomysłniejsze; zdarzyć się jednak może, że obok centrum miasta prowadzi arterja większa (tramwaj, planty, bazyry). Jaki kształt wtedy przybierze nasza linja?

Niech prędkość na drodze RS wynosi c , na wszystkich innych $c' = \frac{c}{m}$, przyczym $m > 1$. Wykreślmym z punktu O równoległą do RC i uważajmy ją za oś xx , prostopadłą zaś do niej za oś yy . Ze środka O do punktu A dostajemy się po drodze $OBCA$.



Na przebycie drogi OBC trzeba zużyć tyleż czasu, ile na przebycie CBO . Według zadania pierwszego dla minimum czasu powinno być:

α) $y = \xi - \frac{d}{\sqrt{m^2 - 1}}$ α)

Dla przebycia drogi BCA w minimum czasu powinno być:

$$\beta) \quad y = a - \xi - \frac{b-d}{\sqrt{m^2 - 1}} \quad \beta)$$

$$Ox = tc; \quad \angle \alpha = 90^\circ,$$

$$\operatorname{tg} \varphi = \frac{Cx}{OC} = \frac{\sqrt{Ox^2 - OC^2}}{OC} = \frac{\sqrt{t^2 c^2 - \frac{t^2 c^2}{m^2}}}{\frac{tc}{m}}$$

$$\operatorname{tg} \varphi = \sqrt{m^2 - 1}.$$

Konstrukcja chronopony zatem pozostaje we wszystkich przypadkach ta sama. Kąt, zawarty między chronoponą a drogą, jest niezmienny i zależy tylko od stosunku trudu do pokonania go. Czy drogi są skrzywione, czy nie, czy się krzyżują w tym lub tamtym miejscu, zawsze można wykreślić chronoponę, przenosząc kąt

$$\operatorname{tg} \alpha = - \frac{1}{\sqrt{m^2 - 1}}$$

na odpowiednie miejsce drogi i prowadząc linje

do obwodu koła, zakreślonego promieniem, odpowiadającym większemu trudowi, zatem mniejszej prędkości. Znając ten ogólny sposób wykreślania chronopony, możemy łatwo w każdym danym wypadku zbadać, o ile miasto odpowiada jej lub nie

Jaki będzie kształt miasta, położonego nad rzeką?

Wskutek przeszkody, którą tworzy rzeka, oraz braku skróceń drogi, komunikacja bowiem odbywa się za pomocą mostu, część miasta po przeciwnej stronie rzeki rozwinię się słabiej, chronoponę należy zatoczyć mniejszym promieniem. Wzorem miast tego rodzaju mogą być: Bordeaux, Rouen, Drezno, Królewiec, Monachjum.

Badając plany miast nadbrzeżnych, musimy zakreślić chronoponę wodną innym promieniem, niż na lądzie, zależnie od tego, jakimi i ilu środkami komunikacyjnymi rozporządza miasto. Jeżeli tą chronoponą byłaby objęta część wyspy lub przeciwległego lądu, należy się spodziewać zabudowania tej części. W tej mierze Konstantynopol dostarcza nam odpowiedniego przykładu. Chronopona wodna jest tu większa, niż gdzieindziej, gdyż komunikacja dla mieszkańców przedmieść, ciągnących się na 20 km długości od miasta do Bujukdere, odbywa się przeważnie morzem. Kaiki prują cały dzień fale. Dlatego też chronopona obejmuje naprzeciw leżące Skutari. Na lądzie zwęża się w kształt długiego a wąskiego pasa pod wpływem przypierających wzgórz. Podobny wygląd ma też Genua, której przedmieścia ciągną się od Sestri i Levante z jednej, do Voltri z drugiej strony.

Drogi podwójne, potrójne, równoległe do siebie nie powodują większej zmiany w kształcie chronopony. Stwierdzają to plany miast Magdeburga, Draminen, Nowego Yorku, Kapsztadu, Port Elisabeth, będące wzorem szachownicy.

Zastosowanie chronopon we wszystkich tych omawianych przypadkach ma wartość w bardzo dalekim przybliżeniu, ściśle zaś praktyczne zastosowanie ich natrafia na wielkie trudności. Należałoby bowiem wyznaczyć najpierw środek osady, zbadać dobroć wszystkich dróg i wielkość trudu *pt* posuwania się na nich dla ruchu pieszego i wozowego; ruch bowiem kolejowy, dostępny tylko okolicom, gdzie się znajdują stacje, wywiera inny wpływ, nie posiada tych danych, jakie przyjmowaliśmy w założeniach naszych dla chronopon naszych. Praca, jako czynność fizjologiczna, nie da się wymierzyć jednostkami bezwzględniemi, fizycznemi, np. ergami; trzeba by więc przedstawić ją w jednostkach ceny względnej, t. j. zbadać, za jaką cenę zrobi człowiek pieszego godzinę drogi w tym i owym kierunku, a za jaką cenę wóz parokonny, naładowany ciężarem przeciętnym 50 lub 100 *kg*. Następnie wypadałoby wziąć iloczyn tych cen za godzinę trudu pieszego i konnego i oznaczyć go przy każdej z dróg, a ustawiwszy w stosunki *mm*, wynaleźć $\operatorname{tg} \varphi$ i nakreślić chronoponę. Najtrudniejsze jest przyjęcie pewnej przeciętnej ilości pracy posuwania po całym obszarze, objętym ogrodami, rolami, co w teorii było rzeczą łatwą, tymbardziej, że należałoby tu już uwzględnić potoczki, moczary, wzniesienia.

Dopiero drogą takiej żmudnej syntezy otrzymalibyśmy chronoponę, obraz wpływów morfologicznych terenu i komunikacji na zdolność rozwoju osady. A wszak na kształt planu osady wpływają jeszcze czynniki innego rzędu, np. jakość gruntu, warunki higieniczne. Schlüter twierdzi, że zauważone już nieraz przyrastania wielu miast europejskich od strony zachodniej ma źródło w przeważających wiatrach zachodnich, które dym fabryk unoszą ku wschodowi, dla uniknięcia więc dymu domy chętniej są wznoszone w zachodniej, niż we wschodniej części miasta. Czynne są jeszcze inne wpływy, wskutek czego plan osady może zupełnie zatracić prostotę układu chronoponicznego.

Chronopona może też ulec zboczeniom pod wpływem przesunięcia środka przyciągania. Stać się to może z czasem, gdy środek miasta zmieni swoje położenie. Części chronopony, odpowiadające dawnemu środkowi, mogą pozostać lub zniknąć; zależeć to będzie od

układu nowych dróg i środków komunikacyjnych, ale w każdym razie przesunięcie takie musi spowodować zboczenie tych linii.

Przebieg chronopon, wykreślonych dokoła pewnej osady dla jednej, dwu, trzech i więcej godzin pracy, jest rozmaity. Ponieważ odległość z zasobem pracy, zużytej na jej przebycie, wpływa na wartość produktów, przywożonych do miejsca popytu, a koszty transportu są bardzo ważnym czynnikiem, określającym cenę, przeto wynika stąd jeszcze jedna własność chronopon. Są one linjami konkurencyjnymi. Wykreślone w większym promieniu wskazują wsie, z których mieszkańcy, *caeteris paribus*, udają się najliczniej do miasta na targ.

W ten sposób oznaczyliśmy teoretycznie jeden z najważniejszych wpływów na kształt miasta, mianowicie równości terenu i komunikacji, lubo tylko częściowo. Nie wiemy bowiem, dlaczego drogi niosą w tę a nie w inną stronę swe miastotwórcze technienie.

Zająć się wyjaśnieniem tej kwestji—uważam za najbliższe swoje zadanie.

Dr. Benon Janowski.

BAŚNI Z POWIATU RADZYŃSKIEGO.

Spisał
Witowt.

(Patrz „Wisła,” t. XVII, str. 71—85 i 445—457).

XI. Prawda i Krzywda.

(„*Jak Prawda i Krzywda panowali*“.)

Dawno, to Prawda z Krzywdo zyli w zgodzie, tak, jak moja zono z waso zono, moja sąmsiada z waso sąmsiado — zyli po sąmsiedzku. Ale Krzywde wzięni do urzandu, bo przez Krzywdy nie osądzono, bo przez Krzywdy w urzandzie nic nie zrobio, a Prawda zaczęła schodzić na nic. Kiepsko było żyć Prawdzie, aże posła do nieba i drabinke wzięna ze sobo. Ale w niebie Prawda wynędziała, wychudła, bo nie miała co robić — ta wzięna kij i posła w świat z torbamy.

Idzie sobie Prawda, a Krzywda jedzie powozem — rozperła się, a jak zobaceła Prawde, mówi: „Dzień dobry, Prawdo!” — „Dzień dobry, Krzywdol!” — „A moja Prawdo, a siadaj ze mno do powozu!” — Siadła Prawda do powozu i zaczęła się zalić, że tak i (= jej) źle na świecie, nic i (= jej) dać nie chco, wsandzie (= wszędzie) palcamy wytykajo.

Jado sobie pod miasto, a pod tym miastem stoją wielgie siubienice. Krzywda mówi Prawdzie: „Bandzie ci dobrze na świecie, tyło pozwól sobie ocy wyjąć.” — „A dohrzel!” — Wzięna Krzywda noza z kality, wyjęła Prawdzie ocy i kinęła (= rzuciła) pod powóz, a Prawdzie kazała śleźć i pod siubienico siedzieć. Bando ludzie jechać, kozdy bandzie widziat, że Prawda ślepa, nic nie widzi — można robić co chcieć, siedzi Prawda pod siubienico, siedzi lat siedem, a zdaje i (= jej) się, że dopiero przysła: nic nie wiē, co się dzieje na świecie.

Aże raz w nocy słysy furkot, sielest jakisiś, siumrawe¹⁾ w górze i jakieś głosy — a to beli te wisielce, co na siubienicach wisieli.

¹⁾ wichura.

Jeden mówi: „W tym kamieniu leży we środku trawa: a kto to trawo ocy posmaruje, to wyzdrowieje.“ — Drugi mówi: „A w tym królestwie to je królewic chory na suchoty; i tylo doktory i flejciery lekujo, a nic nie wiedzo, ze w tym pokoju, gdzie królewic śpi, pod podłogą siedzi korop¹⁾ wielgi; to jak królewic pluje, to on ściąga te śliny w siebie. Jak kto zabije koropa, bandzie królewic zdrów.“ — Trzeci mówi: „W tym królestwie nie majo wody, a tam je kamień: a jak go podnieść, to woda wielga tryśnie.“

Prawda juz nie ceká, léezie po ziemi, trze to trawo ocy i wysylko widzi. Idzie dalej, wyzwala królewica; idzie do miasta, powiada, zeby podnieśli kamień, to woda bryźnie. Wsystko się Prawdzie udało. Ludzie mówio: „Kto to zrobiał? prawda.“ — „Cyja Prawda? Moja prawda.“ — „Cyja krzywda? Twoja krzywda.“

Wsycy tera na Krzywde: wzięni — Krzywde wykinęni z urzandu, a Prawda wysła na wierzch — Prawda wysła na paniam. Jedzie sobie Prawda powozem, a Krzywda, zgarbioná, léezie piesko.

„Dzień dobry, Krzywdol!“ — „Dzień dobry, Prawdol!“ — „A siadaj ze mno do powozul!“ — Siadła Krzywda do powozu i zaczęła sie zalić, ze tak i (=jej) źle na świecie: „A jak já ci dobrze poredziła!“ — „Jak chcesz — mówi Prawda — já ci dam chléb: trza ci ocy wylupić. Siąndzies sobie pod siubienico i tam wsystko usłyszys.“ — Wyjena ś w a j e²⁾ porządnam, jako-nijako wydłubyla Krzywdzie ocy.

Siedzi Krzywda pod siubienicą, siedzi lát siedem, a zdaje i (=jej) sie, ze dopiero przysła. Aze raz w nocy słysz furkot, siumrawe w powietrzu wielgąm, a to te wisielce mówio. Jeden mówi: „A kto ten otwór w kamieniu zrobił?“ — A drugi mówi: „A kto królewica do zdrowia przyprowadził?“ — Trzeci mówi: „A Prawdzie kto ocy wstawił?“ — Wsycy mówio: „Musiál kto podsłuchiwać.“ — Spuścili sie na dół, a tu pod siubienicą siedzi haba, jak kopica. Wziął jeden i leb Krzywdzie ukrancił, i tak Krzywde djabli wzięni, a teraz ludzie mówio: „A gdzie moja krzywda? krzywde djabli wzięni! Niama krzywdy: — moja prawda!“

(Opowiadał Franek Komoń (Golat) z Turowa.)

¹⁾ ropucha. ²⁾ swaja = szydło.

XII. Szażeń brody, piędź wzrostu.

Jeden król pojechał na polowanie, i w lesie, pod chojarem, naláz cłowiecka, jak piędzie: tak sadza go w klatkę i puska pality ¹⁾, zeby pany i królowie przyizdzali na przypatrywisko.

Wychodzi go zobaczyć ten syn królewski, a ten— „szażeń brody, piędzia urody”— mówi do niego: „Wypuść ty mnie, a ja tobie zrobie, co ty zechces.”— „A jak ja ciebie wypusce, kiedy u mamy kluce?”— „A ty powiedz, zeby mamusia cie poiskała, a ty ranke (= rękę) wsadzis do kieseni i wymies.”— „A jak ja tera kluce wsadze?”— „A powiedz, ze cie koosa.”— Tak go wypuścił.

Jak sadzał kluce, matka go złapała. Do klatki — tego niamal! Przyjechał król do klatki — tego niamal! Do zonki — a ona mówi, ze „synam iskała i ón my kluce wyją, i tego wypuścił.” — Ón kaze jego wziąć lokajowi i zastrzelić. Kucharz wziął dubeltówkę i poseł strzelać. Tak ten syn króleski mówi: „Weź, urznij my miżny ²⁾ palec, to ja i przez palca bände; i zastrzel zająca, i weź jego serce.”— No, i ten kucharz tak zrobiel: zaniós miżny palec i serce z zająca królowi do pokazania. A ten króleski syn idzie jeden dziań i usną, jak seł bez las; i przyśniło mu sie, jak sie ten mały cłowiecek nazywá. „Szażeń brody, piędzia urody!—przychodź my na pomoc!”— Ón przybył na pomoc i mówi: „Idź do tego króla, i tam potrzeba kuchcika; i tam słuź za kuchcika, aze król bandzie la swoich córek bal wydawał. Co bandzie potrzeba, to ci przyńde z pomoco.”

Potym na balu kuchcik cudownym sposobem przemienia się w pięknego rycerza, i ten wjeżdża na szklaną górę po królownę, jak w bajce № 2. lub o „Jasiu i łodydze fasoli.”

(1898. *Opowiedziata Wikta Korolczykówna z Turowa.*)

XIII. Dziecko-wąż.

Posta dziewczyna po wode do zdroju, i wleciał i (=jej) pieścionek w wode, i nie mogła go znaleźć. Wytocel sie jez ze zdroju i mówi i (jej). „Jeślibyś posta za mnie, tohym ci pieścionek oddał.” — Óna mu przyrzekła. Óna do dom przychodzi, a tu w nocy jez do dźwi przychodzi i śpiewa:

¹⁾ palit = palet, awizacja, ogłoszenie. ²⁾ Strp. miziny, miezinny, t. j. mały (palec u ręki); por. ros. *mezinyj*, *mezinecz*.

„Otwórzze my, Perelija,
 Otwórz ze my, ślicna, miła!
 Jakeś w zdroju wodę brała,
 Toś ty ze mno ślubowała,
 Perelija moja!
 Wsadź mnie za stół,
 Ślicna, miła!
 Dajze my jeść, Perelija,
 Dajze my pić, ślicna, miła!
 Ścielze łóżko, Perelija,
 Zagaś ogień, ślicna, miła!

Ona ze strachu puściła go, a tu ón skore z siebie zdjął jezie,
 powiesił na grzędzie, i z jeza zrobił sie ładny chłopiec.

(Opowiedziała Pawłowa Gilicha z Turowa.)

XIV. Pan, szukający strachów.

Pany to nigdy nie wierzo, że na świecie strachy je. W jednym dworze to coś straszło, jakaś przeszkoda była. Bywało, jak pan posyła w to miejsce w nocy którego parobka, to parobek powiada: „Panie, ja tam nie póde, bo tam coś straszy. Mówili o tem panu wszystkie parobki, nawet i karbowy mówił, a pan z tego tylko sie śmiał.“ — „No — powiada pan — ja w żadne strachy nie wierze, ale kiedy wy tak powiadacie, to ja sie przekonam.“

Wziół z sobo sztangreta i pojechał w świat szukać strachów. Sztangret niekoniecznie miał chęć z panem jechać, ale musiał.

Jado, jado w dzień i w nocy — nic nima. Zajechali do jednej wsi, w tej wsi był kościół i ksiądz; no, to ten pan zajechał se do tego księdza, ksiądz przyjął tego pana, tak jak gościa, zaczęli sie rozmawiać, tak pan pyta sie księdza, co tu słysząc. „Źle — powiada ksiądz.“ — „Cóż tu takiego źle?“ — powiada pan. Tak ksiądz zaczął opowiadać panu, tak jak prawda, że tu w kościele coś straszy. „A to dobrze — powiada pan — dobrzem trafił: ja tylko tego jeżdże po świecie i tego szukam!“ — Tak sie panisko tem ucieszył, że zara chciał iść do kościoła. Ksiądz zaczął mu tłumaczyć, że „niech pan nie idzie, bo to nie so żarty!“ Ale gdzie tam! pan, jak sie uper, tak tylko zjad kolacyje i zara po kolacyji kazał sie zaprowadzić do kościoła, a jak go zaprowadzili, i to samego jednego, przez sztangreta, tak pan sobie siad w ławke, zapalił świce, postawił koło siebie, i zaczął czytać

książkę. Czyła, czyła, siedzi—nic nima; aż tu, tak może koło północkska, jak się zerwie szum, łoskot, wiatery na dworze, a tu noc, ciemno! „No—pomyślał se pan—co tu będzie?”—ale wraz siedzi, czeka skutku. Aż tu niewiadomo i skąd, wzięło się dwanaście osób, i tak latają po kościele, tak szumrują, że aż strach! Polatali tak, polatali i zaczęli wszystko znosić i kłaść na kupe, chorągwie nie chorągwie, ławki, i wszystko, coby nie było, znoszą i składają na kupe. Już wszystko poznosili i pokładli, tylko tej ławki, co pan siedział, nie ruchali; tylko po tym, co naskładali, zaczęli liść do góry, bo tam jeszcze na takiej belce, pod pułapem, był krzyż—to śnać jeszcze tamtego krzyża chcieli dostać. Tak jak oni zaczęli liść do góry, tak pan wtenczas pomaleńku wstał z ławki i jak pchnął, to wszystko pałaszem—bo miał pałasz—tak to im rozwalilo się, co oni poskładali. Jak wtenczas te osoby zaczęły się bić pomiędzy sobą, jak pan wtenczas zaczął ich ciąć pałaszem, tak im wszystkim głowy pociął. Potem zaczęli koguty pisać, i już niezadługo przyszedł do kościoła dziać kościelny, znów i ksiądz przyszedł, bo był ciekawy, co z tym panem będzie. A pan jak zobaczył księdza, tak powiada: „No, nie ma strachów! co to za strach, jak ja ich wszystkich porąbał. To mi strach!”—Te dwanaście osób to byli takie, co mieli po dwa serca. Potem znów pan podziękował księdzu za wszystko, pożegnał się z nim i pojechał dale szukać strachów, bo jeszcze mało mu tego było.

Ale jedzie, jedzie bez lasu i po drodze pytasie, jak kogo zobaczy, czy tu czasami co nie straszy. No, każdy powiada, tak jak prawda, że tam, a tam, w tym to miejscu, koło mostu, to coś straszy, jakaś przeszkoda je. „Jechać!”—powiada pan. Jado, jado, a była już noc; a to coś koło tego mostu konie chrapio i niechco dale iść; tak pan wtenczas zszedł z bryczki i powiada do furmana: „Czekaj, tu coś je; niech no ja póde, zobacz.”—I poszedł naprzeciw koni, ale patrzy, a to na gałęzi, nade drogą, wisi wisielec. „No, dobrze”—powiada. Wisielec hojda się tylko, i nie więcej nima; tak pan wziął, tego wisielca zdjął z gałęzi, położył go na bryczkę i jedzie dale. Ale jedzie, jedzie, a to na polu stoi karczma, jak to kiedyś, to takie karczmy na gościńcu gęsto stojeli; ale patrzy, a to jeszcze w tej karczmie ogień się świeci. „Stań!”—powiada do furmana; furman stał, pan zszedł z bryczki, pódyszedł do okna, patrzy—leży umarły i lampa się pali nad nim. Ten umarły to był sam szynkarz, a szynkarka—bo było ich tylko dwoje w tej karczmie—śnać czy się bojała, czy było tak po-

trzeba, poszła se na wieś, — myśli sobie: „Tam na wsi przenocuje se i ludzi dostane na jutro na pogrzeb.“ Pan powiedział furmanowi, żeby tu na niego zaczekał, a sam wziął, zdjął z bryczki wisielca i poniosł go do karczmy; jak zaniósł wisielca do karczmy, to postawił go w kącie koło proga, a sam wlaź se na piec, bo mu było i trochę zimno. Ale siedzi, siedzi na piecu, a to do tego umarłego wylata zły duch. Pan patrzy sie, co to z tego będzie: a ten zły duch wziął tego umarłego, rozebrał do naga i zaczął go łupić; zdjął z niego skórę, położył se ją na boku, i zaczął tego umarłego znów ubierać, tak, jak ón był ubrany. A pan tymczasem pomaleńku wziął te skórę do siebie, i na piec! Jak zły duch ubrał tego umarłego, wtenczas do skóry: patrzy, a tu jej nima; a tak wtenczas sie miele, kręci, szuka — napotkał tego wisielca w kącie. Jak zacznie tego wisielca bić, jak sie zaczyna potem obydwaj bić, do spółki, ni ten tego, ni ten tego, tak sie bili, bili, aż kury zapieli. Potem ten umarły wstał i zaczął dziękować temu panu, że go wybawił.

Pan przyjechał do domu, po drodze nic już takiego nie widział, i wraz powiedział, że nima na świecie strachów. Bo co to jemu za strachy, jak ón tych porąbał, a te mu nic nie zrobiły.

(Opowiedziała Anna Bejlówna z Ostrówki.)

XV. O bogaczu w mocy złego ducha.

W jednej wsi był se wyrobnik bardzo biedny; jakoś nie dał se żadnej rady: nieraz musiał głód cierpieć z żoną i dziećmi. Raz jakoś jeszcze inn sie jedno dziecko znalazło. Tak kobieta powiada mu: „Idźno, poszukaj kumów!“ — Tak ón posed, ale jak to do takiego, to kuźdy niekoniecznie ma chęć iść w kumy, tak i to było: chodził, chodził ten wyrobnik od chałupy do chałupy, ale jakoś nie mógł dostać kumów. Nareszcie, jak już przejszed całe wieś, i to nie dostał: „O — tak pomyślał se — to źle! to dopiero naród!“ — Ale cóż poradzić! idzie do domu. Tak jak szed do domu, tak spotkał sie z wieprzuśnikiem¹⁾. Ten to wieprzuśnik był trochę znakomy, tak przewitali sie; pyta sie jeden drugiego, co słyhać. Wyrobnik powiada: „Kolo mnie to niekoniecznie dobrze“ — i zaczął zara opowiadać, tak jak prawda, że chodził za kunami, ale nie dostał. — „Hm, i co wy tera myślicie robić?“ — pyta wieprzuśnik. — „Abo ja wiem? już ja, mało, jestem ze wszyst-

¹⁾ zgonnik, handlarz nierogacizny.

kiem głupi, ależ trudno, żeby i dziecko było niedowiarkiem; trzeba będzie jakoś radzić! — „Wiedziecie co? — powiada wieprzuśnik — jak chcecie, to ja moge być za kuma — tylko żebyście se kumy poszukali.“ — No, rozumie się, o kume to już nie było tak trudno, kiedy taki kum znalazł się; kume wnet znaleźli, dziecko okrzyczli, wieprzuśnik na krzciny jakibądź podarunek dał, i wszystko dobrze.

Ależ znów jakoś tak prędko po krzcinach, jak już żona wyrobnika wyzdrowiała, tak raz powiada do swego chłopca: „Słuchaj, wiesz co, jakbyś ty tak poprosił swego kuma, tego wieprzuśnika, możeb ci ón piniędzy pożyczyl? Ty, żebyś sobie kupił konia i wóz, tobyś, jeżdżąc, więcej zarabiał, i nam byłoby lepiej. Poproś ty jego — co to szkodzi? ón taki bogaty, możeb ci pożyczyl?“ — Wyrobnik poskrobał się w głowę. „Hm! — powiada — może ty i dobrze mówisz; trzeba-no pójść i spróbować.“ I poszedł. Zajszed do wieprzuśnika i powiada: „Wiedziecie co, kumie, ja tu przyszed do was o jedno rzecz prosić. Moja mówiła, żeby to was poprosić, możebyście nam piniędzy pożyczyli — powiada — żeby to tak było można kupić koni i wóz, toby można było więcej piniędzy zarobić, i nam byłoby lepi.“ — „A to dobrze — powiada wieprzuśnik — moge wam nietylko pożyczyc, ale i tak dać, raz na zawsze, tylko żeb i wy mnie jedno rzecz zrobili...“ — „A co takiego?“ — pyta się wyrobnik. — „At — powiada wieprzuśnik — ja wam dam sto rubli z drogo chęcio, i to raz na zawsze. Ale jak ja umrze (sic) i mnie pochowajo, to żebyście pierwszo noc na moim grobie wartowali.“ — „A to dobrze — powiada wyrobnik — może ja i to zrobie, ale jeszcze wprzód pójde i swojej kobiety sie poradze, czy to tak można przystać.“ — „Ano, to idźcie, poradźcie sie kobiety, i potem znów przydziecie i powiecie my.“ — Wyrobnik przyszed do domu i gada do swojej kobiety, co mówił wieprzuśnik, i powiada: „Teraz doradz, czy przystać na to, czy nie?“ — „Przystać — powiada kobieta — a cóż ci to szkodzi? Jak wypadnie, to i popilnujesz, a jak nie, to i nie; ón taki bogaty, jemu jest dobrze, jeszcze jest młody, to może i nieprędko umrze, może być, że ty jeszcze wprzód umrzesz. Idź, i powiesz mu, że będziesz go pilnował.“ — Wyrobnik poszed do wieprzuśnika i powiedział: „Zgoda! bede was pilnował, jak umrze.“ Wieprzuśnik zara dał mu sto rubli, i dobrze. .

Wyrobnik zara kupił se konia i wóz, i wszystkiego zara nakuł, czego mu tylko najbardziej było potrzeba, i tak mu już dobrze było, że inaczej nie trzeba... Aż tu buch! — wieprzuśnik umier, z tego ni z owego. Co tu robić? Wyrobnik poszed do księdza po naradę, bo

mu tak baba kazała. Ksiądz powiada: „To nic, nie bój się, nie masz się czego frasować; to wszystko będzie dobrze, temu można będzie poradzić.“ Zara ksiądz mu dał święconej krejdy, święconej wody, kropidelko, no i wszystko, co tylko uważał, czego mu tylko było potrzeba; to wszystko mu dał i odpowiedział, jak się ma obchodzić.

Przyszła pierwsza noc—jak tylko wieprzuśnika pochowali, wyrobnik idzie na smętarz pilnować go. Wziół z sobo krejde, wodę święconą, zajszed na smętarz, zara przy grobie u głowy wieprzuśnika opisał se święcono krejdo kółko, stał w tem kółku, i stoi se. Aż tu, tak może koło północkska, może trochy przódy, patrzy się, a to idzie wieprzuśnik, ten sam wieprzuśnik, jego kum, w takim samym odzieniu, jak za życia chodził trzymając w ręku taki duży nóż krasiwarski¹⁾ i idzie wprost do grobu, tu, gdzie wieprzuśnika pochowali i gdzie ten wyrobnik stoi... Jak tylko przyszed do grobu, tak zara zaczął kopać, wykopywać tego wieprzuśnika. Kopał, kopał, nareszcie dokopał się do trumy, wziął wieko z trumy—odkrył, położył na boku; potem wziął tego umarłego wieprzuśnika—ten żywy, co przyszed (a to był zły duch)—wyjół go z trumy, rozebrał go i zaczął tem dużym nożem szlachtować go; ale jak szlachtował, tak te kawałki, jak skakali, tak jeden kawałek wskoczył w to kółko, co wyrobnik opisał krejdo święcono, do tego wyrobnika. Potem znów, jak już poszlachtował, tak te kawałki znów zaczął składać; ale składa, składa, a tu jednego kawałka brakuje jemu. Popatrzył się w kółko i powiada temu wyrobnikowi: „Wyrzuć my ten kawałek!“—A wyrobnik powiada: „Jakeś wrzucił, tak se tera weź!“ No, nie chciał mu oddać.—„Ach, ty!“—powiada ten wieprzuśnik—to ty jeszcze nie chcesz my oddać? Ja cie—powiada—tu piorunami zabije, jak ty mnie nie oddasz!“

A tu, jak tylko co powiedział to, tak zara nachmurzyło się, jak zacznie potem grzmieć, jak zacznie błyskać, jak zaczno pioruny bić na smętarzu, taka tu trzaskawina, że aż strach! a temu wyrobnikowi już aż naprawdę strach się zrobiło. Ale on więcj nic, tylko stał w tem kółku, nie wychodził z niego, tylko żegnał się i pacierz mówił.

Potem znów jeszcze inne strachy pokazywał mu, ale wyrobnik pomyślał se: „Kiedy mnie piorunami nie zabił, to już i teny strachamy nic my nie zrobił!“ Już był odważniejszy, stał se i czekał

¹⁾ rzeźniczy.

skutku. Stoi, stoi tak jakiś czas, aż tu zaczęli koguty piąć, potem—świtać, tego złego już nima; już i słońce schodzi, wyrobnik patrzy sie, a tu już i ksiądz idzie; już przyszed ksiądz do niego, jakuratnie ten sam ksiądz, co to mu wczoraj doradził, i powiada: „No, dobrze mój kochany, zuch z ciebie, kiedyś dopilnował!” Zaczeli sie rozmawiać obydwu, ksiądz rozpytuje sie jak tu było, wyrobnik opowiada, że tak i tak, nareście ksiądz powiada: „No, idźny już do domu! już dzień, jużes dopilnował.”—A wyrobnik powiada: „Jakieś my kazał tak zrobić, tak tera i wyprowadź mie z tego kółka, to pójdziem.” A tu sie tylko zarechotało, pociemniało, i znów noc.

Potem znów już niezaślugo naprawde koguty zapieli, zara wieprzuśnik wstał, temu wyrobnikowi podziękował. „Wybawiłeś mnie—powiada—tera nietylko te sto rubli daruje ci, ale jeszcze tam i tam piniądze leżo: pamiętaj, żebyś se ich wziół, to będo twoje. Już—powiada—zły do tych piniędzy niema prawa.”

Znów, jak sie dzień zrobił, to przyszed ksiądz, z tego kółka wyprowadził go, i poszli do domu. Tera temu wyrobnikowi już dobrze było, bo miał piniądze i wszystko. I już koniec.

(Opowiedział Hawryluk Jan z Ostrówek.)

XVI. Wdzięczne zwierzęta.

Jeden chłopiec był przy macosze, i okropnie go przeklinała, tak na niego kłęła. Tak ón poszeł w świat, i wziół sobie strzelbę, i jaki ptak leci, to ón sie do niego mierzy. Tak ono sie prosi: „To ja ci stane w pomocy!” I ón idzie, przyszed do ładnego, dużego sadu i rozkazuje ¹⁾temu panu, co w tym sadzie był, że idzie szukać zakłęcia: „Bo mnie macocha zakłęła; czy ja będe mniał szczęśliwo godzine.”—Tak ten pan gada: „Jak znajdziesz to zakłęcie, to żebyś sie spytał: czemu to u mnie w sadzie pół sadu rodzi owoce, a pół kwitnie a nie rodzi?”

To tak on poszeł dalij. Już mu sie jeść zachciało, znów wstał do dworu, bo wiedział, że we dworze sie najlepiej pożywi.

I pyta sie pan: „Gdzie ty idziesz?”—A on gada: „Szukam zakłętника.”—Tak ten pan gada: „U mnie wczoraj popołudniu panna zginęła: jak tego zakłętника znajdziesz, to żebyś sie go spytał, co to jest?”

¹⁾ Rusycyzm: zn. opowiada.

Tak ón poszedł, znów mu się jeść zachciało, znów wstąpił do dworu i powiedział, że „byłem przy macosze, i ona mnie przekleła, i ja ide szukać zaklętnika.“ — Pan powiada, że „u mnie, co drugi dzień to wół zginie; żeb się ty jego spytał, co to jest?“

Tak ón wyszedł na pole, patrzy, a to jest tam duży zgórek. Zachodzi, patrzy — dziura jest taka. Tak ón prosi świerszcza, i stał się świerszczem i poleciał w dziurę, a tam takie pokoje — i stał się tam człowiekiem. I ta panienka jeść gotuje i gada: „Otom pierszy raz człowieka zobaczyła.“ — A ón gada: „Jakby panienka była dobra, toby się spytała o tym wszystkim.“ — „No, to dobrze, jak stary zje obiad, to ja go iszcze.“ — „No, to jak jego będziesz iskać, żebyś się chybnęła, niby to śpisz; i spytaj się, że: „Mnie się tak śniło, że w jednym dworze pół jest owocu, a pół nie.“ — I zawołał na świerszcza, i stał się świerszczem, i wlaż pod ławę. Zaklętnik wstał, zjad obiad, i ona go iszcze i — chybl — chybnęła się. A ón gada: „No, iscl“ — „Oto jak my się spać chcel I mnie się śniło, że w jednym dworze pół owocu jest, a pół kwitnie a owocu niema.“ — A ón gada: „Bo tam na krzyżowej drodze jest duży kocioł piniędzy, i żeb kto o tym wiedział, toby wykopał: toby taki był owoc, że ażby podpierali.“ — I znów się chybnęła, i znów niby to zasnęła, i znów gada: „A to mnie się śniło, że w jednym dworze, koło południa, panna zginęła. A ón gada: „A to ty!“ — „A jak ja będę, jak dziadek umrze?“ — „O, ja nie umre, bo moja śmierć na morzu, na środku; a tam jest ostrów, a na nim duży dąb, a w tym dębie zając, a w zającu kaczka, a w kaczce jajko, a w jajku aż moja śmierć.“ — Tak ona znów zasnęła i gada, że: „Mnie się śniło, że w jednym dworze, co drugi dzień, sztuka bydlęta zginie.“ — A ón gada: „Toż my z tego żyjemy!“ — Ta znów zadrzemała, i przebudził ją, i ona gada: „Śniło mnie się, że w jedny wsi jednego chłopca macocha przekleła. Czy ón może mieć szczęśliwą godzinę?“ — „Może, ale po mojej śmierci, i ón mnie szuka, ale ón mnie nie znajdzie.“

Tak ten chłopiec poleciał świerszczem, wyleciał z tej dziury i powiedział na dzikie kaczki i stał się kaczko; i poleciał do morza i zawołał na kulika; i poleciał przez morze i zalała na środek, patrzy: jest duży dąb! I ściął tego dęba, a z tego dęba wyleciał zając; i on się stał zającem, dogonił tego zająca i rozerwał, a z tego zająca wyleciała kaczka, i ón się stał kaczko, i dogonił te kaczki, rozerwał ją; i wyleciało w wodę jajko i poleciało. Tak on — rybo, i poszedł na dno za tym jajkiem, i wziął to jajko i rozdepał. Wtenczas — prę-

dzej! — do tego pałacu, a tu już ten dziad umiera, a ona płacze, że umrze z głodu. A ón gada: „Nie bój się, ty z tego pałacu wyjdiesz!“ — I wziół jo, obyszed nawokoło i rzucił klucze: już trochy dachu widać. Drugi raz obyszeł i rzucił klucze: już pałac z oknami wyszeł. I trzeci raz obyszeł i rzucił klucze: już pałac na wiérzchu zgórka, i óna się ucieszyła. A ón gada: „Pobądź tutaj, to polece i panom rozpowiem, to dostane nadgrode. I poleciał od jednégo do drugiégo, i do trzéciego, i przyleciał do ni, i poženili się.

(*Spisał Bronisław Korolczyk z Ostrówek.*)

XVII. Złote kędziory.

Był sobie król i miał trzy synów: dwa było mądrych, a ten głupi już miał się żenić i poszeł szukać sobie panny. Szeł bez las i poznał ¹⁾ się z niedźwiedziem; tak ido razem i przyszli do jednégo królestwa, a tam byli takie ptaszki, co ciągną losy. Niedźwiedź gada: „Jakbyś wziół oto te ptaszki, to niewiadomo, co byś za to dostał.“ — I ón, ten głupi, chciał wziąć, ale sygnały uderzyli do króla, do pokoju, i król wyszeł i gada: „Czego ty tu u mnie kcesz?“ — „Tych ptaszków.“ — A król gada: „To w drugim królestwie jest taki koń, że nima na świecie takiego. To jak weźmiesz tego konia, to ja ci dam te ptaszki.“

Tak óni pojechali do drugiego króla. Zachodzo, gdzie ten koń stoi pod taką wystawą, i chciał go wziąć se i szarpnął za lejce; i sygnały uderzyli do króla, i król wyszeł i gada: „Czego ty u mnie kcesz?“ — A on gada: „Tego konia.“ — „A to w tamtym królestwie jest taka dziewczyna; to jak jo weźmiesz i przyprowadzisz do mie, to ja ci dam tego konia.“

I óni pojechali do tego królestwa, a tam chodzi w sadzie trzy dziewczyn, a jedna to taka ładna! Tak ten niedźwiedź skoczył i złapał te dziewczyny, i już jado. I przyjechali do tego królestwa, gdzie ten koń był, i gadają, co tu zrobić? Tak ten niedźwiedź stał się dziewczyną jeszcze ładniejszą, jak ta, co jo dostali. I poszeł ten głupi do tego króla i dał mu te panny, a wziół tego konia.

Jado sobie na tym koniu z to panną, a król tymczasem bawi się z to panną — i pošli spać: a tu z panny robi się niedźwiedź, a król w krzyk, a niedźwiedź we drzwi. I dogonił ich, i już we troje przycho-

¹⁾ Rusycyzm: zn. poznał.

dzo do tego królestwa, co ptaszki byli. I ten niedźwiedź stał się koniem, takim ładnym, że jeszcze ładniejszym, że w żadnym królestwie takiego niema konia. Zachodzo do króla i gadajo: „Już mamy tego konia—tera już daj nam te ptaszki!“ Konia zaprowadził do stajni, a im ptaszki dał, i oni pojechali już do domu.

Tak niedźwiedź, jak sie wyrwał od króla i dognał tych, i gada: „Uciekajcie, bo was będó gonić bracia i zabijo cie!“—Oni jechali, nie nie uciekali, i dognali go bracia i zabili go, i wzięli te dziewczyny, i pojechali sobie.

A do tego kruków sie naślatało, a ten niedźwiedź siedzi i złapał jedno wroniątko. Tak te kruki proszo, żeby im oddał; tak ón mówi: „Przynieście mnie takiego ziela żywiącego, to wam oddam.“—Tak oni polecieeli i przynieśli, i on puścił to wroniątko, i jemu (t. j. zabitemu) dali sie napić, i on wstał, i pošli do tamtych. Tak jak ona zobaczyła, że ido, tak mówi: „O, ten co idzie, to mój kochanek!“—I on wzięł tego konia i te panienki, i poženili sie, i byli oboje.

(Spisał Bronisław Korolczyk z Ostrówiek.)

XVIII. Andromeda i zwierzę.

Był sobie król i miał córkę, a w tem królestwie był smok, i co roku dawali mu do zjedzenia panne. Tak los popał ¹⁾ na te królewne, i już miał jo zjeść smok, tak król gada: „Jak kto tego smoka straci, to ten sie ożeni z mojo córko.“

I trafił sie jeden pan i gada: „Ja go strace.“—Zachodzi do tego smoka, a on jeden łeb wysadzi z jaskini. Ten—ciaf!—i uciół mu łeb, wysadzi drugi łeb, ten—ciaf!—i uciół. I wszystkie łby poucinał, i przyszeł, i gada królowi: „Jużem wszystkie łby smokowi poucinał.“ A król gada: „Możesz ze trzy łby uciół, a on ma dwanaście.“—„To ja pokaże, że wszystkie dwanaście uciencie łby.“—Tak poszli oglądać: prawda!

I poženili sie, i król ich potem nie chciał trzymać „Niech sobie, gdzie chco, ido.“ Ido, patrzo, jakaś jest w lesie chałupka. I oni zajszli do tej chałupki. A tam jest nagotowane różnota, a to w tej chałupce byli zbóje, tylko pošli na las. Tak te państwo siedli sobie i jedzo, a to już ido zbóje; tak ón stał sobie koło drzwi. Tak jeden wchodzi i wsadził łeb, patrzy—jest ktoś. Tak temu zbójowi uciół łeb

¹⁾ Rusycyzm: trafił, padł.

Wysadzieli łeb drugi — ciał — ucioli i temu łeb. I wszystkim sześciom poucinali łby, i znów zaczęli jeść. Patrzy się, a tu druga banda — idzie sześciu. Tak on znów się zaczął koło drzwi. Jeden wysadzieli łeb — ciał — ucioli. I wszystkim poucinali, a szóstemu nie ucioli, bo się położył i zakrwili się, już niby to i on zabity. Tak ten pan gada do żony: „Ty weź ich pozaciągaj gdzie, a ja pójde na polowanie.“ — Pozaciągała ich w badele (= badyle), i tęgo już miała zaciągać. A ten wstał i gada jej: „Jak mąż przyjdzie, to żebyś mu nagotowała gorącego kąpielu; to jak on przyjdzie, to żebyś mu gadała: Mój mężu, wliź trochę, to się rozgrzejesz, boś tak zmarz. To jak on wliźnie, to go zabijem i będziem oboje żyli.“ — A sam poszedł do piwnicy.

I on (t. j. mąż) przychodzi z polowania. Tylko dwa zajęców przyniósł. Tak ona gada jemu: „Mój mężu, wliź do kąpielu, to się trochę rozgrzejesz, boś tak zmarz.“ — On nie chciał, ale wlaź. Przychodzi zbój i gada: „Ja cie tera stracel“ — Ale ten się go tak prosi... Tak ten zbój jo namówił, że b się udała za chore. I ona mówi: „Tak jeszcze cie nie będzie tracił, ale że b ty przyniósł dla mnie wilczego mleka i niedźwiedziowego i zajęczego, to ja będę zdrowa.“ — Tak on wziął strzelbę i garnek i poszedł, i zajął do boru, i zaczął się za chojara.

Idzie wilczyca — już miał strzelać, a wilczyca gada: „Nie bij mnie! wiem czego chcesz. Udój se mleka i weź mego synka do pomocy.“

I przyszedł do tej chałupki i przyniósł i (jej) wilczego mleka. A ona gada: „Przyniś my jeszcze niedźwiedziowego mleka.“ — I on wziął strzelbę i garnek i poszedł w las, i patrzy — idzie niedźwiedzicha, i niedźwiedziątko małe za nią leci. Tak on się zaczął i chciał strzelać, a niedźwiedzicha gada: „Wiem, czego chcesz. Nie bij mnie, tylko udój sobie i synka mego weź do pomocy, jak cie będę bili.“ — I przyniósł i (jej). A ona gada: „że b jeszcze zajęczego mleka, to ja będę zdrowa.“

Tak on wziął strzelbę i garnek i poszedł do lasu; patrzy — leci zajęczycha i za nią małe zajęczątko. Tak on się zamierzył strzelać. A zajęczycha gada: „Wiem, czego chcesz. Udój se i weź mego synka do pomocy, jak cie będę bili.“

Tak tego mleka zajęcowego przyniósł — i ona (t. j. żona) już zdrowa. A ona gada: „Mój mężu, wliź do kąpielu, to się trochę wykąpiesz.“ — I on wlaź i kąpie się, a zbój przychodzi: „To ty moich jedynaście braci straciłeś, a ja cie jednego nie stracę?“ — I już chce go zabić. Ale ten prosi się: „Dajcie mnie choć przy śmierci zatrąbić.“

A miał takie trąbę, że jak zatrąbi, to ten zając, i wilk, i niedźwiedź leco, a zając najzwawszy.—Jak zatrąbił, a te leco i gadają: „To ty chcesz naszego pana zabić!” — I jak się porwali do niego, tak go zjedli.

Tak ten pan z to panio pošli do jej ojca. Ale po drodze zobaczeli ich lokaj z okomonem i wzięli go zabili, i pierzem nakryli, i jo namówili, żeb gadała, że to oni jo wybawili od tego smoka.

No, już to miało być wesele, tak te zwierzęta nie wiedzieli, gdzie ón się zadział. Tak zaczęli go szukać i znaleźli go pierzami nakrytego. Tak gada wilk i niedźwiedź na zająca: „Idź ty, przynieś wody z tego źródła, co wiesz, to jemu wlejesz w usta.”—Tak zając przyniósł wody, i wleli mu, a ón wyciąga się, już wstaje, i wziął trąbę, i pošli do króla, a u króla już wesele (córkę) z lokajem. Tak oni zašli, tak ona ich zobaczyła: „To, o, ten mnie wybawił od smoka.”—Jak ten pan zatrąbił, jak się te nie porwio: wilk, niedźwiedź i zając—na tego lokaja i na tego okomona!—tak ich rozerwali w kawałki. I późni oni oboje żyli.

(Opowiedziała Katarzyna Bobłówna z Ostrówiek.)

XIX. Wdzięczne dziady.

Jeden chłopiec służył w wojsku, i już szedł do domu, a nicz nie mniał, tylko kawałek chleba, i dzbanek wody, i odzienia troche. I idzie, a to jeden dziad siedzi, oberwany, że na nim nima kawałeczka dobrego, tylko same łaty. Ten żołnierz swoje odzienie dał temu dziadowi, a sam poszedł. A to drugi siedzi dziad i tak mgleje wody. Tak on mu oddał te wody wszystkie, a sam poszedł. Idzie, idzie, a to trzeci dziad siedzi i płacze chleba. I on mu oddał wszystek chleb i sam tak poszedł. Idzie—siedzi czwarty dziad i gada: „Co ci za to dać, żeś mnie napoił, przyodział i nakarmił?” — I dał mu takie torbe, że co zechce, to może wziąć w te torbe. I w tej torbie ma jeść i pić, i dał mu takie odzienie, że nigdy się nie podrze.

Tak szedł i przyszedł do jednego pana na noc, i ten go przyjął, ale mówi, że w tym pałacu to jest złe duchy. A ón gada: „To ja tam póde nocować.”—Zajrzedł, wszystkich posadzał w te torbe, zawiązał i powiesił na ścianie.

Na drugi dzień wstał i gada: „Już ich niema, o, w tej torbie oni już so.”—Tak jemu pan dawał pieniądze, a on gada: „Na cóż mi pieniądze zdatne, kiedy ja mam wszystko.”—I poszedł do kowala, na kowadle ich wytłuk, a te się tak proszo, żeb ich puścił. A on gada:

„A będziecie przychodzić straszyć w pałacu?“ — A oni gadają, że nie. Tak ón ich popuskał¹⁾.

Już tak długo żył, że dokąd chciał, i przysła śmierć już po niego. Tak ón jo wzioł, wsadził w te torbe; tak óna sie go prosi, żeb jo puścił. Tak ón jo nosił przez pięć lat; to bez pięć lat to ludzie nie umierali.

Tak już chodził po świecie, dokąd chciał, tak już mu sie uprzykrzyło; tak poszedł sam na drugi świat.

(*Spisala Katarzyna Bołbówna z Ostrówek.*)

PODANIA LUDOWE Z POZNAŃSKIEGO.

Poznańskie badano u nas dotychczas pod względem ludoznawczym mniej, niż inne części Polski. Tym chętniej przeto witamy publikację, przedsięwziętą przez „Dziennik Poznański“, a której pierwszy tom leży przed nami²⁾. Jest to próba zestawienia nazw polnych z całego Księstwa. Więcej niż stu współpracowników wzięło udział w tej pracy, 550 miejscowości jest tam wykazanych. Praca ma być prowadzona dalej, gdyż redakcja przyrzeka nam tom drugi.

Ogłoszony tom jest interesujący pod wielu względami. Przedewszystkiem ułatwia on filologowi zrozumienie powstawania ludowych nazw miejscowych. Co nas bardziej jeszcze w nim pociąga, to dość znaczna ilość zapisanych w nim podań lokalnych. Są one przeważnie skreślone dobrze: zwięzłe, bez gadatliwości. Podnieść także należy okoliczność, że pochodzą wszystkie z ostatniej chwili; wskazują one w ten sposób, jaki jest obecny stan wierzeń ludowych w dzielnicy wielkopolskiej.

Najliczniej krążą podania ludowe około jezior i stawów. Prawie każde większe jezioro ukrywa w swym łonie zapadłą wieś, zapadły kościół, albo przynajmniej parę zatopionych dzwonów.

We wsi Obrze spoczywa na dnie jeziora tamtejszego, zwanego „Świętnym“, zapadła wieś; dochodzą z niej odgłosy dzwonów. W Gałtowach istniało niegdyś jezioro; wyszło już ono, ale podanie o za-

¹⁾ Rusycyzm: powypuszczał.

²⁾ „Wielkopolskie nazwy polne“. Poznań, 1901.

topionej w nim wsi utrzymało się do dziś. Na jeziorze Małpińskim znajduje się mała wysepka: na jej krawędzi wznosił się kościół, pochłonięty nagle przez fale. Do dziś rozlegają się z dna jeziora dzwony.

Podobne podania odnoszą się do jeziora Lubosz we Lgowie, do jeziora w Grodzisku i do jeziora Kocielek w Wierzbnie. Dzwony kościoła, zatopionego w falach tego ostatniego, dzwonią tylko co 25 lat. Także na dnie jeziora Pluty we Włoskiejewkach znajduje się kościół z cmentarzem. Tu jednak zachodzi ta różnica, że najpierw został on pochłonięty przez ziemię, a potem utworzyło się nad nim jezioro.

Rzeka Obra pod Kościanem pochłonięła również wieś. Z miejsca, gdzie znajdowała się osada (miejsce to zwie się Dominikańskim dołem), rozbrzmiewają co rok, na Boże Ciało, dzwony.

Wiara ludowa w *rusalki* istnieje wśród Polaków, ale w naszej książce spotykamy tylko jeden przyczynek do niej. Odnosi się on do jeziora Pluta. Mianowicie, wedle słów p. Niegolewskiego, „panny wodne zwabiły do fal tego jeziora wiele ludzi.“

Jednak inne jeszcze dziwy zawierają wielkopolskie jeziora. Tak np. od czasu do czasu wynurza się z jeziora Kobierno w Nowcu ciełę i woła: „Mamol!“ Ale jeśli przechodzący człowiek weźmie ciełę za tonące zwierzę i zabierze się do wydobycia go z toni, to na falach jeziora ukazują się ogromne szczupaki i rozdzierają śmiałka w kawały. Taki smutny los spotkał pewną włościankę. Dawniej wychodziły wspomniane szczupaki (często nawet bez żadnej przyczyny) z jeziora, wstępowały na suchy brzeg i tam napadały przechodniów.

Inne jezioro, a raczej staw, Mnichem zwany (wieś Śnieciska), kryje w swych falach — pokutującego zapewne — mnicha, który co noc wyjeżdża konno z toni i cwałuje następnie drogą.

Staw Karwiniec w Lagowie posiadał „niedawno“ inną osobliwość. Na środku jego znajdowała się pływająca wyspa, porośła krzakami i olszyną; za każdym poruszeniem wiatru kierowała się ona to w tę, to w ową stronę.

Jest to paralela do podań o pływających wyspach. Kilka odmian tych podań zapisał już Strabo w swych rozdziałach, traktujących o Galji.

O tym samym stawie opowiadają, że jest on w podziemnym połączeniu z odległym odeń o cztery mile jeziorem Osieczno. Raz wpa

dły weń dwa woły i wypłynęły żywe i zdrowe na powierzchnię jeziora Osieczyńskiego.

W pobliżu Środy znajdowało się za czasów Rzeczypospolitej dość duże jezioro Szlachcin. Dziś zielenią się na jego miejscu wspa- niałe łąki. Ze spuszczeniem tego stawu wiąże się następujące opo- wiadanie ludowe:

Przed wielu laty mieszkała w Pierzchnie bogata dziedziczka. Pewnego razu wybrała się czołnem do kościoła w pobliskiej wsi Nie- trzanów. Po drodze zdarzyło się, iż jej córeczka przechyliła się za- nadto z czołna i wpadła do wody. Napróżno przeszukano całe jezio- ro – ciała nie znaleziono. Wtedy zrozpaczona matka kazała spuścić jezioro, „aby w ten sposób wyprawić córce godny jej pogrzeb.“

Ponieważ bawimy przy wodach, więc wymienię jeszcze parę szczegółów, odnoszących się do *źródeł*.

Na górze Świętomarcińskiej, w pobliżu miasteczka Sulmierzyc, znajduje się źródło, którego woda posiada własności lecznicze. Nie- gdyś wpadły doń dzwony pobliskiego, dziś już nieistniejącego, kościo- ła św. Marcina. Leżały tam długo. Raz dziewczyna wiejska piła wodę z tego źródła, nie przeżegnawszy się wpierw. Wtedy za karę uczepiły się dzwony jej włosów.

Panowie Gibasiewicz i Laudowicz, którzy podają ową opo- wieść, nie mówią wcale, co stało się potem z dzwonami i z dziew- czyną. Opowiadanie ludowe napewno nie jest tak ułamkowym.

Źródło lecznicze znajduje się także w Rusocinie (źródło Baczy- na). Lud okoliczny używa wody baczyńskiej zwłaszcza w chorobach oczu.

Ciepłe, nigdy nie zamarzające źródło w Ostrowie, niedaleko Gniezna, nosi nazwę Piekiełnych Wrót. Nazwa ta niewątpliwie jest oddźwiękiem rozszerzonego w wiekach średnich wierzenia, iż piekło znajduje się w środku ziemi. Jeśli gdziekolwiek było ciepłe źródło, to ciepło jego pochodziło napewno z bliskości piekła.

Z innym wierzeniem ludowym spotykamy się w podaniu, odno- szącym się do łąki „Zdroje“ w Marcinkowie Górnym. Opowiadają, że tam, gdzie znajduje się wspomniany źródł, tryskało ongi nader obfite źródło. Tak wielka ilość wody płynęła zeń, że dziedzic utopił w nim nareszcie drzwi żelazne, aby mu fale nie zalewały pól przy- ległych.

Interesującym jest tu, po pierwsze, zatopienie drzwi. Źródło ma być zatrzymane, zamknięte: między tym przedsięwzięciem więc

a drzwiami istnieje magiczny związek. Powtóre, należy podkreślić także okoliczność, że drzwi są żelazne. Żelazo bowiem działa, jak dowodzi tego niejeden zwyczaj ludowy, poskramiająco na ukryte potęgi. Otóż nie ulega wątpliwości, że pomienione zatopienie było przeciw nim skierowane.

Najliczniejsze podania odnoszą się do *strachów*. Jak wszędzie, tak i w Poznańskim istnieją rozmaite ich kategorie. Są to bądź *błędne ogniki*, które sprowadzają przechodniów z drogi (brzegi jeziora Wielkie w pobliżu Dolska, parę poletków w Rusocinie), bądź czarne psy, wałęsające się nocą po drogach i straszące każdego, co je spotka (wądoł pod Dolskiem), czarne prosięta (Kretków), czarne stada, zjawiające się około południa (pola Rusocińskie: Góry, Kierzki i Podchlebowo). Albo też są to nieokreślone siły, o których mówi się pokrótce: „straszy“, lub „kusi“. „Kusi“ w pieczarze Starkowiec pod Dębniem, na łące Pleciniec w Roszkach, na Kobylim polu w Pierzchnie, w okolicy rowu Koterba w Kretkowie, na rozdrożu Przybołówka, gdzie stykają się granice czterech wsi. Zwykle woźnica z tych stron chętnie nałoży drogi, aby tylko nie jechać przez most przybołowski.

W innych miejscach raczy straszyć sam jegoiność *djabel*. Na „szwedzkim szańcu“ w Roszkach widywano niegdyś co noc karetę, zaprzęzoną w cztery konie. Na jej koźle siedział *djabel*. Miał trójgraniasty kapelusz na głowie, z gęby sypały mu się iskry. Konie ziały również ogniem. Ich pan napędzał je skwapliwie, krzyczał nieustannie: *haul haul* a powóz pędził tak szybko, że drzewa gięły się jak pod wiewem wiatru.

Strachy z Jankowa należą do grupy demonów ludowych, nie wypartych jeszcze przez *djabła*. Na pastwisku Ostrówki często zjawiało się „liczo“ w spodniach, rozprutych z tyłu. Zbliżało się do ognisk, zapalonych przez pastuchów i wołało: „Kaśka, Maryśka, noś trzewiczyska!“ Na to pastuchy kpili z niego słowami: „Pán nima dziurków w nosie“. Strach ukazywał im wówczas rozpory i odpowiadał: „Ale tu mám dziurki!“

Przywoitszym a mniej gadatliwym był inny strach, z Jankowa. Ten nosił kapelusz i frak. Zbliżał się również do płonących ognisk, grzał się przy nich, a potym wyrывał rosnące wkoło krzaki. Widywano go także, jak jeździł wzdłuż miedz; w tym razie towarzyszyły mu cztery psy.

Inne strachy są ludzkiego pochodzenia. Tak np. w Pogorzeli, na miejscu, gdzie była szubienica, straszą dusze wisielców. Na moczarze Żórawiec, koło Włoskiejewek, przypadł ten sam los złodziejom, którzy, okradszy kościół, zapadli się w głąb wspomnianego moczaru. W Jankowie Zaleśnym straszy dziedzic Karliński, który wszczął w r. 1780 spór o miedzę między Jankowem a Pogrzybowem. Spór przemienił się w bijatykę, w której jeden z włościan jankowskich postradał życie.

Ponieważ Karliński był pośrednio sprawcą krwawej waśni, więc obecnie pokutuje, jeżdżąc wzdłuż miedz na czarnym rumaku. „Niedawno jeszcze widział go K. Duczma, żyjący jeszcze włościanin, w lesie Pogrzybowskim.“

Prawdopodobnie pokutującym duchem jest ziejący ogniem pies, który straszy około północy w Rzeczycy, przy wzgórku Pogańskie groby. Bo, jak opowiadają, w tym miejscu zapadł się *w ziemię* pochód weselny. Zapewne nie stało się to bez przyczyny (książka nie wspomina nic o tym), i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, najwinniejszy z zapadłych zjawia się obecnie we wspomnianej postaci.

W ziemię pogrążył się także kościół w Dobrojewie. W wielki czwartek rozlegają się z pod ziemi jego dzwony. Miejsce, gdzie to się zdarzyło, nosi nazwę „Przepadłej góry“.

Z innych podań wyróżnię najpierw jedno, odnoszące się do *skarbów*. W Sulęcinie znajdują się na łąkach tu i ówdzie dość głębokie doły. O jednym z nich opowiadają, co następuje:

Niegdyś tworzyła łąka wraz ze wspomnianym dołem część rzeki Dunaj, będącej odnogą Warty. Raz, gdy wybuchła wojna, pogrążył bogaty pan w tym miejscu w wodzie żelazną skrzynię. Zginął wnet w bitwie, i wszelkie poszukiwania skrzyni przez jego spadkobierców były nadaremne. Nareszcie zwrócił się dziedzic z Sulęcina do proboszcza jednej z sąsiednich wsi; obaj postanowili uciec się do modlitw i litanji. Proboszcz przybył, pokropił rzekę święconą wodą w miejscu, gdzie, według podania, została zatopiona skrzynia z pieniędzmi, i odmówił odpowiednie modlitwy. Istotnie ceremonje kościelne nie chybiły skutku: skrzynia wynurzyła się z głębi. Płynęła do brzegu, i już miano ją dostać, gdy między księdzem a dziedzicem wybuchł spór o część, która ma przypaść kościołowi. Ponieważ waśniący się nie chcieli ustąpić jeden drugiemu, skrzynia znów zapadła się, i nikt jej odtąd już nie widział. Powoli rzeka ustąpiła z pomie-

nionego miejsca, a obecnie skrzynia leży tak głęboko w ziemi, że nikt jej nie wydobędzie.

Wiadomo, że wedle podania ludowego, pieniądze, ukryte w ziemi, nie pozostają przez cały czas w swym ukryciu. Raz lub kilka razy do roku djabeł, zwykły ich właściciel, wynosi je na powierzchnię, aby je osuszyć.

Tak bywało dawniej na wzgórku Świętym w Strzemkowie.

Djabeł, który, jak widzimy, prowadzi swą działalność w Poznńskim i nocą, i we dnie, musiał, rozumie się, zostawić tu i ówdzie ślad swej stopy. Nią to naznaczył on „djabełski kamień“ w Koźminie. Widoczne są na nim wyraźne ślady koguciej nóżki.

Pomocnice Belzebuba, *czarownice*, są również znane w Księstwie. Wzgórze przy wsi Małe Jezioro, „Łysą górą“ nazwane, słynie jako widownia ich harców za dawnych dni. Podobnie w Bojanicach „cioty“ odbywały tany naokoło pewnej gruszy. Pole, gdzie to się działo, zwie się dzisiaj „Cioty pole“. Grusza już nie istnieje.

W Doruchowie pewien zagon, na dość dużej przestrzeni (6 morgów) okryty jest cegląstą gliną; wedle podania zabarwienie to pochodzi z krwi czarownic, które na tym polu spalono. Nie przeszkadza, że podanie to zostaje w zupełnej sprzeczności z fizjologją. W lesie Przedborowskim znajduje się miejsce Rybryczka, na które każdy przechodzień do dziś rzuca suchą gałąź. Twierdzą, że na tym miejscu zabito czarownicę.

Mamy tu do czynienia ze zwyczajem, spotykanym w Niemczech północnych: na miejsca, gdzie dokonane było morderstwo, narzucają chróst. Ów zwyczaj nosi nazwę: „toter Mann“ (martwy człowiek).

Wieś Włociejewki, zbadana dobrze pod względem ludoznawczym przez p. Niegolewskiego, posiada łąkę „Robaczywa“, interesującą z tego względu, że tu niegdyś mieszkali królowie żmii i węzów.

We wsi Mechlin znajduje się pole, z którym, zdaniem moim, łączy się reminiscencja z *bajki*. Nazywa się ono „Trumna-góra“. Stanowiło ono niegdyś część lasu, dziś przetrzebionego. Otóż za owych czasów „wisiała tu szklana trumna pośród drzew“. Ponieważ w Polsce bajka o Śnieżynce i zazdroszczącej jej wdzięków macosze (następuje usiłowanie zamordowania dziewczyny, jej pobyt wśród rozbójników i zapadnięcie w sen śmiertelny wskutek spożycia zatrutego jabłka, podarowanego jej przez przebraną macochę, a ostatecznie złożenie jej do szklanej trumny, zawieszona następnie między drzewami, aż do chwili, w której polujący książę ją spostrzeża i do życia przywo-

łuje), jest powszechnie znana, sędzę przeto, że między nią a nazwą pola istnieje związek. Możliwą jest zresztą rzeczą, iż nazwę tę wywołało jakieś zdarzenie rzeczywiste.

Pozostaje jeszcze do wyróżnienia kilka podań, które bądź odnoszą się do osób *historycznych*, bądź opierają się na historycznej podstawie.

Do św. Wojciecha, który zawsze cieszył się w Polsce wielką czią, ściągają się parę podań: W Rakujadach pokazuje kamień, noszący ślady stopy ludzkiej. Pochodzi to stąd, że stał na nim święty Wojciech, wygłaszając kazanie. W Świętym znajduje się małe jezioro, „jeziorko Święte“. Do niego wtrącił święty Wojciech posągi miejscowych bóstw pogańskich. Podobne posągi zatopił także w jeziorze Bieckim. Nadto pogrążył on w nim pogańską świątynię („do dziś widać na dnie jeziora zatopione płyty kamienne“). Potym założył tu kościół chrześcijański i wbił w murawę przed nią swój kij. Z kija wyrosła różdżka lipowa, która potym rozwinęła się we wspaniałe drzewo. Zwano je „świętą lipą“. Istniała do r. 1875, kiedy to obaliła ją burza. Gdy Napoleon I przejeżdżał przez Pszczew, zatrzymał się przy lipie, i trzech oficerowie, zsiadwszy z koni, mogli z trudnością objąć pień.

W Marcinkowie Górnym żyje do dziś wspomnienie morderstwa, dokonanego w r. 1227 przez Świętopelka na królu Leszku Białym. Pokazują tam staw „Pelek“, gdzie znajdowała się kuźnia, w której Leszek spędził parę godzin nakrótka przed swą śmiercią. W pobliżu zaś znajduje się „góra Leszkowa“, na której Leszek uległ swym zabójcom.

Szwedzi, którzy w XVII zapisali się tak krwawo w pamięci narodu polskiego, nie zostali dotąd zapomniani przez lud w Poznńskim. Przynajmniej w dwudziestu miejscowościach spotykamy „szwedzkie okopy“, „szwedzkie wzgórki“, „szwedzkie rowy“ i t. p. Pewien wzgórek przy Lewicach nazywa się „Królewską górą“, bo na niej, według podania, śniadał raz Karol XII.

Inne podania dotyczą *zdrzeń miejscowych*. I tak, w Wielkich Jeziorach nazywa się część lasu „Czarna Młynarka“, bo tam znajduje się kamień, wzniesiony na pamiątkę ściętej w tym miejscu „czarnej młynarki“. Pewien poletek w Sielcu zwie się Spalnik: na nim wznosiła się tu niegdyś chata leśniczego, który zamordował swą żonę, a potym podpalił dom celem ukrycia zabójstwa.

We Mchach znajduje się w lesie dość duże zagłębienie, zwane „Pani doł“. Według podania ukrywała się w tym rowie, w czasie wojny, właścicielka sąsiednich dóbr, a dwaj osiwiiali pustelnicy przynosili jej pożywienie. Lud twierdzi, że ten rów łączy się za pomocą dwóch podziemnych korytarzy z innemi podziemnemi kryjówkami.

Nazwa wsi Chudopsice dała powód do stworzenia następującego podania:

Wspomniana wieś należała niegdyś do bogatego dziedzica, który był zapalonym myśliwym. Raz przyszła mu ochota dać trzem swoim ulubionym psom nowe nazwiska. „Woła więc psiarka i powiada do niego: „Słuchaj, daj tym trzem psom takie nazwy, których jabym nie odgadł“. Psiarek powiada: „Nie chcę, bo na tyle psów już imion niema“. Ale pan rzekł: „Musisz!“ i pojechał.

Za rok przyjeżdża na egzamin, psiarek wyprowadza psy, pan woła różnemi imionami, ale psy ani się ruszą z miejsca; nareszcie powiada: „Muszę dać za wygraną; wołaj więc teraz ty!“ Psiarek poskrobał się za uchem i woła na pierwszego psa: „Miał!“ Natychmiast przyskoczył pies do niego. Na drugiego woła: „Niechciał!“ Tak samo przyskoczył pies do niego. Na trzeciego: „Musiał!“ — i ten nie zawiódł swego nauczyciela.

Magnat uradowany dowcipem i przemyślnością swego psiarka, rzekł do niego: „Oddaję ci tę wieś, nie będziesz mi płacił dzierżawy, tylko będziesz mi miał staranie o sforę psów, tak, żeby wtedy, gdy ja w te okolice przyjadę na polowanie, dobrze zwierzynę goniły“. I odjechał. Po dwóch latach przypomina się magnatowi o psiarku; zarządza polowanie. Każe psy wypuścić, ale jakież było zdumienie jego, że psy tylko ledwo plątały nogami. Więc rzekł do psiarka: „Kiedy ta wieś nie może nawet psów wyżywić, niech się nazywa Chudopsice!“ I przechowała się ta nazwa wsi aż do mniej więcej 1850 roku, odkąd ją przechrzczono na Dirrhund“.

Chociaż lud polski jest bardzo religijny, to jednak współpracownicy „Wielkopolskich nazw polnych“ zebrali niewiele podań religijnych. Jedno z nich dotyczy sporu między mieszkańcami wsi Mórka i Bodzywiew.

W połowie drogi między obydwoma temi osadami znajdowała się trzecia wieś, która zgorzała, i tylko obraz Panny Marji, zawieszony w kościele, zdołano uratować. Mieszkańcy obydwuch wsi spierali się między sobą o to, komu ma przypaść ów obraz. Spór załagodził proboszcz: zadecydował, że obraz dostanie się tej wsi, której

mieszkańcy w dzień Wielkiejnocy, po spożyciu święconego, znajdują się pierwsi na miejscu, gdzie stał spalony kościół. Pewien włościanin z Mórki odniósł zwycięstwo.

Inne podanie religijne odnosi się do pola „Katarzynki“ w Usarzewie. Do r. 1753 znajdował się tu kościół, w którym wisiał cudowny obraz św. Katarzyny. Obraz ten zawieszono dlatego, że św. Katarzyna uratowała osobiście woźnicę, którego wóz ugrzązł w sąsiednim moczarszysku.

Nakoniec dodamy, że w kilku miejscach, gdzie znajdują się cmentarze przedhistoryczne, albo gdzie dokonano znalezisk przedziejowych, lud stworzył podania *ad hoc*. Opowiada on, że w pobliżu znajdowała się jaskinia zbójcka, i że rozbójnicy w danym miejscu grzebali swe ofiary; to znów tworzy na temat znalezisk podania o skarbach: na wspomnianym polu znajdują się pieniądze, których djabeł strzeże, przesuszając je od czasu do czasu.

Dwa takie podania istnieją naprzykład, jedno obok drugiego, w Strzemkowie.

Paryż.

Dr. W. Bugiel.

TYPY LUDOWE I BUDOWLE Z POW. RADZYŃSKIEGO.

Włościanin matorolny ze wsi Lisia Wólka (gmina t. n., pow. Radzyński) w stroju codziennym. Spodnie i „sukman“ domowej roboty z siwego sukna. Koszula zgrzebna, związana niebieską tasienką, „kuśnikiem.“ (Rusini nosili tasienkę czerwoną.) Pod pachą „płachta“ z białego płótna, służąca do okrycia głowy i szyi w razie niepogody. Czapka okrągła z czarnego baranka domowej roboty. Na nogach „kurpie“ z kory wiązowej, rzadziej z lipiny. (Wiązami obsadzone są domostwa i zagrody, więc materiału na kurpie nie braknie.) „Sukman“ ściągnięty pasem rzemiennym, „rzemieniakiem.“ Dawniej noszono pasy „siatkowe,“ tkane w czerwone, sine i białe centki, własnej roboty. Mowa tutejszych włościan jest mieszana, bez mazurzenia, właściwego sąsiadom z Siedlanowa.

Włościanka zamężna ze wsi Turowa (pow. Radzyński), w stroju świątecznym, letnim. „Burka“ (spódnica) własnej roboty; zapaśnik, kaftan i czepek kupne

Idąc do miasta lub kościoła, kobiety kładą na czepek białą muślinową chustkę, a w zimie wełnianą kupną, dawniej zaś własnej



roboty kilim. Latem przy domu chodzą boso lub w „meśtach,” t. j. wyciętych pantoflach z sukna domowego, lamowanych czerwoną ta-

siemką; zimą chodzą w butach koło gospodarstwa, a w trzewikach („cizmach“) do kościoła lub na wesele. Przy robocie noszą kaftan



z domowego kolorowego płótna, a w zimie—kożuch ze skór owczych wyprawionych na biało u garbarzy wiejskich lub w sąsiednich miasteczkach. Trzy czwarte roku schodzi włościanie na robocie koło

lnu, aby przygotować dla rodziny płótna, kilimów i „zorców ¹⁾.”
W każdym, najuboższym domu znajdują się krosna.

Dawniej stare kobiety nosiły na głowie chustki z białego do-



DZIEWCZYNA Z TUROWA (POW. RADZYŃSKI) W STROJU ŚWIĄTECZNYM.
„Burka” (spódnica) z samodziału wełnianego, „zapaśnik” i kaftanik z materji
kupnej.

mowego płótna, z tyłu wiązane, a na ramionach fartuch, kilim, z takiegoż płótna, koło szyi ściągany sznurkiem. Zapaski (fartuchy) na święta perkalikowe, na codzień z płótna własnego wyrobu.

Witowl.

¹⁾ Fartuch, z niem. Schürze.



STODOŁA GOSPODARSKA ZE WSI TUROWA (POW. RADZYŃSKI).
Stodoły ustawione rzędem, równoległym do chałup, stojących przy gościńcu, tworzą „Zagumienie” i zamykają od pół „Obejście.”

GAŁS PASKUTINIS.

(Ostatnie chwile życia u Żmujdzinów.)

SZKIC ETNORAFICZNY.

„Gałs paskutinis,” czyli „koniec ostatni”—żmujdzkie to wyrażenie bywa stosowane niekiedy do spraw doczesnych, głównie jednak służy do określenia ostatnich chwil człowieka.

Myśl o życiu pozagrobowym nie opuszcza prostego Żmujdzina wśród spraw powszednich; przywodzi on ją sobie co chwila.

W kościółku wiejskim np. kręci się, wyrzekając na ścisk, młoda dziewczyna.— „W czyścju pewno ciaśniej, a pomieścimy się wszyscy; byleśmy do piekła nie trafili!” — uspokaja ją stateczna niewiasta. Na chłopskim weselu, gdy późno w nocy pan młody usunął się z koła tańczących i, usiadwszy w kącie, poddał się zmęczeniu, czy też drzemce—zaczynają zeń żartować, zapytując, oczym się zadumał.— „Myślę—odrzekł—że już o jedną północ jesteśmy bliżsi sądu” — i temi słowy załamował źródło śmiechu, którego był przedmiotem.

Przejsście z doczesności do wieczności, czyli „ostateczny koniec,” ma na Żmujdzin odrębną cechę, którą mu nadają uświęcone wiekami obyczaje, stanowiące konieczne dodatki do obrzędów religijnych katolickich.

Zdarza się czasem, że pobożny Żmujdzin, jeszcze w pełni sił, zawczasu sobie trumnę zrobić każe i przechowuje ją w domu na przypadek śmierci. Ale stanowi to wyjątek; strój zaś pośmiertny przygotowuje sobie większość.

Strój taki w języku żmujdzkim nazywa się *ikapis*, od wyrazów: *i kapaj*, czyli „do mogiły”. Na ten użytek przeznaczają się zwykle sztuki ubrania, na pozór całe i czyste, ale od przechowywania nieraz przez długie lata już niezdatne do noszenia, gdyż rozlazłyby się po parokrotnym użyciu. Każda sztuka takiego stroju wiąże się ze wspomnieniem jakiejś chwili uroczystej, każda przypomina jakiś epizod z cichego dramatu życia.

Tu kobieta schowała na samo dno skrzyni ślubne swe pończochy, aby w nich stanąć na progu wieczności, tak, jak z przed ołtarza weszła, niewinna i szczęśliwa, w szranki samoistnego życia. Tam gospodarz złożył w węzełku ładną kamizelkę, w której stanął kiedyś przed panem, starając się o dzierżawę chaty, do której przeszedł z parobka na gospodarza. Choć nikomu o tym nie mówił, każdy się domyśla, czemu jej więcej nie nosi. Owdzie kobieta zachowała kilka koszul ze swej bogatej wyprawy, czyli *krajti*, własnoręcznie uprzedzionej i utkanej. O! bo ona w domu rodziców miała dostatek czasu i materiału na te wyroby, córkom zaś swym dać tego nie mogła. Bieda wygnała je w dzieciństwie w świat, za chlebem. Matka na *ikapi* przechowała dla nich dzieło swej pracy. Gdy po wyjściu ich z dzieciństwa wyprawiała każdą w świat, włożyła na dno jej skrzynki, nie mówiąc o tym ni słowa, swą wynoszoną, ale chędogą i całą, choć przejrzytą jak muślin, koszulę. Córką zdziwiła się na razie, że istnieje i dla niej tak cenny zabytek *krajti*, gdy po innych rzeczach dawno już nawet strzępy nie zostały. Nie zapytała o przeznaczenie tej koszuli, bo zrozumiała myśl matki.

Wieśniak żmujdzki z zadziwiającą nieraz przenikliwością rozumie niewypowiedziane myśli i uczucia bliskich mu osób, a w chwilach bolesnych nie wywnętrza się—dla uniknięcia rozrzewnienia. Złączeni uczuciem, wiedzą, że się rozumieją, i to im wystarcza; roztkliwianie się jest przeciwne hartowności charakteru ludu żmujdzkiego, więc go unikają. Z chwil wzruszających czerpią podniecie do czynu.

Ikapis odpowiada zamożności nieboszczyka; składa się nań cała jego odzież świąteczna z obuwiem, astarają się jeszcze powiększyć jego okazałość dodatkami.

Nieraz się zdarza, że dla uzupełnienia stroju pośmiertnego krewne lub przyjaciółki osoby zmarłej udają się do dworu, aby prosić, jak o miłosierny uczynek, o jakiś stary czepeczek, kaftanik i t. p. Sługa dworska, której panienska podarowała zużytą balową suknię, serdecznie dziękuje, mówiąc: „Co to za wspaniałe będzie *ikapi* dla dziecka!“ — i chowa ten dar do pierwszej okazji, przy której nie bez dumy spełni dobry uczynek na pociechę zbolalej matki, ukazując jej oczom zlodowaciałe ciało dziecka tak wspaniale przybrane, niby istny z lepszego świata przechodzień.

Ikapis dziewczyny młodej lub dorastającej ma zwykle cechy ślubnego stroju: jasna lub o jaskrawych barwach spódnica i sznurówka, biała koszula, a na głowę wianek, lateni ruciany, w zimie mirtowy lub z innej rośliny, hodowanej w doniczkach. W braku naturalnej zieleni i kwiatów, kupują girlandy sztuczne, umyślnie na ślubne wianki z Prus przez handlarzy sprowadzane, a zrobione z trawiastej zieleni i jaskrawych kwiatów, upstrzone złotem i srebrnymi galonikami, kosztujące 15—30 kop. Stara panna ma na *ikapi* strój dewotki: ciemnych barw spódnica i kaftan, na głowę mała chusteczka, tak związana pod brodą, że zakrywa czoło i ujmuje twarz w ciasną ramkę, w której, jak u zakonnicy, mały jej tylko trójkącik jest widoczny. Zamężna kobieta może być w jasnym lub ciemnym *ikapi*, sznurówce lub kaftanie, namitce na głowie lub chustce, czepku lub zawoju. Czasem, zamiast ubierania w spódnice, kobietę zawijają w dużą chustkę od pasa lub od piersi do nóg. Paciorki, lubiane za życia, wkłada się na nieboszczkę.

Młodemu chłopcu przypinają do kłapy siermięgi bukiet zielony. zielonemi gałązkami ozdabiają poduszkę, a wianek przybijają na wieku trumny.

Ludzi wiekowych grzebią w tym, w czym lubili chodzić za życia. Tylko kożucha nigdy się na *ikapi* nie daje.

Na *ikapi* nie daje się nic, należącego do dzieci lub wyrostków, albowiem dziecko zmarniałoby od tego. Kobieta może dać na *ikapi* spódnice, koszulę upraną, lecz nie sznurówkę, nie ubranie, na którym jest jej pot, bo śmierć do niej przyczepićby się mogła.

Jeśli kto ciężko zachoruje lub zasłabnie nagle, mówią w języku żmujdzkim, że jest „morzony“, *marinamas*. O tych, którzy pielegnują

chorego, usługują mu nieodstępnie, mówi lud, iż „morzą“ go. Odwiedzić chorego, nieść mu jakąkolwiek pomoc, oddać posługi przedśmiertne—uważa się za obowiązek każdego. Jednak specjalistkami od „inorzenia“ są tylko kobiety starsze. Po parę lub kilka ich naprzemian zasiada w izbie chorego, czuwając nieustannie, dniem i nocą, przy głośnym odmawianiu pacierzy i modlitw.

Aktem wstępnym obrzędów przedzgonnych jest sprowadzenie księdza ze św. olejami i Wiatykiem. Na tę chwilę czynią uroczyste przygotowania: izbę sprzątają starannie, chorego twarz, ręce i nogi myją, odziewają go w czystą bieliznę, stoły nakrywają biało. Mieszkańcy sąsiednich chat zgromadzają się zawczasu. Skoro ujrzą przybliżającego się kapłana, klękają przed domem, śpiewając pieśń nabożną. Jeden z domowników, zwykle sam gospodarz lub najszanowniejszy w chacie członek rodziny, uważa sobie za zaszczyt usługiwać księdzu przy spełnianiu obrzędów świętych. Inni modlą się w cichości, śpiewają pieśni lub odmawiają głośno modlitwy po żmujdzku.

Byle kto zachorował, zaraz sprowadzają księdza, aby przygotować chorego na śmierć; boją się, by się z tym nie spóźnić, tak dbają o spełnienie chrześcijańskich obrzędów.

Po przyjęciu św. sakramentów chory jest już przygotowany na śmierć. Jeśli jest on majątnym, ojcem rodziny, wtedy robi słowną dyspozycję, która przez spadkobierców zwykle bywa szanowana.

Po takim ukończeniu obrachunku z sumieniem i ze światem następuje właściwe „morzenie.“ Parę kobiet trwa ciągle na modlitwie, czuwając przy łożu chorego aż do przesilenia choroby.

Kobiety najpobożniejsze najchętniej oddają tę usługę. Zbiera się ich całe *consilium*. Co której na myśl przyjdzie, doradza to jako lekarstwo, lub jako środek ulgi w mękach przedśmiertnych.

Każda prawie wieś posiada jakąś główną specjalistkę od „inorzenia.“ Jest to zwykle kobieta pobożna bardzo, która uważa sobie za zasługę to dzieło miłosierdzia. Na jej ręku wszyscy we wsi umierają. Zna się ona na przedśmiertnych oznakach, niejednemu wyprookuje śmierć lub życie. O niej mówią: „Choremu znać śmierć na nosie, skoro ona przyszła morzyć go.“ Do umierającego, do zbolalej rodziny przemawia ona słowami pociechy religijnej, w których jest niewyczerpana. W postudze dla chorego zdaje się być niedostępną fizycznemu zmęczeniu; co ona rozkazuje łagodnie, wszyscy spełniają ochotnie.

W chwili zgonu zwykle stara się ona zgromadzić najbliższe osoby dokoła umierającego. Czyta modlitwy przy konającym i tak umie wymiarkować, że, nie przerywając ich, zapala gromnicę, przytrzymuje ją w rękę chorego, a skoro zacznie się modlić za umarłego, na łożu leży już trup. Ubierze go, umyje i usiądzie na ławie, śpiewając Anioł Pański i litanję za duszę.

Za takie „morzenie,” jako za uczynek miłosierny, niczym jej się nie płaci, prócz wdzięczności, prócz zaproszenia na pogrzeb, ucęstowania i posłania bułek lub piwa (ałus) domowego wyrobu, albo innych przysmaków, pozostałych po stypie.

Jeśli konanie *trwa zbyt* długo, ma ona swoje sposoby. Gdy chory rzuca się, kropi go święconą wodą, daje ją do przełknięcia, okadza umierającego święconym zieleń, aby odpędzić szatanów. Czasem każe otwierać drzwi, okna, nawet wyjąć sufit nad łożem chorego, aby dusza swobodnie opuścić mogła swe ziemskie mieszkanie. Niekiedy „morzycielka” domyśla się, że duszę konającego męczy jakiś grzech nieodpukotowany; wtedy każe dzieciom, dla pozagrobowego spokoju rodzica, odgadnąć grzech, aby zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej i ludzkiej. To znów każe wynosić z izby sprzęty: np. gdy umiera skąpiec—skrzynię z pieniędzmi, aby nie zatrzymywała jego duszy. Czasem przy zgonie gospodyni, dla ułatwienia jej rozstania się z tym światem, każe ją wynieść do innej izby, albo łoże jej tak ustawić, by nie widziała sprzętów gospodarskich i zachodów przy nich, np. komina, na którym jeść gotują, skrzyni, z której biorą zapasy; czyni to, aby gospodyni nie było ciężko umierać z myślą, że bez niej nikt tych spraw dobrze załatwić nie potrafi. W niektórych wypadkach każe „morzycielka” usunąć się obecnym osobom, np. podczas konania dziecka—matce, która pragnieniem zatrzymania go mogłaby przedłużyć konanie.

W mniemaniu ludu niektóre osoby przeszkadzają spokojnie umrzeć; mnóstwo przykładów tego podaje się z ust do ust. Do pewnego gospodarza np. sprowadzono znachorkę Lotewkę. Nic pomóc mu nie mogła, ponieważ był konającym, gdy przybyła. Spokojny w ciągu swej choroby, po jej przybyciu zaczął strasznie się rzucać, jęczeć okropnie, mówiąc: „Pozwólcie mi umrzeć! Nie zatrzymujcie mnie!”—Jedna z kobiet obecnych domyśliła się, co to znaczy, rzekła więc do Lotewki: „Pójdźmy na chwilę do mojej chaty! Zgotuję wybornej kawy, pokrzepisz się!”—Zaledwie Lotewka wyszła, chory wyzionął ducha.

W chwili skonu czyjeś nikt w domu tym spać nie powinien. Budzą w nocy nawet małe dzieci wskutek rozpowszechnionego przekonania, iż obowiązkiem jest wszystkich otoczyć konającego, ponieważ każdy człowiek ma swego anioła stróża. Im więcej aniołów zbierze się przy łożu wydającego ostatnie tchnienie, tym łżejsza będzie śmierć jego, tym szczęśliwsze pozagrobowe życie; w chwili bowiem rozłączenia się duszy z ciałem, staczają o nią ostateczną walkę aniołowie z szatanami. Im więcej jest aniołów, tym zwycięstwo ich pewniejsze.

Z tego wierzenia wynikała potrzeba ciągłej przy chorych czujności, aby śmierć nie przyszła niespodzianie; na tym ugruntował się obyczaj „morzenia;“ wskutek tego, byle ktoś ciężko zachorował, mówi o nim: *ir marinamas* czyli jest „morzony,“ co znaczy, że nie jest opuszczonym w chorobie.

Głos święconych dzwonów ma własność rozpraszania złych duchów, które się unoszą nad łożem umierającego, czyhając na jego duszę. Na odpustach sprzedają się święcone „dzwonki szczęśliwej śmierci“¹⁾, w które zwykle przy zgonie dzwonią gorliwie w celu przyniesienia ulgi duszy.

Gdy ktoś umrze, trzeba jak najprędzej posłać na podzwonne, albowiem, słysząc dzwonięcie, każdy się dowiaduje, po kim dzwonią, i mówi pacierz za duszę, zmniejszając tym jej męki. Ten, kogo posłano z pieniędzmi na podzwonne, powinien opowiadać wszystkim spotkanym, kto umarł, aby każdy mógł zmówić pacierz za duszę np. Stanisława lub Franciszka.

Jest obowiązkiem chrześcijańskim zmówić przynajmniej trzy razy „Wieczne odpocznienie,“ gdy się słyszy dzwonięcie po zmarłym. Równie chrześcijańskim obowiązkiem jest, znajdując się na cmentarzu, zmówić przynajmniej trzy razy „Wieczne odpocznienie“ nad każdą mogiłą, przy której się zatrzymujemy. Na widok pogrzebu każdy jest obowiązany modlić się za duszę zmarłego. Ktoby jednego z tych obowiązków nie spełnił, nie dozna po śmierci ulg, których przez modlitwy doznają dusze, zostające w mękach czyśćcowych.

Męki te są straszne. Pewnemu człowiekowi, ciężką złożonemu chorobą, ukazał się anioł i rzekł: „Wybieraj, co wolisz: trzy lata choroby, czy trzy dni mąk czyśćcowych?“ — Chory wybrał to ostatnie

¹⁾ We Włoszech istnieje gdzieś podobny zwyczaj.

i wnet znalazł się śród czyścowego ognia, cierpiąc tak straszne męczarnie, iż zdało mu się, jakoby one trwały wieczność całą. Wtym ukazał mu się anioł i oznajmił, że skończył się pierwszy dzień mąk czyścowych. Wtedy grzesznik prosił, aby mu dozwolono wybrać raczej trzy lata choroby, niż dwa dni mąk czyścowych.

Mnóstwo podobnych opowieści krąży śród ludu w tym przedmiocie.

Zwłoki zmarłego przez dwa dni zostają w domu. Samotnego czuwania przy nich, zwłaszcza w nocy, jak również pozostawienia bez dozoru, zabrania obyczaj, opierający się na mniemaniu, że szatan czyha zawsze na dusze ludzkie, może więc podczas pogrzebu niespodzianym trzaskiem, łomotem przerazić, zgniebić lub o chorobę przyprowadzić osobę czuwającą.

Każdy więc pogrzeb licznie jest odwiedzany przez najbliższych, którzy zmieniają się kolejno, aby czuwających nie zbrakło. W izbie, gdzie leżą zwłoki, każdy wchodzący żegna się, klęka, odmawia pociachu krótką modlitwę za duszę. Następnie zgromadzeni zasiadają na ławach dokoła stołu i śpiewają dniem i nocą pieśni pokutne, litanje, koronki, dopóki zwłoki znajdują się w domu. Ale „śpiewać darmo—boli gardło.“ Trzeba więc śpiewaków karmić i poić.

W tym celu piecze się chleb świeży, w dostatniejszych chatkach robi się piwo domowe, kupuje się śledzie, wódkę, gotuje kaszę, kapuśniak. Od czasu do czasu dzbany napoju i misy jadła zastawiane są na stole przed śpiewakami, napełnione obficie, aby amatorów śpiewaków nie zbrakło.

W niektórych okolicach śpiewy bywają od czasu do czasu przerywane przez płaczki, t. j. kobiety, które *raudo*, czyli zawodzą. Z przeciągłym jękiem wyliczają one przynioły zmarłego i wynikające stąd przyczyny do żalu dla pozostałych.

Przed wyniesieniem zwłok z domu żegnają zmarłego wszyscy członkowie rodziny, całując jego ręce, nogi, twarz, zależnie od stosunku do życia.

Trumnę stawiają na wozie. Na pogrzebie kobiety siadają na niej same kobiety; na pogrzebie mężczyzny siadają na niej sami mężczyźni; na pogrzebie dziecka obsiada ją mieszane grono płci obojga. Przy wyniesieniu zwłok zaczynają śpiewać we dwa chóry, męski i żeński, litanję za duszę zmarłego; męski intonuje, żeński odpowiada. Przy żałobnych dźwiękach tego pobożnego pienia, któremu, nie żałując głosu, starają się nadać jak najwięcej siły, ruszają wozy.

Daleko wkoło, po polach i wioskach, rozbrzmiewa ten śpiew. „Pogrzeb jedzie!” — mówią mieszkańcy — i, rzuciwszy swe zajęcia, stają przed chatami, aby wzrokiem i modlitwą pożegnać spółtowarzysza ziemskiej pielgrzymki.

NajubóŜszy nawet pogrzeb dąży do kościoła. Małe tylko dzieci wiozą wprost na cmentarz, w przekonaniu, że one modlitw nie potrzebują.

Zwykle u wejścia na cmentarz stoi krzyŜ drewniany, u którego stóp, przy nieprzerwanych dźwiękach pienia poboŜnego, stawiają trumnę na marach i oczekują, aŜ ksiądz wyjdzie na spotkanie zwłok.

Po pogrzebie następuje stypa.

W rocznicę śmierci drogich osób jest zwyczaj *atminimus tajditi*, t. j. sprawiac „wspomnienie“, jak i po polsku inowią na Źmujdzi, tłumacząc to wyrażenie dosłownie. NajbliŜszy krewny zakupuje naboŜeństwo żałobne w kościołku parafjalnym i sprasza na nie krewnych. Rano w dniu oznaczonym zgromadzają się wszyscy w kościele, zasiadają w ławkach i, zaledwie przywitawszy się, zatapiają się w modlitwie podczas śpiewania egzekwji i mszy.

Po skończonym naboŜeństwie opuszczają tłumnie kościół. Na cmentarzu zaczynają się gwarne powitania, gawędy. JeŜli chata sprawiającego „wspomnienie“ leŜy niedaleko od kościoła, udają się tam; jeŜli zaś przybyłym jest do niej zadaleko, zbierają się do karczmy na poczęstunek.

Gospodyni przyjeŜdŜa z zapasami: ma umyślnie upieczone olbrzymie bułki, gotowaną szynkę, kiełbasy, chleb, masło, ser, twaróg, oraz beczułki piwa, na ten cel uwarzonego w domu, w braku zaś tego bierze kupne. Bywa teŜ wino i wódka, stosownie do gustu i zaumoŜności. Na takim poczęstunku zakąskami zimnemi, przy samowarze, poprzestają, jeŜli to odbywa się w karczmie; jeŜeli zaś zbiorą się w chacie, gotuje się obiad, złoŜony z kilku potraw, jak oto: barszcz, pieczeń cielęca, pieroŜki z serem lub kaszą, kawa lub herbata. Obiad taki gotuje zwykle jaka dawniejsza kucharka dworska.

Tak bawią się przez dzień cały. Z karczmy rozjeŜdzają się wieczorem, a w chacie zostają nieraz i na dzień następnny.

J. Kibort.

PIEŚNI LUDOWE ŻYDOWSKIE.

Pieśni z życia powszedniego.

I.

„Kto oddziela świętość od powszedniości?”
Co robić, choć idzie wcale niedobrze!
Dzieci są—pieniędzy niema,
Kawałek chleba z trudem przychodzi.
Dzień mija, sabat minął
Jak drzewa cień.
Ze wszystkich potraw nie została odrobina,

I jest złe, och złe!
Jutro nadejdzie „szczęśliwy“¹⁾ tydzień,
Jutro do sklepu trzeba iść.
Źle, źle! to śmierć—
Siedzieć na ganku, jak uwiązany pies,
I wołać: Tam mały funt!

(*Gub. Mińska.*)

II.

Panie świata, co chciałeś ode mnie?
Po coś stworzył biedaka na świecie,
Na takie cierpienia, na taką nędzę?
Już lepsza byłaby mi śmierć!
Dlaczego wszystko bogaczowi oddałeś,
By na całe życie mu wystarczyło,
A mnie poskapiłeś swojej litości,
Tak, że moje życie jest zagrożone!
W izbie mokro, nie można się położyć;

Wychodzę na miasto, aby coś dostać,
Na ulicy jasno, ludzi—jak gwiazd,
A u mnie w izbie ciemno, poruszyć
[się nie można.
Własna rodzina mnie się wstydzi,
Własnemu bratu stałem się obcy:
Unika on mnie wszędzie,
Zapomniał, że pod jednym leżeliśmy
[sercem!

(*Gub. Kowieńska.*)

III.

Siedzi krawiec, szyje a szyje—
Febrę ma, nie chleb!

Siedzi krawiec, igłę trzyma,
Grosza nie zarabia.

(*Wilno.*)

IV.

Siedzi szewc, szyje i szyje—
Febrę ma, nie chleb!

Łatę kładzie na łacie,
Żonę parchatą dostaje.

(*Gub. Kowieńska.*)

V.

Mam ja sobie budę (*bis*)
Z kutemi kołami,
Do tego pokrytą
Czarną skórą.

Gdy koła się nie kręcą
I osie się rozpalą,
Wtedy klnę konia:
„Niech go djabeł porwie!”

¹⁾ W znaczeniu ironicznym.

A gdy nie mam siana,
Owsa nie kupuję,
I koń nie chce iść —
Siadam i płaczę.
Chcę być śpiewakiem —
To głosu nie mam;
Chcę być szewcem —
To szydła nie mam.

Gdy koła się nie kręcą
I osie (i t. d.)...
Chcę być kowalem —
To nie mam kowadła;
Chcę być szynkarzem —
To żonę mam niezdarę.
Gdy koła się nie kręcą (i t. d.)...

(*Gub. Kowieńska i Mińska.*)

VI.

„Słuszaj! Kto tam?”
— To ja, biedny stróż.
Nie mam nocy,
Sen łamie mi kości.
Czyż ja jestem z żelaza zrobiony?

Wszyscy obywatele w łózkach leżą
A dzieci — w kołyskach,
Ja tylko jestem sam jeden,
Samotny jak kamień!

(*Gub. Kowieńska.*)

VII.

Obdarzcie jałmużną biedne dziecko,
Którego matka umarła;
Nieszczęsne, niewidome jest ono.

Obdarzcie jałmużną, pieniędzy trochę
[dajcie
Ubogiej sierocie, co nie widzi światła!

(*Świętiany w gub. Wileńskiej.*)

VIII ¹⁾.

W jakim my położeniu jesteśmy,
Gdy ujrzymy gospodynię²⁾?
Chować się musimy!
Oj, źle ubogiemu bachurowi! (*bis*)

Och, bieda nam,
Że musimy z domu
Tak młodo odjeżdżać!
Oj, źle (i t. d.)...

Przy drzwiach, przy drzwiach
Stać musimy
Jak żebracy
U pruga.
Oj, źle ubogiemu bachurowi! (*bis*)

Na co zda się
Życie nasze,
Gdy musimy najmniejszemu dziecku
Pokłony czynić!
Oj, źle (i t. d.)...

Dobrze czy źle,
Byleby co zjeść,
Oj, źle ubogiemu bachurowi! (*bis*)

Ich myśli
Musimy odgadywać
Wtedy, gdy jeść
Pójść chcemy
Oj, źle (i t. d.)...

Gabaj³⁾ mówi:
„Ty chłopcze-zuchwalcze!”
A gdy ma ochotę,
Daje i policzek.
Oj, źle (i t. d.)...

Na choroby
Zapadamy,
Resztkami z talerzy
Nas darzą.

¹⁾ Piosenka ubogich bachurów, uczniów „jeszuby.” Ubogi bachur miał darmo stół u obywateli miasta; zwykle codzień jadał w innym domu. — ²⁾ pani domu. — ³⁾ intendent synagogi.

Oj, źle (i t. d.)...
 Stawy też
 Przelewamy,
 Że musimy w soboty i święta
 Przy obcych jadać stołach.
 Oj, źle (i t. d.)...
 Tak. O, Boże,
 Spójrz na ziemię,
 Zobacz, co z Twemi bachurami bied-
 Się dzieje! [nemi
 Oj, źle (i t. d.)...
 Gospodyni niby mówi:
 „Ubogi bachurze, nie wstydź się!”
 A w sercu sobie myśli:
 „Do kozika się nie zabieraj.”
 Oj, źle (i t. d.)...
 Łżykę i widelec podać zapomina,
 By tylko ubogi bachur
 Nie jadł.
 Oj, źle (i t. d.)...
 Chodzić musimy
 W długich kapotach,
 Nawet podczas
 Największego błota.
 Oj, źle (i t. d.)...
 Nie pójść jeść —
 Ściska się serce,
 A pójść jeść
 Wstydzimy się.
 Oj, źle (i t. d.)...
 Większość ubogich bachurów —
 To rabini i pisarze¹⁾;
 Gospodyni mówi,
 Że są niedowiarkami.
 Oj, źle (i t. d.)...
 Miejsca do spania

Robimy sobie sami,
 Pod głowę podkładamy
 Własne rzeczy nasze.
 Oj, źle (i t. d.)...
 Lekkoduch jest imię nasze,
 Narzucono je nam
 I już nie możemy
 Od tego imienia się uwolnić.
 Oj, źle (i t. d.)...
 Cierpień znosimy bez liku:
 Gdy gospodyni jest zła,
 To na nas wszystko spędzał
 Oj, źle (i t. d.)...
 Zaledwie post się skończy,
 Przychodzimy — gospodyni przysięga:
 „Na sumienie, nie gotowe.”
 Oj, źle (i t. d.)...
 Głowy nam pękają,
 Już nie możemy
 Ze zmartwienia wytrzymać.
 Oj, źle (i t. d.)...
 Soboty i święta
 Mamy zakłócone.
 Gdy przychodzimy, gospodyni mówi:
 „Chłopcze, idź do nauki!”
 Oj, źle (i t. d.)...
 Koniec, nareszcie,
 Naszym cierpieniom:
 Gospodyni iść może
 Do wszystkich djablów!
 Koniec, nareszcie,
 Naszym męczarniom:
 Gospodyni jeszcze kiedyś będzie
 U nas służącą!
 Oj, źle ubogiemu bachurowi! (*bis*).

(*Gub. Kowieńska.*)

IX.

Piosnka o kolei żelaznej.

Kto to widział
 I kto to słyszał,
 By ogień i woda
 Ciągnęły jak koń?

Oj, ma on świstawkę
 O żelaznej sile;
 Z dołu leje się woda,
 Z góry idzie dym!

¹⁾ Przepisują księgi święte.

Gorące węgle
To jego strawa,
Zimna woda
To napój jego!
Oj, ma on świstawkę (i t. d.)...

Gwałtu, Panie świata!
Życie jego przerwij,
By nie mógł gwizdać
I by jechać nie mógł

(Gub. Mińska.)

X.

Jestem sobie melamed ¹⁾,
Uczę na wsi przez pół roku;
Za to dostaję wynagrodzenie—
Miarę kartofli od pana.
Uczę tam czytania
Chamskie głowy
I rwę dziewczynki
Za długie warkocze.

Do Paschy kończę
Długie półrocze,
Wracam do mej żony
Z pustą kieszenią.
Jednak jest ona królową ²⁾,
A ja jestem królem,
I opowiadamy cuda,
Jakie Bóg wielki czyni.

(Gub. Kowieńska.)

Pieśni rodzinne.

I.

Fruwał złoty paw
Poprzez wszystkie morza (*bis*).
Pozdrów mego kochanego ojca
I matkę moją kochaną!
Fruwał złoty ptak
Poprzez wszystkie doliny (*bis*).
Pozdrów mego kochanego dziadka
I babkę moją kochaną!
Fruwał złoty paw
Poprzez wszystkie stawy (*bis*).
Pozdrów mego kochanego wuja
I ciotkę moją, Rechę.
Fruwał złoty paw
Poprzez wszystkie pola,
Zgubił złote pióro
W obcym kraju.

Nie tak złote pióro,
Jak paw — sam (samotny? *Red.*);
Nie tak obcy syn,
Jak córka — sama (? *Red.*).
Jak jest złe, matko moja kochana,
Wodzie bez ryby,
Tak jest złe, matko moja kochana,
Gdy przy obcym stole się siedził
Jak jest złe, matko moja kochana,
Rybie bez pletwy,
Tak jest złe, matko moja kochana,
Gdy się złego męża dostaje!
Jak jest złe, matko moja kochana,
Ptaszkowi bez piasku,
Tak jest złe, matko moja kochana,
Gdy jest się w obcym kraju!

(Szkudy, w gub. Kowieńskiej.)

II.

Gdy wstanę wcześniej (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Że żyję jak krowa!
Och, biada memu życiu,

Bo nie wiem, jak mam złej teściowej
[pokłony czynić!
Gdy wstanę późno (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,

¹⁾ nauczyciel. — ²⁾ podczas uczy pascchalnej pan domu zowie się „królem,”
a żona jego — „królową.”

Że jak padlina do południa w łóżku leże!
 Och, biada (i t. d.)...
 Gdy upiekę duże chały (*bis*),
 Moja zła teściowa mówi,
 Że ją prowadzę do ruiny!
 Och, biada (i t. d.)...
 Gdy chodzę ładnie ubrana (*bis*),
 Moja zła teściowa mówi,
 Że robię z niej prostytutkę!
 Och, biada (i t. d.)...
 Gdy chodzę ubrana brzydko (*bis*),
 Moja zła teściowa mówi,
 Że wstyd jej przynoszę!
 Och, biadn (i t. d.)...
 Gdy idę łóżka zasłać (*bis*),
 Moja zła teściowa mówi,
 Bym już dłużej po ziemi nie stąpała.
 Och, biada (i t. d.)...
 Gdy nie zaścielę łóżek (*bis*),
 Moja zła teściowa każe
 Synowi, by dał mi rozwód.
 Och, biada (i t. d.)...
 Gdy myję ławki i stoły (*bis*),

Moja zła teściowa mówi,
Że już czas, bym wpadła w chorobę.
Och, biada (i t. d)...
Gdy nie myję ławek ni stołów (*bis*),
Moja zła teściowa chodzi
I obmawia mię na mieście.
Och, biada (i t. d)...
Gdy zamiatam pokój (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Żeby się rozwarła podo mną przepaść,
Och, biada (i t. d)...
Gdy nie zamiatam pokoju (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Bym ogłuchła na oboje uszu.
Och, biada (i t. d)..
Gdy idę z mężem na przechadzkę (*bis*)
Moja zła teściowa mówi,
Bym wrzodów dostała na nogach,
Och, biada (i t. d)...
Gdy siedzę w domu jak hak (*bis*),
Moja zła teściowa mówi:
„Ona—już nadąsana!”
Och, biada (i t. d)...

(Gub. Kowieńska.)

III.

Córko najukochańsza, córko ty moja,
Nauczę cię, jaką masz być u teściowej:
Gdy teściowę ujrzysz zdaleka,
Nie obdarzaj wtedy ubogich.

Córko najukochańsza (i t. d.).
Gdy teściowa iść będzie z bóżnicy,
Wynieś jej naprzeciw krzesło.

Córko najukochańsza (i t. d.)...
Gdy tęściowa będzie szła do stołu,
Podaj jej pod nogi stołeczek.

Córko najukochańsza (i t. d.)...
Gdy teściowa będzie szła do stołu
To dasz jej ryby najlepszy kawałek.

— Teściowo droga, teściowo moja,
Otwórzcie lufcik:
Może będzie ptaszek igrał
I może źle mi będzie!

Teściwo droga, teściwo moja,
Otwórzcie okienko:
Może zadmie wiaterek
I może lżej mi będzie!

Teściwo droga, teściwo moja,
Otwórzcie drzwiczki:
Może mąż mój wejdzie
I może źle! mi będzie!

— Synowo kochana, synowo moja,
Ja drzwiczek nie otworzę:
Mąż twój tu nie wejdzie
I tobie lżej nie będzie!

— Mężu drogi, mężu mój,
Wejdz do stajni,
Wybierz najlepszą parę koni
Co są warte trzysta talarów!

— Wypij, córko moja, wina szklaneczkę, Mchuteneste ¹⁾ droga, mchuteneste moja,
Może lżej ci będzie. Oby waszym dzieciom też tak było!

(Gub. Kowieńska.)

IV.

Czego się na mnie gniewasz?
Nie wiem wcale, za co;
Chodzisz cały dzień
Ze spuszczoneym nosem!
Może mi nie wierzysz,
Że cię kocham?
Więc jedźmy oboje
Do rebego ²⁾!
Damy rebemu
Pidjon ³⁾,
By sprawił
Pożycie dobre między nami:

A gdy będziemy wracali od rebego,
Pojadę z tobą
Na jarmark do Zelwy ⁴⁾,
Tam kupię tobie
Zegarek i tańcuszek
I piękną sztukę
Jedwabiu na suknię.
Więc nie gniewaj się więcej
I stół nakrywaj,
Do jedzenia ze mną zasiądź,
To dam ci całusa.

(Gub. Grodzieńska.)

V.

— Biegnę do bóżnicy,
Czytam tam rozdziały ⁵⁾,
Talizmany wypisuję,
Kręcę sobie pejsy!
— Na targ trzeba śpieszyć,
Drzewa trzeba kupić;
Chleb piec muszę,

Rąbać muszę drwa.
Dzieci muszę niańczyć,
Jedno do snu ułożyć,
Wyprowadzić drugie,
Trzecie posmarować.
I to jeszcze nie wszystko:
Co rok przybywa dziecko.

(Gub. Mińska.)

VI.

Pan domu jestem sobie,
Taśes ⁶⁾ noszę sobie,
Teścia i teściową do ruiny doprowa-
Za to oni mają [dziłem.
Człowieka za zięcia:
Studuję *gemarę* ⁷⁾.

Pulap ze strychem ponieszać umiem ⁸⁾
Stół na pięć lat mam zapewniony.
Niech się dąsają teść i teściowa.
A potym, żono moja, bądź zdrowa,
Dam drapaka do Wołożyna ⁹⁾.

(Gub. Kowieńska.)

VII.

Żonka zaradna
Kupiła kiskę na wpół darmo.
Zapomniawszy ją wewnątrz oczyścić,

Włożyła w nią jarzynę.
Mąż przychodzi,
Kosztuje smakuje

¹⁾ Tak teścia zowie matkę swego zięcia. — ²⁾ cudotwórca. — ³⁾ datek. —
⁴⁾ miasteczko w pow. Wołkowyskim (*Red.*). — ⁵⁾ z pisma świętego. — ⁶⁾ płaszcz
modlitewny. — ⁷⁾ część druga Talmudu. — ⁸⁾ znaczy: sofista jestem dobry. — ⁹⁾ była
tam „jeszuba“ — wyższa szkoła żydowska.

I mówi: „Moja żono,
To przecież nie świeżeł“
— Oj, ty, głupcze,

Ty, głupcze,
To przecież
Jak cukier jest słodkiel

(*Wilno.*)

VIII.

Piękna jestem, miła jestem,
Piękne jest me imię:
Na weselu byli
Piękne koligacje
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
To wrogów dostaje.
Wdowca brać nie trzeba —
Drugiego zdania niema.
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
Ma na co wyrzekać.
Dziewięć koszul leży w skrzyni
Z szerokimi koronkami, —
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
To spędza życie we łzach.
Duże ryby i małe ryby
W stawach się znajdują, —
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
To nikomu nie jest równa.
Lisia skóra i niedźwiedzia
Dobre są na futro, —
Gdy dziewczyna bierze wdowca,

To rodzice jej lamentują.
Dobre piwo w złej beczce
Kwaśnieć pocyna, —
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
To spędzi życie we łzach.
Wytrzymać z pasierbami
Ciężką jest sprawą:
Gdy słówko im się powie,
Uciekają do rodziny swej matki.
Wytrzymać z pasierbami
Ciężką jest sprawą, —
Przychodzą rozgorączkowani,
Błogosławieństwem Hamana¹⁾ ją błogo-
Mąż się ujmuje [ślawią
I trochę ich miarkuje.
Gdyby mąż się nie wtrącił,
Toby ją obili.
Przyjaciółkom zapowiadam,
By wdowca nie brały,
Bo się nie ma pogody w duszy,
Serce z bólu i cierpień się ścisca.

(*Gub. Kowieńska.*)

IX.

Rośnie róża w ogrodzie,
Deszcz pada na nią;
Gdy deszcz pada na nią.
Traci ona barwę,
Jak swe kolory (*Red.*) piękne.
Nizli takie życie
Lepsza śmierć:
Młodo umrzeć —

Nie jest to straszne,
Gorzej zostać
Młodą wdową.
Co warta wdowa,
Gdy mąż umiera?
Co warta aguna²⁾.
Gdy mąż porzuca?

(*Gub. Kowieńska.*)

X.

Popsute wszystkie drzewa,
Wszystkie drogie kwiaty,
Do macochy-żmii
Dostałem się!
Och mam ja swoje,

Och, mam ja mękę!
Boże, Tyś sprawiedliwy,
Zapewne tak być powinno!
Gdy się zaczyna wczesny ranek,
Już się zaczyna moje cierpienie.

¹⁾ T. j. przeklinając. — ²⁾ porzucona.

Gdy się zaczyna wczesny ranek,
Już kląć mnie ona zaczyna.
Och, matko moja, mi oddana,
Zabierz ból mój i mękę:
Zabierz mnie do siebie,
Bym z tobą był!

Teraz byłoby dla mnie jedynym szczę-
[ściem,

Gdybym poszedł w *Tysze-be-aw*¹⁾
Do ciebie w gościnę.
I nie wrócił więcej!

(*Święciany, w gub. Wileńskiej.*)

XI.

— Chory jestem, chory,
Ni życia, ni członków już nie czuję,
Och, do innego mieszkania się przenoszę,
Wszyscy je znają, — grobem się zwie.
Co z moimi oczami się stało?
Zaszły mi już mgłą.
Kto do mnie wchodzi, nikogo nie poznaję,
O, Boże, spraw cud,
Żyć mi pozwól z moją żoną i dziećmi,
Z moją żoną i dziećmi daj mi być!
— Spojrz, mój wierny mężu,
Skąd taki ogień u nas.
Och, co się z ciebie zrobiło!
Odchodzisz ze świata bez racji,
Żonę i dzieci na wieki zostawiasz.
Tys jeszcze życia swego nie przeżył!
— Przysiękłeś mi przed ludźmi,
Że do ślubu mnie pobogostawisz,—
Dlaczegoż ojcie, odbiegasz dziś ode mnie.
Przynajmniej ślubu mego doczekaj,
Byś mnie do ślubu poprowadził!
— Dzieci, dzieci, znieść już nie mogę
Waszego płaczu i narzekania,
Że samotne na świecie zostanieie!
Anioł śmierci obok mnie swój miecz ostrzy,
Ciężko mi jest—och tak—was porzucić,
Byście po świecie miały się wałęsać!
Aniele śmierci, odejdź odemnie,
Za drzwi wyjdź.
Dlaczego do mnie co chwila przychodzisz,
Zdaleka—och tak—ty przychodzisz,
Moją duszę mi zabierasz.
Za co moją krew wysączasz?!
— Już nie pomogą twe prośby,
Ja ciebie już nie odstąpię,

¹⁾ Dzień postu, w który idzie się na mogiłki.

W obliczu śmierci musisz usta zaciąć,
Ze świata musisz być wygnany;
W księdze śmierci jesteś już zapisany,
Tej pieczęci już nie można zerwać!
Jeszcze raz ci mówię—
Nie pomoże twój płacz, ni lamenty,
Bo zrównany już jesteś z kłodą.
Przygotuj się do zdania rachunków
Z tego, co przez całe życie czyniłeś!
Idziesz przecież już na tamten świat,
Płacz twój już nie pomoże,
Musisz już odejść ze świata!
Łzy twoje już nie pomogą —
A że schodzisz ze świata z wielkim lamentem,
Oby ci roku nie policzono za dzień,
Abyś nie musiał, broń Boże, po raz drugi na świat przyjść!
— O, przyjacielu, ulituj się nade mną,
Że tak wcześnie żegnam świat
I źródła łez wylewam!
Och, lęk mnie chwyta,
Że tak młodo schodzę ze świata
I leżeć będę razem z robaczkiem.
Przyjaciele, spojrzcie, jak izba moja jest piękna,
A ja muszę w ciemny isć dół!
Nie pomaga me bogactwo, ni pieniądze,
W księdze śmierci jestem już zapisany.
Och, schodzę już ze świata!
Chodźcie, żono moja i dzieci,
Oby Bóg cudu na was dokazał,
Bo nad każdym On się lituje!
Zapomnijcie o ojcu swoim.
Bo robaki wszystkie członki moje zjedzą.
Bóg was wspomůže, On, ojciec sierot i sędzia wdów!

(Gub. Kowieńska.)

Regina Lilientalowa.

Początek tego zbioru pieśni znajduje się w t. XVI „Wisły“ na str. 99 – 104 i 635—640. Dokończenie podamy w jednym z najbliższych zeszytów.

Redakcya.

M A P K A

WYKAZUJACA, JAKIE OKOLICE KRÓLESTWA POLSKIEGO BYŁY BADANE
POD WZGLĘDEM ANTROPOLOGICZNYM.

Na mapie są oznaczone powiaty Królestwa Polskiego, w których były dokonane badania antropologiczne nad żywymi osobnikami co do kształtu czaszki i twarzy oraz budowy ciała. Badania te są zawarte w pracach następujących:

I. *Dla Mazowszan:*

1. Elkindъ. „Privisljanskie Poljaki.“ Trudy Antropolog. Otděla, t. XVIII, zes. 1—3.

Z pomiędzy prac, traktujących o kształcie czaszki i twarzy oraz budowie ciała u Polaków, przytoczona zawiera najbardziej szczegółowe pomiary. Autor zastosował rozmaite metody statystyczne i przytoczył obszerną literaturę; w fabrykach warszawskich zebrał 375 pomiarów (mężczyzn 226, kobiet 149). Na mapce wskazałem tylko powiat Warszawski, gdyż na inne powiaty, jak i na inne gubernje, wypada zapewne nieznaczna ilość pomiarów.

2. Rutkowski Leon dr. Charakterystyka antropologiczna powiatu Płońskiego i sąsiednich powiatów gub. Płockiej. Materiały antr.-arch. i etnogr., t. V. (Kraków, 1900 r.).

Autor zbadał 200 włościan, z tych w powiecie Płońskim 159, w Płockim 34, resztę w innych powiatach ¹⁾).

3. Olechnowicz Wł., dr. Charakterystyka antropologiczna szlachty drobnej gminy Grabowo, w powiecie Szczuczynskim gub. Łomżyńskiej. „Zbiór wiadomości do antrop. kraj.,“ t. XVIII.

Zbadano przeszło stu mężczyzn i 45 kobiet z drobnej szlachty, włościan 39 i włościanek 9.

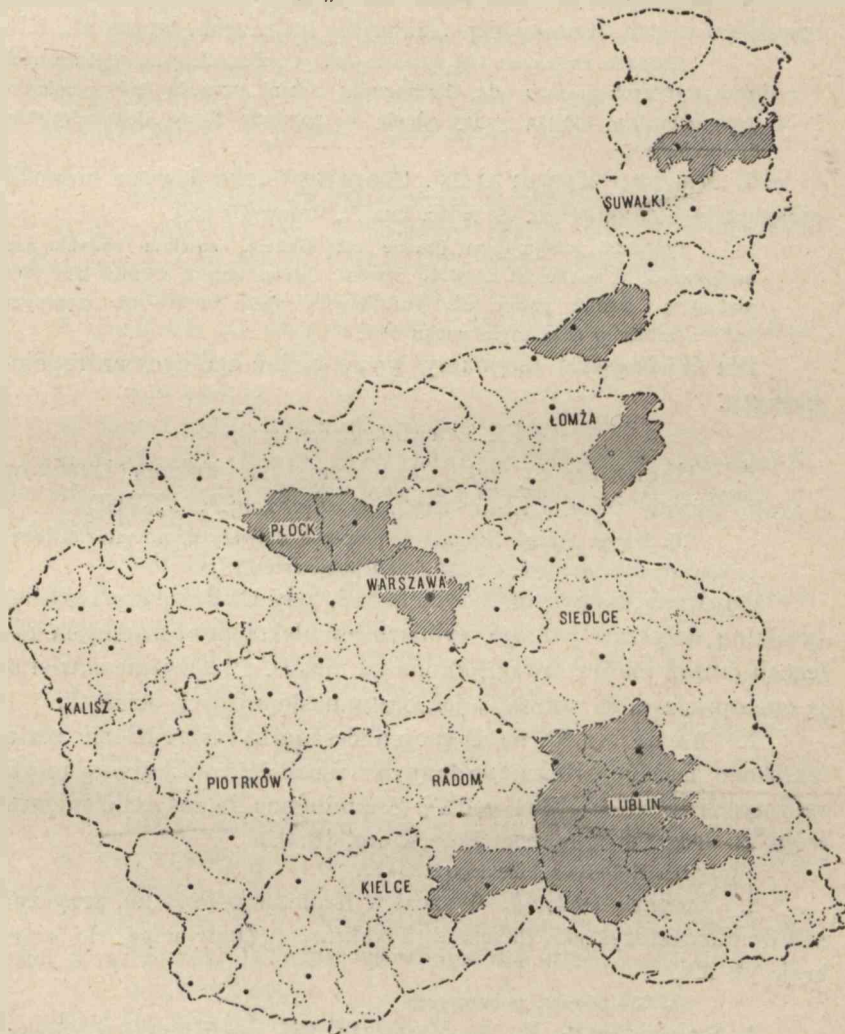
4. Talko-Hryniewicz J., dr. Charakterystyka fizyczna ludu w Litwy i Rusi. „Zbiór wiadomości do antrop. kraj.,“ t. XVII.

W pracy tej mamy rezultaty badań nad 47-u Podlasianami (25 mężczyzn, 22 kobiety) w okolicy Wysokiego-Mazowieckiego gub. Łomżyńskiej.

¹⁾ Oprócz prac, dotyczących się Mazurów, dr. L. Rutkowski ma jeszcze nieopracowany materiał z badań nad 200 włościankami z gub. Płockiej.

II. Dla Małopolan:

5. Olechnowicz Wł., dr. Charakterystyka antropologiczna ludności gub. Lubelskiej. „Zbiór wiad. do antr. kraj.,” t. XVII.



Blizko $\frac{1}{3}$ część książki zajmują badania z powiatu Lubelskiego, po-
tym następują powiaty: Puławski, Lubartowski, Krasnostawski, Janowski,
Zamojski, Chełmski, Hrubieszowski i Tomaszowski; z czterech ostatnich,
z powodu większej odległości od Lublina, jest ilość najmniejsza, i dlatego nie

oznaczyłem ich na mapie. Ogółem zebrał tenże pomiarów 384, z których 182 dokonano na mężczyznach (szlachty 60, mieszczan 45, włościan 77), a 202 na kobietach (szlachcianek 36, mieszczanek 61, włościanek 105).

6. Tenże. Charakterystyka antropol. ludności powiatu Opawskiego w gub. Radomskiej. „Materiały antr.-arch. i etnograf., t. II.

Zbadano mężczyzn 131, kobiet 59. Oprócz danych, ogłoszonych w powyższych pracach, dr. Olechnowicz zebrał przeszło 100 pomiarów nad ludnością wiejską gminy Opole w powiecie Nowo-Aleksandryjskim (Puławskim¹⁾).

7. Majer i Kopernicki. Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej („Zbiór wiad. do antr. kraj.,” tomy I i IX).

Praca ta, obejmująca prawie całą Galicję, zawiera badania nad osobnikami: w wieku lat 21—25, wzrost, barwa oczu i włosów dla 2868 mężczyzn i kształt głowy dla 1087 m.; w wieku lat 25—40, mężczyzn 1187 i kobiet w rozmaitym wieku 214.

Dla *Wielkopolan* nie mamy wcale badań ogólnych antropologicznych.

III. Dla Litwinów.

8. Olechnowicz Wł. Charakterystyka antrop. Litwinów z okolic miasta Olity. („Zbiór wiad. do antr. kraj.,” t. XVIII).

Na lewym brzegu Niemna, w powiecie Kalwaryjskim, autor dokonał pomiarów: nad mężczyznami 83 i nad kobietami 72.

Oprócz wyżej przytoczonych badań, były też dokonane bardziej specjalne, dotyczące jednego wymiaru na większym obszarze; ta kategoria badań nie jest uwzględniona na mapce. Przeważnie zawierają one opracowania wzrostu, jak oto w następujących dziełach:

1. Ануѣинъ D. N. О географическомъ расpredѣленіи роста мужскаго населенія Россіи (по даннымъ всеобщей воинской повинности въ Имперіи за 1874—1884 годъ). Сравнительно съ расpredѣленіемъ роста въ другихъ странахъ (Petersburg, 1889.)

Dla Królestwa Polskiego 167677.

2. Zakrzewski A. Wzrost w Królestwie Polskim, przyczynek do charakterystyki fizycznej Polaków. („Zbiór wiad. do antr. kraj.,” t. XV.

627238 pomiar. poborowych.

3. Snegireвъ V. A. Materiały dla medicinskoj statistiki i geografii Rossii. О результатахъ освидѣтельствovanія i izmѣrenія grudi i роста лицъ, призванныхъ къ военноj службѣ въ 1875 году. („Военно-Medic. Журналъ“ z lat 1878—1880, 1882 i 1883.)

¹⁾ W tymże powiecie autor niniejszej notatki dokonał blisko 300 szczegółowych pomiarów nad mężczyznami, kobietami i dziećmi; opracowanie tego materiału jest na ukończeniu.

Są tu dane o 30367 powołanych z gubernji Królestwa Polskiego.

4. Daniłowicz-Strzelbicki K. Przyczynek do badań antrop. nad ludnością Królestwa Polskiego. („Zdrowie“ maj, czerwiec, lipiec 1896 r. Warszawa.)

Wzrost i obwód piersi dla 13614 mężczyzn w rozmaitym wieku ze wszystkich powiatów Królestwa Polskiego¹⁾.

5. Zakrzewski A. Ludność miasta Warszawy: Przyczynek do charakterystyki fizycznej. („Materiały antr.-arch.-etnograf.“ tom I.)

Wzrost podany dla 728 mężczyzn w rozmaitym wieku.

6. Kosmowski W. O wzroście i wadze dzieci klas biednych w Warszawie. („Medycyna.“ № 6—10, 1894 r. Warszawa.)

(Chłopców 1542, dziewcząt 1898 z kolonji letnich).

7. Dudrewicz. Pomiary antrop. dzieci warszawskich. („Zbiór wiad. do antr. kraj.“ t. VI).

2934 pomiary.

W Galicji mamy następujące prace o wzroście:

8. Majer J. Roczny przyrost ciała u Polaków galicyjskich, jako przyczynek do ich charakterystyki fizycznej. („Zbiór wiad. do antr. kraj.“ t. III.)

Przyrost w 21-m i 22-m roku życia dla 6995 mężczyzn.

9. Magierowski L. Wzrost ludności w powiecie Sanockim. („Materiały antr.-arch. i etnograf.“ tom IV.)

Dla polaków mamy w tej pracy pomiary 304 rekrutów.

O mózgu Polaków są następujące prace:

1. Birilja-Bjałyneckij. Къ вопросу о вѣсѣ мозга чело-вѣка. („Trudy Antrop. Obsčestva pri Voенno-Medicins. Akademii.“ t. II, 1897 r.)

Dane o 82 mózgach u Polaków.

2. Vejnbergъ R. L. O stroenii bolъšago mozga u estovъ, latyšej i polakovъ. („Trudy Antropolog. Otdѣla.“ t. XIX. Moskwa.)

3. Gilčenko N. V. Vѣsъ golovnago mozga i nѣkotoryхъ ego častej u različnyхъ plemenъ, naseljajuščihъ Rossiju. (L. cit.)

O 102 mózgach.

Miednicę u Polek badał:

Равловъ. Тазъ полъской жѣнщины. (Журналъ ак. i жѣнск. болѣзнѣ.“ t. IX, 1895 r.)

276 pomiarów.

Ignacy Dzierżyński.

¹⁾ Praca wartości bardzo niepewnej. Red.

O KOŚCIOŁKU NA BOROWINIE.

We wschodnim kącie gub. Piotrkowskiej, na prawym brzegu Pilicy, leży wśród rozległych sosnowych borów wioska, ogólnie znana pod nazwą Borowiny ¹⁾. Onga, przed wiekami, nosiła ona nazwę Uczyny, jak wskazują niewyraźne wzmianki w aktach Borowińskiego kościołka. Obecnie nosi dwie nazwy: jedną z nich jest wyżej wspomniana „Borowina,” drugą—urzędową, spotykaną w aktach—jest nazwa „Waliska.” Ta ostatnia została nadana w roku 1783 przez dawnego właściciela Borowiny, Bazylego Walickiego, „Wojewodę Generała Ziem Rawskich, Generała-Maiora Woysk Koronnych, Kawaleryi Narodowej Woysk Koronnych Rotmistrza, Rady przy boku J. K. Mości Nieustającej Konsyliarza, Orderów Białego Orła i Ś-go Stanisława Kawalera;” tak głoszą też same akta kościołka na Borowinie. Kościołek ów, czy też kaplica, jak go czasami nazywają okoliczni włościanie, jest zabytkiem z przed pięciu prawie wieków; krzepkie modrzewiowe ściany wróżą mu jeszcze drugie tyle istnienia. Przez tak długi przeciąg czasu ani razu nie był odbudowywany lub przebudowywany i, oprócz paru koniecznych przeróbek, zupełnie nie wpływających na jego pierwotny całokształt, żadnym zmianom nie ulegał.

Dzieje kościołka Borowińskiego są skromne i nie obfitują w świetne wypadki. Zbudowany został w r. 1432, a więc w ostatnich latach panowania Jagiełły, dzięki ofiarności mieszczan kłowskich, Adama

¹⁾ Własność p. St. Bonieckiego.

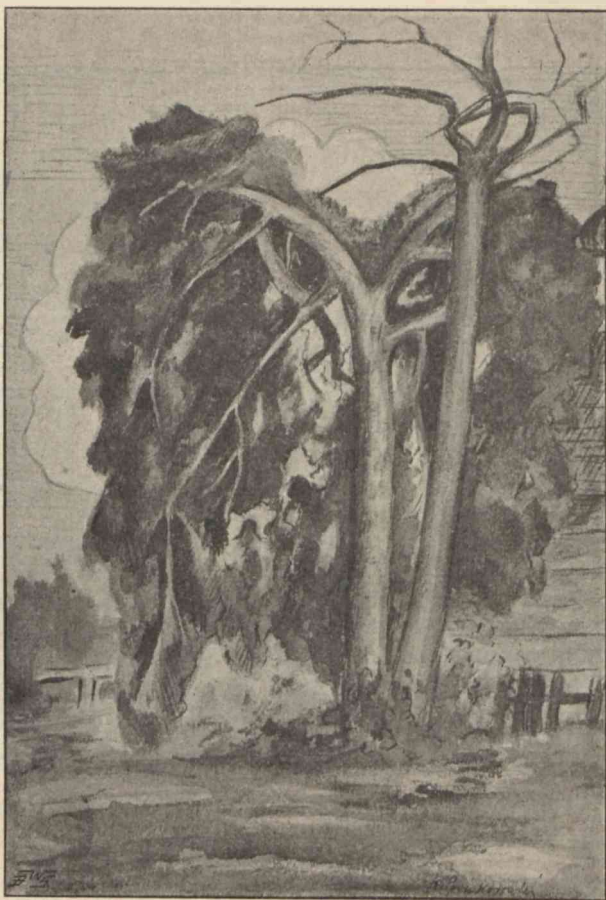
i Ewy Łakomych. Biedny, utrzymywany przeważnie z ofiarności pobożnych, kościółek nigdy nie wybił się na stanowisko parafjalnego, lecz od czasu swego powstania aż do dnia dzisiejszego znajduje się pod zarządem probostwa klwowskiego, którego filję stanowi ¹⁾. Stąd też często spotykana w aktach nazwa „capella.“



Położony wśród głuchych, rozległych borów, ocieniony gęstwą drzew, kościółek Borowiński stanowi widok, który wzbudza taki nastrój, iż mimowoli przenosisz się myślą w zamierzchłe czasy: przed

¹⁾ Kościół parafjalny w Klwowie powstał około 1406 roku.

oczyma stają poczerniałe ściany prastarej lechickiej gontyny, i słyszysz cichy rozszum prastarych świętych dębów, chylących poważnie swe konary ku szczytowi świątyni. Niejakie podobieństwo z owymi świętymi drzewami stanowi rosnąca nieopodal kościołka odwieczna



sosna, pamiętająca wedle zapewnień miejscowego leśniczego, p. Smo-lińskiego, czasy Kazimierza Wielkiego. Pierwotny jej pień już usechł, lecz z korzenia wyrosła odnoga, potężnie wybudowała i szeroko rozłożyła swe zwieszające się do samej prawie ziemi, przepyszne konary.

Na pniu widoczne są ślady, jakby pochodzące od uderzeń topora, które, według wierzenia miejscowego ludu, nigdy nie zagina. Zyskały one sośnie miano cudownej, a ludowe podanie głosi o nich, jak następuje:

„Dawno, hej! dawno, jak i najstarsi nie pamiętają, przykazał dziedzic Borowiny sosnę ściąć na ogień, czy też wedle obrządku. Ano i przyszedł taki, co to najmocniejszy drwal, żeby to niby tę sosnę ścinać. Ale co ino dziabnie toporem w pień—toporzysko z ręki—hycl! Morduje się i morduje i nijak uredzić tej sośnie nie może: kieby kijem w żelazo stukał. Aż i ozmyślił se, że to jest przykazanie Boże i, pomodliwszy się pięknie Jezusickowi i tej Najświętszej Pańciance, poszedł i rozgłosił to zdarzenie na chwałę Panu Bogu.“

Obecnie święta sosna cieszy się szczególną czcią u ludu, czcią, przechodzącą prawie w kult. Jest to fakt niezmiernie ciekawy; oryginalny zlepek tradycji pogańskiej i wierzeń chrześcijańskich, świadczący o tym, iż wśród ludu przechował się odgłos tych zamierzchłych czasów, gdy po prastarej Polsce szumiały jeszcze gaje święte, odgłos, leżący poza jego świadomością i dający się podciągnąć pod kategorię podobnych objawów szczątkowych jak sobótki i niektóre inne obrzędy ludowe. Bądź co bądź, w cieniu ścian Borowińskiego kościołka mimowoli, choćby na podstawie kojarzenia wrażeń, przychodzi na myśl zestawienie: sosna święta, strzegąca poczerniałego od starości kościołka, i dąb święty, poważnie szumiący nad gontyną Lelum-Polelum. Pewnych cech wspólnych odmówić im niepodobna.

Kazimierz S-ki.

KILKA NOTATEK Z POWIATU BIELSKIEGO

(gub. Grodzieńska).

Podaję tu pieśni, przypowieści, przysłowia i wyrażenia, zebrane wśród ludności wiejskiej części rzeczonego powiatu (wsie: Skórzec, Czaje, Moczydły). Pieśni zapisałem przeważnie z ust dziewcząt, już to włościanek, już z pośród drobnej (zagonowej) szlachty.

Między wspomnianymi dwiema kategorjami ludności wiejskiej zachodzą dość wybitne różnice, które w kilku słowach zawrzeć się nie dadzą; nadmieniam więc tylko, że włościanie w powiecie Bielskim rzutkością umysłową i skłonnością do postępu przewyższają drobną szlachtę tutejszą; analfabeci są między nimi rzadkością, a mówią dość czystą polszczyzną, z nieznacznym przeciąganiem, co mowie ich nadaje większą dźwięczność, niż u współziomków zachodnich; należą przeważnie do wyznania rzymsko-katolickiego, ale bywają pojedyncze rodziny a nawet wsie (np. Boćki)—prawosławne.

Szlachta zagonowa pod niektórymi względami stoi niżej od włościan. Pochopni do zwady i pieniactwa, zachowują tradycję swej wyższości stanowej, unikając z jednej strony związków rodzinnych z włościanami, a z drugiej—niechętnie podejmując się służby osobistej po dworach, z którymi przeto mało mają styczności.

Istnieją też między szlachtą a włościanami pewne różnice w mowie, których przykłady czytelnik znajdzie w poniższych notatkach.

W zakończeniu podaję kilka wyrażen gwarowych, przygodnie zapisanych w W. Księstwie Poznańskim.

Władysław Jarecki.

Pieśń o Matce Boskiej Gietrzwałdzkiej.

1. Śliczna nam się Gwiazda z nieba spuściła,
Gdy Najśw. Panna na klon wstąpiła:
Gdy z dwoma dziewczętami rozmawiać miała.
Ślepi i kulawi, moje dziecieczki,
Przybywajcie pod klon do tej Mateczki;
Pod św. klonem krzyżem padajcie,
W swoich domeczkach różaniec (*lub*: koronkę) mawiajcie.
„U mojego syna wszystko znajdziecie:
„Uzdrowieni wszyscy razem pójdziecie,
„I źródółko wody wam do ochłody;
„Kto pójdzie do Warny (?) ten będzie zdrowy.“
O Panienko Święta, błagaj nam Syna,
Któraś się nam z nieba tu opuściła:
Błagaj nam Syna, niech się zmiłuje,
A po śmierci żywot niech nam daruje.

Pieśń dziadowska.

2. Gdy miły Jezus do nieba wstępował —
Ze swoją Matuchną żalśnie się żegnał, (2 razy)
Przytulił do siebie, serdecznie całował
I za wszystkie jej prace miłuchno dziękował: (2 r.)
„Dziękuję Ci, Matuchno, coś mię porodziła,
Porodziwszy, na rękę nosiła, mile piastowała, (2 r.)
Przed Herodem w dalekie strony uciekała,
Przez siedem lat w Egipcie troskliwie żywiła.
Ileś pracy i trudów dla mnie ponosiła (2 r.)
Ile wzięłam pokarmu z piersia Twojego,
Tyle Ty mniej zapłaty u Ojca mego! (2 r.)
Więc ja teraz do nieba wstępuję,
Ach, Ciebie, miła Matko, światu zostawuję.
Ach, bądźże pozdrowiona, Matuchno moja miła!
Będziesz dnia siódmego w niebo podniesiona,
Koło Świętej Trójcy będziesz posadzona.“

Pieśni różne.

3. Bóg Stwórca nieba
Zsyła dnie, momenta.
Gdybym ja umarła,
Byłabym kontenta.
4. Chciała pani piwko pić,
Nie umiała utoczyć:
Pan zza stoła wyskoczył,
Pani piwa utoczył.
Pan się zapytał pani:
Co za mundur na ścianie?
Pani panu mówiła:
Był tu kozak z Lublina,
Wypił miodu i wina,
A nie miał czym zapłacić—
Musiał mundur zastawić (2 razy).
5. — Czego płaczesz, więźniu młody?
Czy kochania, czy swobody?
-- Nie kochania, ni swobody,
Tylko płaczę na wiek młody.

8. Gdy w czystym polu słońeczko świeci,
 Dzionek przy pracy prędko mnie zleci.
 I mnie chwile płyną mile—godzina po godzinie —
 Z Marynią moją, mamusiu, z Marynią moją.
- Krówka powraca do swej zagrody,
 Szukając siana i zimnej wody.
 Tak mnie tęskno do milego Jasieńka czarnobrywego,
 Jasieńka mego, mamusiu, Jasieńka mego.
- Rośnie w ogrodzie lilija biała,
 Rośnie w stawie trzcina wspaniała:
 Najpiękniejsza w kępie trzcina—moja nadobna dziewczyna,
 Marynia moja, mamusiu, Marynia moja.
- Pójdę ja zrywać trawki zielone,
 Zaśpiewam sobie piosenki one,
 Com śpiewała kochanemu
 I zdawna życzliwemu
 Jasiowi memu, mamusiu, Jasiowi memu.
- Pójdę ja zrywać pszeniczne snopy,
 Pójdę ja składać w polu pół kopy;
 Gdy się mi kwiatek rozwinie,
 To ja zaniosę dziewczynie,
 Maryni swojej, mamusiu, Maryni swojej.

9. Już żytko zeszło, zazieleniło,
 Moja pszeniczka nie wschodzi.
 Miałam jednego ulubionego —
 Już teraz do mnie nie chodzi.
- Albo mnie rajcie, albo mnie dajcie,
 Albo mi życie odbierzcie:
 Niechaj ja nie żyję
 Z takim kochaniem na świecie.

- | | |
|-----------------------|-----------------------|
| 10. Kochałam malarza, | Powieszę na ścianie — |
| Co ładny buł: | Zabije się; |
| Dał on mi obrazek, | Jak wsadzę do kufra — |
| Co żywy buł: | Zadusi się; |
| Położę na łóżko — | Poniosę na spacer — |
| Rozkrzyczy się; | Zawstydzę się... |

11. Mała pszczołeczka
 Bez miodu żyć nie może } (2 r.)
 A ja nie wiedziałem,
 Co kochanie może.
 Mała rybeczka
 Wodę zamąciła:
 Ach, ja nieszczęśliwa!
 Com ja uczyniła.
 Jęłam się, jęłam
 Chłopca niestałego:
 Żal się, mocny Boże,
 Kochania mojego!
12. Mamusiu moja,
 Śliczną córkę masz.
 Oj, nie wydawaj jej za lada ty-
 Jej urody żal. [rana,
 Bo jej uroda
 Jak bystra woda:
 Przekwitają jej krasne lica
 Jak w sadzie róża.
 Jak różę zerwać—
 Nie będzie rosła;
 Już moja zielona dróżenka
 Cierniem zarosła.
13. Oj, dziewczyno ty moja,
 Nie dałaś mi spokoja;
 Nie dałaś mi nocki spać,
 Musiałem cię kołysać.
14. Płynie potok doliną,
 Nad potokiem—jawory:
 Tam ja z tobą, dziewczyno,
 Spędzam słodkie wieczory.
 Nóżka z nóżką stały,
 Rączka rączkę ścisnęła,
 A z jej oczek przecudnych
 Łza na ziemię spadała.
 Nikt nie widział, nie sydził,
 Niebo świadek jedyny;
 Jam się nieba nie wstydził —
 Miłość była bez winy.
 Noc się krótka stawiała,
 Żegnałim się w świtanu:
 Miłość nam sen zabrała,
 Miłość była w niespaniu.
 Oto przy tym strumieniu,
 Oto przy tej jabłoni—
 Wielem razy w pragnieniu.
 Piła wodę z twej dłoni!
 Raz się chmury zebrały,
 Skruszył piorun dębinę:
 Jam cię drżąca ścisnęła,
 Sama mówiąc: Nie zginę!
15. Poszła Marynia na ciepierzanki,
 Bo się nie bała Hierona ręki;
 Hieron przychodzi, szablą przeszywa,
 Marynia pada prawie nieżywa.
 A mama płacze po córki zgonie:
 „Coś się tak zawziął na mnie Hieronie?
 Coś się tak zawziął na mnie, tak biedną,
 Żem miała córkę tylko tę jedną!“
 Szedł pan Konstanty w swoim honorze,
 Widzi chorągiew na jej podwórzu:

„Czy ojciec umarł, czy matka kona,
Czy jaka zdrada z ręki Hierona?

Siada na konia, czemprowadź bieży,
A na cmentarzu kopią grób świeży:

„Mili grabarze, Bóg szczęście maciel
Kogo w tym grobie pochować macie?”

„Była Maryna dużego wzrostu,
Lica rumiane, a blondyn włosy,
Co pan Konstanty u niej przebywał;
Marynia leży jużci nieżywa.“

„Mili grabarze, wy bracia moje,
Kopcie grób szerszy na nas oboje!“
Dobywa szabli. sam się przeszywa:
Złączona miłość razem spoczywa.

16. Wierny konik, wierny,

Grzebie po kolana,
Grzebie po kolana
Mogiłę dla pana.

Jużci ją odgrzebał,
Jużci go ułożył,
Jużci go zagrzebał
I sam się położył.

I sam się położył —
Rozpekły jelita,
I wyciągnął nogi,
I zadarł kopyta.

Wilczyska, choć głodne,
Co stadem biegają,
Wiernego konika
Wcale nie ruszają.

I muchy łakome,
Co stadem latały,
Na wiernym koniku
Nigdy nie siadały.

I wrony też głodne
Na wysokiej sośnie
Ścierwa nie ruszyły,
Krakały żałośnie.

17. Wyjechał starosta z chartami w pole

I zostawił maleńkie pacholę,

Aby domu pilnowało (2 razy).

Gdy się pani o tem dowiedziała

Po krawczyka sąsiada posłała,

Żeby pani suknie szył (2 razy)

Gdy się pacholę o tem dowiedziało,

Zaraz za panem starostą pognęło:

„Krawczyk z panią w karty gra.“ (2 razy)

„Oj pacholę, nie mówże mi tego!
 Moja Hańdzia rodu szlachetnego:
 Ona tego nie czynił!“ (2 razy)
 „Jeśli mnie to państwo nie wierzycie,
 Mam w kieszeni krawczyka nożyce:
 Krawczyk z panią w karty grał“ (2 razy)
 Gdy pan w progi domowe wstępuje,
 Pani panu do nóg upaduje:
 „Witaj, witaj, mężu mój!“ (2 razy)
 „Moja Hańdziu, czegoś taka rada?
 Miałaś tutaj krawczyka sąsiada,
 Krawczyk z tobą nockę spał?“ (2 razy)
 „Podajcież mi moje rękawiczki!
 Pójdęż, pójdę sobie do piwniczki—
 Może męża gniew minie. (2 razy)
 Podajcież mi pióro i kałamarz,
 Niech napiszę do rodziny zaraz—
 Może męża przeprosi.“ (2 razy)
 Nim rodzina Hańdzi się zjechała,
 Już Hańdziula na marach leżała.
 Oj niebogo, niebogo!
 Już koniec życia twego.

18. Wysoki ganecek—jesce go murują;
 Mam chłopca, kocham go, ludzie go buntują.
 Panienki, proszę was—chłopca nie buntować,
 Bo ja wam nie życzę ze mną się pogniewać.

19. Za górą słoneczko,
 Za górą słoneczko,
 Gdzież ja się podzieję
 Ze swą kochaneczko?
Lub: Gdzieś mi się podziała,
 Moja panieneczko?
 Kochaneczko moja,
 Kochałbym cię szczerze,
 Pokąd mię nie wezmą
 Do wojska żołnierze.
 Czyli mnie zabiją,

Czyli mnie powieszą,
 Czyli mnie zwierzęta
 Po polu rozniosą!
 Rozstąp się kamieniu,
 Na cztery połowy!
 Wolę jedną pannę,
 Niżli cztery wdowy.
 Wolę ją panienkę,
 Choć w jednej koszuli:
 Ona mnie pokocha,
 Do serca przytuli.

20. Żebym wiedziała, gdzie mój kochanek,
Kupiłabym jemu za grosz obwarzanek,
A za drugi mleka —
Wypałałabym jego, jak na wiosnę byka.
21. Kochałam chłopczyka, kochałam go strasznie —
Za tę moję miłość niech go piorun trzaśnie;
Kochałam chłopaka przez cztery niedziele:
Strupy koło karku—djabli go wiedzieli!

Przypowieści szlacheckie w abecadło.

A, a, a.

Śmierci godzina —

To godzina opłakana,

Od wszystkich spraktykowana
Żyjących.

Be, b, b.

Umieć tę prośbę:

Żyć pobożnie i cnotliwie,

W łasce Bożej, świątobliwie—
Na świecie.

Ce, c, c.

Nikt tego nie chce,

Nie chce wiedzieć o pokucie,

Ani o piekielnej hucie —

Na świecie.

De, d, d.

Już w drogę idę,

W tę krainę niewiadomą,

Ludzkim zmysłom nieświadomą,

Nikomui.

E, e, e.

Co wtenczas szepnę?

Umierać mi istność każe:

Cóż, codziennie kreskę mażę.

Już to śmierć.

eF, f, f.

Przelał Chrystus krew

Dla wszystkich ludzi zbawienia

I wyzwolił z potępienia

Każdego.

Gie, g, g.

Już żyć nie mogę,

Gdy śmierć idzie w moje kroki:

Już to życie moje króci —

Umieram.

Ha, h, h.

Za nic uciecha:

Trąba mi gra przeraźliwa,

Bo śmierć idzie; to prawdziwa

Nowina.

I, i, i.

Śmierć z kosą goni.

A podobno, że w tej chwili

Kompas się na wieki schyli

Każdemu.

Ka, k, k.

Każdego człeka

Ten wyrok śmierci nie minie;

Jutro, później—ale zginie,

Trza umrzeć.

eL, l, l.

Mówi Stworzyciel:

Wrajam cię stworzył wiecznego,
Tyś nie słuchał głosu mego,
Toż umrzesz.

Przeciwny djabeł
Kraży jako lew ryczący,
Rad, aby każdy żyjący
Był w piekle.

eM, m, n.

Tego ja nie wiem
I nie mogę znać na świecie,
Czyli w ziinie, czyli w lecie
Mam umrzeć.

eN, n, n.

Tylko idziesz jeden,
Którego umrzeć muszę,
Co wypędza z ciała duszę
Mojego.

O, o, o.

Straszna godzinol
Za co mnie przerażasz trwogą,
Swą pamięcią, lub też kogo—
Strasliwie.

Pe, p, p.

Jako skorupę,
Gdy śmierć sroga to wykosi,
Wszystkie członki i wnętrżności
W próch pójda.

eR, r, r.

Smierci oficer
Już stoi z mieczem nade mną;
Wymówić się tu daremno,
Niewolno.

eS, s, s.

Balsam, aloes

Szykują do namaszczenia,
Ciało do grobu włożeniu,
Pogrzebu.

Te, t, t.

Duszę sierotę
Nikt po śmierci nie ratuje,
Nie wie, jak tam lamentuje
Za grobem.

U, u, u.

Czas iść do grobu,
Nie dadzą zostać nikomu:
Wyniosą na marach z domu
Każdego.

Wu, w, w.

Nie chcą zastawu.
Chociażby dał i wór złota:
Za nic, za nic ta ochota—
Nie przyjmą.

iX, x, x.

Stoi krucyfiks;
Oddajże się Bogu w ręce,
Miej nadzieję w Jego męce—
Nie zginiesz.

Y, y, y.

Sypią mogiły,
Albo wwalą kamień srogi;
Nie odkupi klejnot drogi
Od śmierci.

Zet, z, z.

Koniec życia wnet:
Śmierć duszę z ciała wygania,
Nie dba na prośby, błagania—
Trza umrzeć.

Przypowieści (szlacheckie) w liczbach.

(Cztery prawdy.)

Pierwsza prawda, że ksiądz drze;
 Druga prawda—i organista chce;
 Trzecia prawda—i dziad prosi czego;
 Czwarta prawda—i baba nie od tego.

Przystawia.

1. Rosnę, jak rżysko na wiosnę.
2. Kiedy tracz trze, to i żrze,
 a kiedy nie ma co trzeć,
 wtedy nie ma co żrzeć.
3. Urodą kapusty nie okraś. (To jest: piękność nie zastąpi
 jadła.)

Słowniczek wyrażen gwarowych.

1. Z pow. Bielskiego, gub. Grodzieńska (wsie: Skórzec, Czaje,
 Moczydły).

a) Leksykologja.

barzo—bardzo.	podka— <i>pudendum muliebre</i> .
blagi—lichy, nieprzydatny.	reda: nie dam sobie redy—nie poradzę sobie, nie podołam.
brzdał—łodygi konopne międlone, lub kawałki łodyg.	serdeczny—zupełnie równy (np. krag).
grządziel—dyszel u sochy albo pługa.	skrzyszak—sosna karłowata o grubym pniu.
kruczyk—podjadek.	szkodować—mścić się.
kumat—kawał, bryła (czegoś).	uchopić—ukraść.
kupieć—kupić.	wskroś—ciągle.
majak—sosna do 10 cali grubości.	wszystko - wszystko.
pawa—pawica.	
piećko— <i>penis</i> .	

b) Odmiany imion i słów.

3-ci przyp. liczby poj.—ojcewi, szwagrewi, koniewi (u szlachty); ojcoju i t. d.
 (u włościan).

7-my przyp. l. mn.—Moczydluch (idę do...).

Słowa czasu przeszł.—my jedli, chodziły i t. d.

2. Wyrazy z W. Księstwa Poznańskiego.

aniółszek—anioleczek.	petronelka—biedronka.
glapa—wrona.	urznąć się — zaciąć się (narzędziem ostrym).
modraki—chabry.	wycić — usunąć.
perki—kartofle.	

POSZUKIWANIA.

1. Lecznictwo ludowe.

W „Materiałach do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc“ (Kraków, 1879), zebranych przez nieodżałowanej pamięci Ks. Władysława Siarkowskiego, na str. 89 podana jest wiadomość o procesie o czary, toczącym się w Słomnikach (pow. Miechowski) 1700 r., gdzie znajdujemy następujący wyjątek z aktów: „Taż Regina Frąkowa z Obrazowic (dzisiaj Obrażejowice, parafja Prandocin) przyznała, że m mówiła Margorzacie, pasierbicy swojej, żeby mi przyniesła kilka *kłosków kwitnących na zimną chorobę*¹⁾, którąm cierpiała w tym więzieniu.“ Wprawdzie oskarżona usiłuje potym wszystkie poprzednie swoje zeznania wytłumaczyć na niekorzyść swoją; (powszechnie czynili to oskarżeni w procesach o czary, aby przyspieszeniem wyroku śmierci uwolnić się od więzienia i tortur, gdy nie czuli się na siłach znosić cierpień), przyznając się, że owe kłosa zakopała w ziemi, „żeby zboże nie kwitło,“ atoli pierwotne zeznanie świadczy, że kwitnących kłosów używano wtedy u ludu jako lekarstwa przeciwko zimnicy.

Taż Regina Frąkowa zeznaje: „a tą *rosą smarowałyśmy krowom rogi, nogi i brzuchy*“ a dalej: „i *siebie samą*.“ Praktyka ta przypomina mi zwyczaj, istniejący w Bułgarji, zaobserwowany w mieście Warnie i jego okolicy przez brata mego Zygmunta, inżynjera, obecnie zamieszkałego w Damaszku. Dnia 1-go maja (v. s.) przed świtem, kobiety z miasta tłumnie udają się do winnic (Tozja), gdzie kładą się na trawie w taki sposób, żeby obnażonym brzuchem (resp. dolną jego częścią) dotknąć *zroszonej trawy*; ma to przyczynić się do *plodności*. Następnie splatają wieńce z zieleni i kwiatów i zawieszają je na frontowej ścianie domów.

Marjan Wawrzeniecki.

Przyczynek do lecnictwa ludowego. Wieś Sęspów, pow. Olkuski, gub. Kielecka.

„Babki“ liście potłuc i przykładać same lub ze słoniną na rany.

„Bylica“ zaparza się w mleku albo w wodzie i przykłada na „bolesci.“

„Centurja“ zaparzona pije się w przypadłościach żołądkowych.

„Kopytnika“ korzenie, gotowane pod przykryciem, używają się na przeczyszczenie.

¹⁾ Zimno, zimnica, febra, frybra—nazwy, dotychczas w okolicy używane.

„Krwawnik“ roztarty przykładają od bólu głowy i w razie krwotoku z nosa.

„Łopian“ tłuką ze śmietaną lub śmietanką i owijają dziecko lub kładą na brzusek albo na krzyż, gdy dziecko jest niespokojne lub spać nie chce.

„Macierzanka“ używana bywa w chorobach kobiecych, zaparzona mlekiem i przykładana w ściereczce.

„Mlecz“ ugotowany zadają na wymioty (na, czy przeciw? *red.*)

„Ostu“ kwiatki, meszek z kwiatków przykładają się na oparzenie.

„Paproci“ korzenie i grzybek ze złotej wierzbę gotuje się pod przykrywką i mocno osłodzone pije.

„Poziomek“ liście, zbierane w maju, ususzyć, gotować i odwar dawać małym dzieciom od kaszlu.

„Srebrniku“ liście świeże przykładają się na rany.

„Ślazu“ korzenie pije się od kaszlu.

„Żywokost“ tłuczony używa się na rany, a zaparzony—na boleści.

St. Sawicka.

IV. Chata. (II, 194; XIV, 190).

Stare domy w osadzie Firlej. W osadzie Firlej, powiatu Lubartowskiego, istnieje kilkanaście domków mieszczańskich, posiadających pewne odrębne cechy. Typu tego już się nie spotyka wśród nowszych domów tejże osady; to też, nim znikną zupełnie, warto utrwalić je w „Wiśle.“

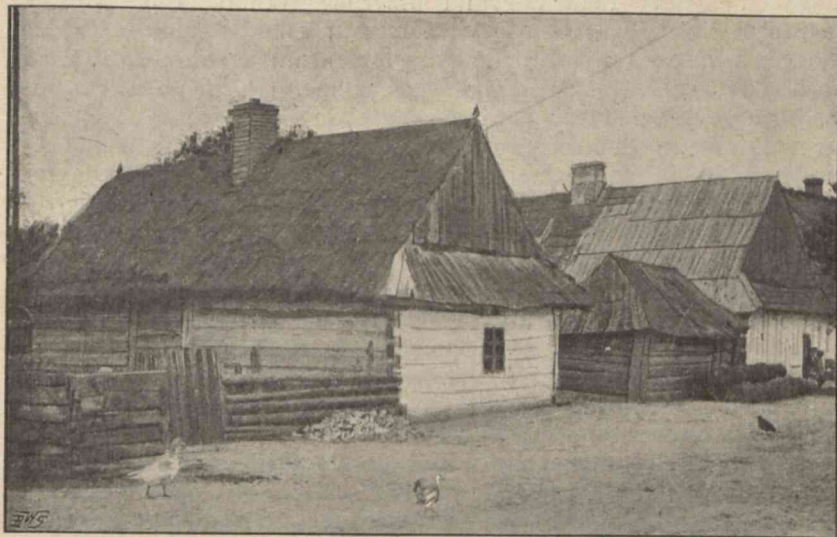
Domki takie niewielkie, niskie, stawiane były zawsze szczytem do ulicy; w ścianie szczytowej mają tylko po jednym oknie, ponad którym wystaje koniec podłużnej belki, wycięty w ząbki; komin nie-tynkowany; dach kryty dranicami lub deskami sosnowymi, niekiedy słomą. Szczyt wieńczy pazdur w kształcie liścia topoli. Okap i deski szczytowe, przybite kołkami drewnianymi o dużych, wystających głowach. Belki wystające nad węglami mają końce wydłużone, zaokrąglone.

A. Brydziński.

IX. Pojęcia ludu o przyrodzie.

Wieś Czersk, w pow. Łukowskim, gub. Siedleckiej. Gdy księżyc świeci, kobiety zasłaniają okna, aby promienie księżyca nie padły na dziecko, śpiące w kolebce. Jeżeli to się stanie, sądzą, że dziecko od tego cierpi, że mu coś dolega; wtedy przenoszą je nad studnię w sposób następujący: Cztery kobiety stoją po rogach studni i nawzajem sobie podają dziecko, poczym kąpią je w ziołach.

St. Saw.



CHATY W OSADZIE FIRLEJ (pow. Łukowski).
Fotografował A. Brydziński.

Sprawozdania i Krytyka.

1072. Leon Pineau. „*Les vieux chants populaires scandinaves.*“ („Stare pieśni ludowe skandynawskie.“) Tom I. 336 str. Epoka dzikości.—Pieśni magiczne.—Tom II. Str. 584. Epoka barbarzyństwa. Legiendy o bogach i bohaterach. 1901. Paryż E. Bouillon.

Gaston Paris w sprawozdaniu o tej książce, zamieszczonym w „*Journal des savants*,“ zauważył, że nic nie stoi na przeszkodzie odniesieniu pieśni, które Pineau rozbiera, do epoki „ras mitycznych,“ które zaludniały Europę przed Arjami, i którym ogólnie przypisuje się budowlę megalityczne. Jednakże trudno dopatrzeć się wspomnień z tych odległych czasów oraz aluzji, dotyczących rzeczy materialnych, których możnaby się spodziewać w tych pełnych poezji pieśniach, a któreby choć w części zerwać mogły zasłonę, jaką czas rzucił na prahistorję Północy.

W pierwszej części tomu I-go Pineau roztrząsa to, co według niego odpowiada „uduchowianiu przyrody“ (animizm pierwotny). Jest to pierwsza faza rozwoju intelektualnego. W pierwszej walce o byt człowiek nie czynił różnicy między ludźmi a zwierzętami. Stąd pochodzi *totemizm*, pojęcie dobrze dziś znane. Później dopiero zrodziło się pojęcie o duszy odrębnej od ciała, która może być zmaterializowana, może mieć swe własne życie odrębne. Od istnienia tego ducha, tej niewidzialnej istoty, zależy życie istoty materialnej. Dusza ta jednak nie jest właściwą li tylko człowiekowi lub zwierzęciu; nietylko to, co żyje, ale żywioły — ziemia, ciała niebieskie, dzień i noc — wszystko ma swoją „duszę“, będącą czymś eterycznym, mogącym dowolnie oddzielać się i wracać do ciała, mogącym zmieniać miejsce i ciało. Tak zrodziło się pojęcie *metempsychozy* czasowej, bądź dobrowolnej, bądź narzuconej. Od uznania istnienia takiego ducha, tej istoty „drugiej“, bezwarunkowo połączonej z ciałem, zrodziła się chęć zachowania jej jak najdłużej w ciele, nawet po śmierci; dla zabezpieczenia się zaś przeciwko duchowi, którego niezaspokojone życzenia mogłyby dawać mu powód do niepokojenia żyjących, powstał kult przodków.

Na tym kończy się pierwszy okres epoki dzikości pierwotnej — nie dlatego, aby pojęcia, charakteryzujące ten okres zanikły, lecz dlatego, że uległy one ewolucji pod wpływem pojęć innych, które się do tamtych przyłączyły. Uduchowianie całej przyrody sprowadziło nieuniknione uosabianie (*personifikację*).

O ile z jednej strony archeologia wykazała stadjum „dzikości“ w pierwocinach zaludnienia europejskiego, o tyle Pineau zdołał wydobyc z skarbcza tradycji skandynawskich wszystko, co może się ściągać do tej najdawniejszej ludności. Bada więc on kolejno runy i zaklęcia magiczne, mocą których pierwotni Skandynawowie rozkazywali całej przyrodzie: istotom i rzeczom. Zaklęcia te pochodzą od istot nadprzyrodzonych oraz pokoleń dawno wymarłych; dalej zastanawia się nad *metamorfozami*, których dokonania ułatwiają runy; mówi o *metempsychozie*, która jest *metamorfozą* po śmierci; nakoniec o ukazywaniu się zmarłych oraz stosunkach żywych ze zmarłymi, a wreszcie o roli, którą w tym względzie znowu odgrywają runy.

W części drugiej wszystko, co się tyczy personifikacji natury, jest wyliczone i poparte ogromną ilością cytat; cała zresztą książka jest doskonale udokumentowana. Są tam olbrzymy i *trolle*, karły i elfy, nixy i duchy wodne (nimfy greckie); wreszcie dowiadujemy się o obcowaniu duchów natury z duszami zmarłych, w państwie podziemnym.

W części trzeciej tego tomu autor zajmuje się formą pieśni. Nietylko treść, ale i forma ich jest bardzo pierwotna. Pieśni te powstały pod wpływem idei z okresu kamienia; nie pochodzą zaś one z wieków średnich, gdyż nie odbijają się w nich wierzenia tej epoki,

i nadnaturalizm ich nie jest średniowieczny. Z wyjątkową erudycją, popartą głęboką znajomością literatury tego przedmiotu i języków Północy, Pineau twierdzi, że całokształt wierzeń, stanowiących podstawę „pieśni magicznych“, odpowiada temu, co wiemy dotychczas o poglądach i wierzeniach Celtów; pieśni te pochodzą z ich czasów, i śpiewał je zapewne lud tej rasy na całym obszarze dawnych swych siedzib.

Skandynawja, pozostała niejako na uboczu wielkiego gościńca ludów, zachowała te tradycje najwierniej.

W tomie drugim, po wstępie „o Skandynawii pierwotnej“, autor rozbiera różne teorie, dotyczące mitologii, a następnie poświęca trzy większe studia najdawniejszym pieśniom skandynawskim: najpierw omawia legendę „boską“ o „Torze af Havsgaard“, o Svejdalu i Švend Vonvedzie. W legendach bohaterskich rozróżnia dwa wielkie cykle pieśni, osnutych około postaci Sigurda i Dietricha z Bernu; w studjum trzecim rozbiera pieśni różne, o Walthariusie i Hildegundzie, o Hagbardzie i Signe. Ostatnią uważa za mityczną i zestawia ją w następujący szereg rozwojowy: Stońce i Ziemia, Frey i Gertr, Sigurd i Brünhild wreszcie — jako najmłodsze przekształcenie prastarej idei mitycznej — Hagbard i Signe. Ostateczny rezultat rozbioru sprowadza się mniej więcej do tego, że wyobrażenia mitologiczne ludów północnych osnuwają się około walki między światłem a ciemnością. Potworne postaci ciemności zostają zwyciężone przez bóstwa światła i piękna.

Choćby kto nie zgadzał się z poglądami autora na wielką starożytność pieśni i na sprowadzanie ich do mitów słonecznych, musi przyznać, że autorowi udało się zebrać dla przyszłych badaczy bardzo obfity i dobrze uporządkowany materiał. C. F. L.

1073. Ch. Letourneau. *La femme en Papouasie et en Afrique.* (Revue de l'école d'anthropologie de Paris 1902. Tom 12, str. 363.)

Papuowie postąpili pod względem socjologicznym znacznie dalej niż Australczycy. Mimo to położenie kobiety jest u nich jeszcze smutniejszym niż u ich sąsiadów południowych. Dowodzi to, że, jak u ludów cywilizowanych, tak i u dzikich postęp przemysłowy nie jest zgoła równoznacznym z postępem moralnym. W Australji istnieje jeszcze klan pierwotny: mąż może maltretować swoją żonę, może, a w pewnych wypadkach nawet powinien, ją wypożyczać, lecz nie wolno mu jej zabijać, pod karą zemsty klanu, z którego kobieta pochodzi. Na wyspach papuańskich zachowały się już tylko nieliczne ślady organizacji klanowej, tak że kobiecie zbywa tam i na tej obronie. Musi ona wykonywać najcięższe roboty, jest właściwie tylko niewolnicą swego męża, który ją może zabić wprost tylko dla zaspokojenia swego apetytu na mięso ludzkie. Niedziw, że, przy tak straszliwych warunkach życia, samobójstwo przytrafia się wśród kobiet papuańskich bardzo często. A jednak rozwój duchowy tych nieszczę-

śliwych istot nie jest tak szczątkowym, jakby można było sądzić: autor przytacza nawet komponowane przez nie wiersze. Porywanie poszczególnych kobiet na sposób australski stało się już tu rzadkim, ale wyprawy w celu porywania kobiet są nader częste; za ich pomocą plemię usiłuje pomnożyć swoją trzodę kobietą na koszt plemienia sąsiedniego. Wieloleźństwo jest powszechnym. Pokrewieństwo liczy się w linii żeńskiej. Mniema się, że pomiędzy ojcem a dzieckiem nie ma żadnego pokrewieństwa, ale siostrzan ma wszystkie prawa do spadku po swoim wuju. Ten tak dziwny pogląd zdaje się być wspólnym wszystkim ludom pierwotnym; jest on wskazówką zupełnego nierozumienia celu stosunku płciowego; w zestawieniu zaś ze smutnym położeniem kobiet u ludów dzikich, nie zdaje się przemawiać za dawniejszym istnieniem matriarchatu w znaczeniu przewagi kobiet.

Jeżeli u Papuanczyków zachowały się jeszcze niektóre formy pierwotne, to u Negrów afrykańskich znikły już one oddawna. Liczenie pokrewieństwa po matce jest powszechnym (a więc nie wszystkie dawne formy znikły.—przyp. Red.); ślady pierwotnej exogamji dają się jeszcze zauważyć u Kafirów. Wszędzie panuje wieloleźństwo; małżeństwo odbywa się na ogół przez kupno kobiety; jednak u niektórych plemion widzimy w tej mierze wyjątki — i dziewczętom pozostawia się pewna wolność wyboru. Wszakże u większości plemion każdy kupuje sobie tyle kobiet, na ile mu jego środki pozwalają, tak że, pomimo nadmiernej ilości kobiet, w całej Afryce daje się odczuwać pewien brak tychże, i ubożsi czekać muszą na śmierć kogoś z zamożniejszych mężów, aby sobie żony sprawić. Nasze europejskie pojęcia o cnocie kobiecej nie znajdują tam wielkiego uznania; jest rzeczą zwyczajną, że, gdy znakomitszy podróżnik odwiedza plemię, księżę na znak gościnności ofiarowuje mu na noc najpiękniejszą z swoich córek. Obyczaj ten będzie nas może mniej raził, gdy sobie przypomnimy, że i my w Europie za najlepsze przyjęcie swoich gości uważamy zaproszenie ich na bal lub na wielki obiad, na których nasze żony i córki ukazują się w jak najpiękniejszych *décoltés*. Nasza moda jest mniej patriarchalną niż u Negrów, ale znaczenie jej jest w gruncie rzeczy także samo.

D-r L. Laloy.

(Internationales Centralblatt fuer Anthropologie und Wissenschaften, roczn. VIII, zes. 4).

1074. Ernest Haeckel. Stan dzisiejszy naszych wiadomości o początku człowieka. (Oryginał po niemiecku. —Przekład francuski d-ra Laloy. —Paryż, Schleicher 1900. 8-ka str. 62).

Po krótkim wstępie, autor wyjaśnia miejsce, zajmowane przez człowieka w przyrodzie, ze stanowiska anatomji i fizjologii porównawczej. Przy tej sposobności porusza i omawia kwestję duszy ludzkiej oraz jej nieśmiertelności. Następnie, w części książki, dotyczącej danych paleontologii, znajdujemy wykład szczegółowy kwestji *pithec-*

athropusa, owej istoty pośredniej pomiędzy człowiekiem a innemi naczelnymi, którego istnienie Haeckel przez zdumiewające przeczucie przepowiadał już w r. 1866. Dalsze stronicę poświęcone są rodowodowi naczelných, ssących i kręgowých wogóle, w porządku wstępnym do najodleglejszych wieków. Wreszcie, celem wynalezienia pnia rodowego naczelných, autor posilkuje się danemi embriologii.

Na końcu dzieła znajdujemy tablice genealogiczne oraz liczne dopiski autora, dotyczące głównie następujących zagadnień: filogenji duszy ludzkiej, lokalizacji mózgowych, trzech dogmatów środkowych metafizyki (Boga, wolności woli i nieśmiertelności duszy — *przyp. Red.*), ras ludzkich małpokształtných oraz długości okresów geologicznych.

nm.

1075. Rudolf Lenz. Ueber den Ursprung und die Entwicklung der Sprache. Die neueren Sprachen. „Zeitschrift fuer den neusprachlichen Unterricht,“ herausgegeben von Wilhelm Victor. T. VIII str. 449—472, 513—534, 577—589. Tom IX str. 1—12.

Dobrze znany na polu badań językoznawczych araukańskich i ogólnych lingwista Rudolf Lenz, korzystając ze sposobności, rozszerzył omówienie książki Jespersena (*Progress in language with special reference to English*, Lond. 1894) do rozmiarów prawdziwej krytyki, do której nawiązał swoje własne pomysły o początku i rozwoju języka, uwzględniając klasyczne dzieło Jerzego von Gabelenz'a (*Die Sprachwissenschaft, ihre Aufgabe, Methoden und bisherige Ergebnisse*, Lipsk 1891). Bogata treść tej rozprawy może być tu zaledwie zaznaczona; ale i niefachowiec, który na polu lingwistycznym nie wszędzie zdoła autorowi dotrzymać kroku, będzie mu wdzięcznym za wnioski ogólnonaukowe, a dla antropologii najwyższą mającą wartość.

Znany podział języków na izolujące, aglutynujące i fleksyjne miał przedstawiać, podług Schleichera, ogólny przebieg rozwoju wszystkich języków, zamknięty w czasach przedhistorycznych ludzkości, gdyż w czasie dostępnym dla obserwacji, a więc w okresie historycznym, nie widzimy już wcale powstawania języków, lecz tylko ich zanik, starzenie się, upadek, rozkład; zamiast mówić o analizie morfologicznej i rozpadnięciu się fonetycznym, mówiono powszechnie o upadku języków.

Co się tyczy uczenia się języka ojczystego przez dziecko, Lenz przychodzi do wniosku, że wymaga ono z jego strony większego lub mniejszego wysiłku, zależnie od tego, czy język jest pod względem fonetycznym prostym, czy złożonym, i że dziecko nie ma do języka rodziców żadnego usposobienia wrodzonego.

Stosunek języka do psychologii ogólnej i do logiki bezwzględnej jest jeszcze mało wyjaśnionym. Jak dalece daje się logika danego języka oddzielić od bezwzględnych praw myśli? Trudno na to odpowiedzieć, gdyż zwykle nie pytamy: „Jak myśli to a to ten, dla któ-

rego ów język jest ojczystym?⁴, lecz szukamy dla tej myśli najwłaściwszego w naszym własnym języku wyrażenia. W gruncie rzeczy prawa myślenia ludzkiego nie mogą być od żadnych języków zależne. Z pewnością żaden język nie odpowiada tym prawom doskonale, najlepiej może chiński. Autor uważa za możliwe, że człowiek, który nauczył się myśleć naprzód w jednym języku, może nauczyć się myśleć zupełnie poprawnie w innym, zupełnie od niego odmiennym, oraz że dziecko może uczyć się jednocześnie myśleć w dwóch językach.

Znaczenie i powstawanie pierwotne fleksji grupy indo-europejskiej nie może być przy dzisiejszym stanie nauki zadawalniająco objaśnionym; należy rozbierać umiejętnie inne języki, których budowa może okazać się jaśniejsza i rzuci pewne światło na budowę języków indo-europejskich; może na polu języków amerykańskich znajdzie językoznawstwo najobszerniejsze zdobycze.

Teoria aglutynacji, jako objaśnienie fleksji, jest, zdaniem autora, o tyle słuszna, że fleksja jest, podług jego pojmowania rzeczy, aglutynacją w stanie rozkładu. Upadek rozpoczyna się skutkiem trudności fonetycznych, i nie mogą go powstrzymać względy psychologiczne na jasność. Większość języków aglutynujących odznacza się wielką regularnością budowy. Dla badacza, przywykłego do fleksji, graniczy ona niekiedy z nieprawdopodobieństwem. Prostota zaś niektórych języków fleksyjnych wytwarza się dopiero wtórnie, przez stapianie się, a wreszcie przez odpadanie końcówek, podczas gdy stosunki wyrażają się przez nowe wyrazy pomocnicze, które używają się znowu z regularnością, odpowiadającą regularności aglutynacyjnej. Na tej drodze najdalej ze wszystkich języków europejskich postąpił angielski. Istota bezfleksyjności języka najlepiej może być poznana na języku chińskim. Nie jest on wcale, jak się za przewodem Schleichera utarło, typem języków pierwotnych, z których następnie rozwinąć się miały języki aglutynujące. Stały sztywny wyrazów języka chińskiego rozwinął się stopniowo przy przejściu dawniejszego języka fleksyjnego w dzisiejszy bezfleksyjny. Tak ściśle logicznego członkowania, jak to, które wykazuje dzisiejszy język chiński, wprost niepodobna przypisać człowiekowi pierwotnemu; jest ono raczej najwyższą zdobyczą językową ducha ludzkiego, gdyż umożliwia jasne i wyraźne określanie stosunków przy najniższym wysiłku. Ze stanowiska więc psychologicznego jest język chiński najwyższy ze wszystkich, jakie znamy, rozwiniętym.

Języki fleksyjne dążą w rozwoju postępowym stale do uczynienia sztywnego wyrazów użytecznym dla celów gramatycznych. Zastąpienie fleksji przez sztywny wyrazów jest zwycięstwem sił duchowych nad warunkami materialnymi. Z pomiędzy języków indo-europejskich najwyższy stopień rozwoju osiągnął, jak wiadomo, angielski. Lecz niegdyś, przed czterema tysiącami lat mógł właśnie chińczyk być duchowo najwyższym typem ludzkości, — i temu odpowiada rozwój je-

go języka. „Dzięki pismu fonetycznemu, nasze języki nie zajdą nigdy tak daleko, jak wówczas był już język chiński.“

Ze stanowiska ogólnego rozwoju języka, język chiński nie jest bynajmniej pierwotnym. Ale niewątpliwie był jeszcze stan izolujący języka, mniej więcej taki, jaki przedstawiałby np. język araukański, gdybyśmy z niego odrzucili kombinacje z podrzędnymi końcówkami zaimkowymi i wstawkowymi podrzędnymi słowami pomocniczymi. Zapewne, język taki byłby nader niewystarczającym sposobem wyrażania myśli, lecz niepodobna stawiać do pierwszych form językowych ludzkości wymagań, któreśmy przywykli widzieć spełnionymi w mowach istniejących. Języki ludzkości, (bo tworzenie się ich zachodziło w różnych punktach ziemi niezależnie od siebie), rozwijały się wraz z myśleniem.

Ale dziś żaden z języków nie stoi już na stopniu izolacji. Bo na najniższych nawet znanych nam stopniach kultury — w kraju Papua lub na Ziemi Ognistej — człowiek wyszedł już ze stadjum niejasnego myślenia i niejasnego mówienia językiem, który miał wprowadzić wyrazy (albo — co na jedno wychodzi — pierwiastki o określonym znaczeniu), ale nie miał jeszcze żadnych słów, wyrażających znaczenie, lub miał nader niewystarczające. Że tak jest, — nie powinno to nas bardziej dziwić niż to, że niema ludzi bez mowy. Nie całkowite tworzenie się języka miało miejsce, jak mniemał Schleicher, w czasach przedhistorycznych, lecz tylko wytworzenie się języka zdolnego do wyrażania stosunków; od tej chwili wszystko już dzieje się w naszych oczach. Dlatego też stanowczy podział wszystkich języków na trzy lub cztery rodziny jest całkowicie szluczny, gdyż wszystkie odnośne formy przechodzą jedna w drugą stopniowo. Izolacja (w znaczeniu chińskiej) jest więc z jednej strony materialnym pochłonięciem pierwiastku formalnego przez wyraz, mający znaczenie, i jego zastąpienie przez niematerialne prawa szyku wyrazów, z drugiej strony wybornie dochowany rozdziałem materialnym niektórych wyrazów, pierwotnie posiadających znaczenie, które stają się wyrazami czysto formalnymi z wyznaczonym syntetycznie stanowiskiem. Fleksja jest nierozłącznością słowa znaczącego z pierwiastkiem formalnym, aglutynacja — ich rozłącznością. Inkorporacja (wcielanie) czyli polisintetyzm — niedokonany jeszcze rozłączeniem wyrazów znaczących zdania pomiędzy sobą oraz od rozsianych dokoła nich pierwiastków stosunkowych.

Języki fleksyjne mogły bardzo snadnie powstać z aglutynujących, a ich rozwój (zwłaszcza indo-europejskich) wykazuje dążność postępową od stopów nierozłącznych i nieregularnych — do krótkich pierwiastków, dających się łączyć swobodnie i regularnie. Tylko w stosunku do języków fleksyjnych znamy historję ich życia, obejmującą dłuższy okres czasu. Ale, jak z istniejących dziś obok siebie dźwięków różnych pokrewnych narzeczy, kierując się zasadami czysto fizjologicznymi, możemy wywnioskować nieznana historję rozwo-

ju dźwiękowego tych narzeczy, tak również z istniejących obok siebie form języków aglutynujących możemy, przy pomocy psychologii, wywnioskować historję tworzenia się tych form.

Przedewszystkiem należałoby ustalić stosunek pomiędzy wyrazem a myślą. Podobnie, jak wyższe zwierzęta, tak samo i pozbawiony jeszcze inowy człowiek pierwotny miał nietylko uczucia i instynkty, lecz również mniej lub więcej jasne wyobrażenia oraz pamięć spostrzeżeń. Z tego względu wyrazy, służące do ich oznaczenia, były czymś drugim, czymś w chwili zaczynania się języka nowym; naturalnie, ten sposób oddawania myśli przez wyraz był wadliwym, jak i samo myślenie było w porównaniu do naszych dzisiejszych postępów na tym polu niejasnym. Wszakże człowiek, pozbawiony mowy, nie był bynajmniej niemym. Miał mniej więcej liczne, do pewnego stopnia już artykułowane wyrazy dźwiękowe, początkowo, naturalnie, tylko jako wyrazy uczuć.

Aby sobie wyrobić zdanie o artykulacji krzyków, trzeba rozważyć zdolności i skłonności muzyczne człowieka pierwotnego; najbliżej do człowieka stojąca małpa człekokształtna—gibbon—posiada je w niemałym stopniu. Przychodzi polym przerywanie rytmiczne samogłosek przez spółgłoski, częściowo jako naśladowanie ptaków śpiewających, a więc coś w rodzaju t. zw. j o d l o w a n i a, które, stawszy się przyzwyczajeniem, musiało wkrótce przeprowadzić artykulację od nieskończonej różnorodności możliwych dźwięków do stałości najczęstszych dźwięków językowych i przedłużyć oddech w sposób do mówienia konieczny. Przy tej sposobności mógł się od czasu do czasu z krzyku i „jodlowania“ wytwarzać i wyraz. Pierwsze wyrazy musiały być krótkimi połączeniami dźwięków, w rodzaju wykrzykników, niekiedy zdwojeniami o znaczeniu mniej lub więcej jasnym. Stopniowo ustalało się to znaczenie. Wtedy wyraz równał się pniowi; lecz zbywało na dokładniejszym wyrazie stosunku pomiędzy różnorodnymi pierwiastkami słownymi, jak to w języku dzieciennym i teraz ma miejsce.

Równoczesnym z początkiem porozumiewania się za pomocą wyrazów był początek porozumiewania się za pomocą giestów. Ze wzrostem języka wzrastała zdolność myślenia. Nie mamy dziś już wprawdzie języków, pozbawionych formy, bo dziś najniżej nawet stojący człowiek znalazł już wyraz językowy dla wszystkich stosunków części składowych zdania i rozwinął system wyrażania tych stosunków. W ciągu całego okresu geologicznego języki pierwotne rozwijały się stopniowo i powoli. Autor zdaje się uważać postęp od polisintetyzmu (jak w języku araukańskim) przez aglutynację i fleksję do izolacji za harmonijny i odpowiadający rozwojowi psychologicznemu. Nie jest to koło, w którymby się formy krańcowe początkowe i końcowe bardzo do siebie zbliżały. Różnica polega na postępie, na jasności myśli, związanej z prostotą środków. Rozwój języka, ze stanowiska logiczno-teoretycznego, musi dojść wreszcie

kiedys do końca—wtedy mianowicie, gdy—przy założeniu logiki absolutnej—myśl i wyraz pokryją się wzajemnie zupełnie, jak w matematyce wielkość i jej znak. Jednak faktycznie nie nastąpi to nigdy, już choćby wobec ustalenia języka przez pismo.

W zakończeniu zachęca autor do gorliwego zbierania materiałów do poznania języków ludów dzikich, gdyż ogólne językoznawstwo dziś jeszcze wcale nie istnieje.

D-r. R. Lehman-Nitsche.

(Internationales Centralblatt für Anthropologie und verwandte Wissenschaften, roczn. VIII, zes. 4).

1076. County Folk-Lore, vol. II. Examples of printed Folk-Lore concerning the North Riding of Yorkshire, York and the Ainsty. (Przykłady folkloru drukowanego, dotyczącego północnego okręgu hrabstwa Yorku, miasta Yorku i Ainsty). Collected and Ed. by Mrs. Gutch. Londyn, 1901.

Jest to 4-ty tom wydawnictwa, którego zadaniem jest zbieranie i ogłaszanie folkloru, dotyczącego hrabstw poszczególnych, rozproszonego w różnych źródłach drukowanych. Tom, o którym mowa, nie nadaje się do krótkiego streszczenia z powodu obfitości i różnorodności nagromadzonych „rzeczy,” ułożonych chaotycznie i pozbawionych przytym skorowidza. Co badacz znaleźć może w tej pracy, wykaże przytoczona niżej treść rozdziałów: Rozdział I. O przedmiotach naturalnych, nieorganicznych. Liczne podania o wzgórzach, skałach, kamieniach, wałach, wykopaliskach, skarbach, mostach, krzyżach przydrożnych, położeniu gminachów, źródłach, studniach i t. p., księżycu, zjawiskach atmosferycznych, morzu i żegludze, świętach rybackich i podróży.—Rozdz. II. Drzewa i rośliny. Słupy, dokoła których lud tańczy 1-go maja, wieńce, drzewa i rośliny wogóle.—Rozdz. III. Zwierzęta.—Rozdz. IV. Istoty nadprzyrodzone: Siła nieczysta, egzorcyzmy, strachy i t. p.—Rozdz. V. Czary: wobec prawa, przykłady czarów, oczy uroczone.—Rozdz. VI. Lecznictwo: na usługach ludzi i zwierząt.—Rozdz. VII. Magja i wróżby: wróżbici, przepowiednie, złe wróżby, sny, wieszczby, przepowiednie pogody.—Rozdz. VIII. Ogólne: wierzenia i przesady, nie zamieszczone w poprzednich rozdziałach, a przenoszące się od gwiazd do jaj i miotły.—Rozdz. IX. O życiu przyszłym: o tym, co spotyka duszę zaraz po śmierci.—Rozdz. X. Święta, obchody: Nowy rok, święta doroczne ¹⁾,

¹⁾ Na Wielkanoc dzieci bawią się jajami malowanymi i ozdobionymi nie raz literami. Na Boże Nar w niektórych wsiach gotują na wieczrę wigilijną potrawę z pszenicy na mleku, zwaną „frumity,” co przypomina kucję ludu naszego.

miesiące, żniwa.—Rozdz. XI. Narodziny i niemowlęta, chrzest, konkury i małżeństwo, sprzedaż żony (co się podobno 2 razy zdarzyło w końcu XVIII stulecia), śmierć, pogrzeb.—Rozdz. XII. Gry.—Rozdz. XIII. Zwyczaje miejscowe: Dzwony i inne sygnały, obiór królów kurkowych i t. p., kary, zwyczaje folwarczne, dzierżawne, ceremonie urzędowe i t. p.—Rozdz. XIV. Bajki i ballady.—Rozdz. XV. Legiendy, do miejsc i osób przywiązane: kościoły, miejsca podziemne, budowle, rodziny, arcybiskupi—Rozdz. XVI. Żarty meteorologiczne i inne.—Rozdz. XVII. Przysłowia. — Rozdz. XVIII. Przewiska, drwiny, rymy o miejscowościach.—Rozdz. XIX. Etymologia niektórych nazw i wyrazów.

Z. A. K.

Przegląd czasopism.

1077. *Przegląd „Zorzy” za r. 1902.*

№ 1. Paproć, osika, leszczyna i kukułka. Podanie z „legiend o Matce Boskiej” Gawalewicza. — Baśń o lisie Sadełku, piesku Ganiu i o dobrym Krasnoludku.

№ 3. Z puszczy Myszynieckiej, Malinowskiego. Opis topograficzny—parę szczegółów o dawnym budownictwie. Ryciny Kurpianek w strojach weselnych.

№ 3, 4, 5. Rzeczpospolita Chilijska, M. Brzeziński. Wiadomości o plemieniu indyjskim Araukanów, ich ubiorach, mieszkaniach, przytym ryciny strojów miejscowych.

№ 5. Przemowa starszego drużby na weselu ze zbioru Glogera.

№ 6. Nowy Rok w Chinach. Wzmianka krótka o obchodzie Nowego Roku, który jest w Chinach jedynym świętem w całym roku.

№ 8. Na ziemi Proszowskiej. Wzmianki o ubiorach mieszkańców miejscowych, przytoczona piosnka o „leniwej dziewczynie” i baśń o miesiącach, o chciwym Marcu, hulace Lutym i mądrym Maju.

№ 10, 11, 12, 13. Luna, baśń o czarownicy przez R. M.

№ 14. Pierwsze zwiastuny wiosny, podanie o jaskółkach. Kaź. Kalinowski.

№ 17—19. Dawne ubiory nasze. Opis i ryciny (kopje prac Matejki) dawnych ubiorów duchowieństwa, szlachty, mieszczan, chłopów, żydów oraz uczonych polskich w w. XIV i XVI.

№ 21, 23, 24, 25. Bajka o chłopcu, zaklętym w karła.

№ 24. Z miasta Laonu nad granicą chińską, korespondencja przez Józefa Główkę. Wiadomości o życiu i zwyczajach miejscowych mieszkańców.

№ 26. Sobótka i wianki. Opis obchodów powyższych, przytoczone pieśni.

№ 32. Biała Góra (na skraju Ks. Łowickiego). Opisany sposób dobywania piaskowca, ubiory miejscowe z ryciną.

№ 33. Nad Narwią. Opis miejscowości, ubiorów, mieszkańców, zwyczajów, przytoczone wyrazy z gwary miejscowej, np. klumpie — chodaki, utrapienica — wódka, oładzie — placki z kartofli, nięso — mięso, ziadro — wiadro, zielki ziatr zieję — wielki wiatr wieje, będę bziliła bziliznę żeby była biała — będę bielila bieliznę żeby była biała.

№ 36. O dwóch braciach, opowieść z okolic Płocka.

№ 37. Legienda o św. Krzysztofie.

№ 39—40. Z wystawy wileńskiej, załączona rycina typu włościanina z pod Wilna.

№ 45. Powietrze morowe przez R. Z. Opis choroby w dawnej Polsce, rysunek figury św. Rocha i rysunek ubrania lekarza, leczącego zadżumionych. Ubranie składało się z kaptura ze skóry, na nos nakładano długi dziób, napelniony wonnościami, mającemi oczyszczać powietrze.

№ 45—46. Z wycieczki rolników na Śląsk i Czechy przez Natansona. Opis wycieczki, wiadomości rolnicze, rysunek chaty, podwórze.

№ 46. Z nad Noteci. Opis topograficzny Kujaw, piosenki, opis dawnego obchodu obierania króla lub królowej pasterzy, opis ubiorów. Ubiory męskie — łachy a kobiece — szmaty, czapka — wykrawanka. Przytoczone przesady, np. o sianiu grochu, którego nie należy siać w dni, w których nazwę wchodzi litera *r*, a tylko w Poniedziałki, Piątki, Soboty, inaczej groch będzie robaczywy. Dalej siew w wigilję ś-go Jana chroni roślinę od gradobicia, a wysmarowanie rąk święconym sadłem przed siewem jest ochroną od ptactwa. Przysłowia, dowcipy.

№ 51. Z Płocka do Paryża, Ks. Marjański, Opis podróży. O Pałukach czyli Kujawiakach z pod Żnina. Opis ubrań: kapoty — wołoszki i t. d. O zwyczaju w czasie obrzędu weselnego: Zabawą kieruje t. zw. rajek, który w czasie ślubu stoi z batem w jednej ręce, a z bukietem w drugiej.

St. Saw.

34 ZJAZD NIEMIECKIEGO TOWARZYSTWA ANTROPOLOGICZNEGO w WORMACJI.

W dniach 10, 11 i 12 Sierpnia odbył się w Wormacji 34 Zjazd antropologów niemieckich. Zjazd zagał prezes towarzystwa prof. Waldeyer z Berlina, składając hołd zasługom niedawno zmarłego profesora Virchow'a, założyciela i długoletniego kierownika towarzystwa. Przechodząc do zadań doby obecnej, mówca zaznacza konieczność stworzenia centralnej pracowni antropologicznej w Niemczech, która objęłaby kierownictwo szeregu drugorzędnych pracowni. Za najodpowiedniejsze do umieszczenia takiej instytucji miejsce uważa Berlin, wyróżniający się bogactwem swych zbiorów.

Po szeregu oficjalnych powitań, wygłoszonych przez władze i towarzystwa miejscowe, nastąpiły odczyty.

Prof. Schwalbe ze Strasburga proponuje przeprowadzenie w Niemczech ankiety co do kształtu głowy (ws. cz.), wzrostu, koloru oczu i włosów. Zaznacza przytym, że gdyby to chciano zrobić w tym zakresie, jak to uczynił Livi we Włoszech, to musiano by badania rozciągnąć na 600 tys. ludzi. Dotąd są Niemcy jednym z najmniej antropologicznie zbadanych krajów.

Dr. Schudumacher z Moguncji. Dotąd znany w Południowych Niemczech 60 pewnych i 30 wątpliwych miejscowości z wykopaliskami bronzowymi składowymi (Depotfunde). Te przedmioty znajdują się przeważnie w naczyniach glinianych lub pakach drewnianych (ślady). Prelegient przypuszcza, że były to składy przedmiotów starych, na stop przeznaczonych, gdyż nowe, do użytku zdadne, znajdują się rzadko. Były to przypuszczalnie składy, przez wędrownych handlarzy zakładane, i dają dzięki temu możność wytknięcia ówczesnych szlaków handlowych. Otóż jeden szedł u stop Wogieżów, drugi u stop Taunusa. Prelegient przypuszcza jeszcze, że w okresie starobronzowym Niemcy Południowo Zachodnie znajdowały się pod wpływem kultury, obejmującej doliny Rodanu i Dunaju, w okresie zaś późniejszym występują wykopaliska, właściwe Francji, Szwajcarii i Włochom Północnym.

Prof. Klaatsch z Heidelberga, demonstrując kilkaset wykopalnych przez siebie w pokładach trzeciorzędowych i dyluwjalnych krzemieni, składa dowody (? przyp. Red.) istnienia człowieka trzeciorzędowego. Odczyt wywołuje ożywioną dyskusję. Prof. Fritsch broni możliwości powstawania t. z. narzędzi krzemieniennych bez udziału człowieka. Istnienie człowieka trzeciorzędowego zdaje się być dowiedzionym, jakkolwiek dyskusja nad tą sprawą nie jest zamknięta. Krzemienie prof. Klaatscha pochodzą:

1° Z piasków górnego Miocenu z Cantal pod Anvillac. Piaski, zawierające te krzemienie, są pokryte pliocenowymi produktami wybuchów wulkanów owernskich.

2° Z płaskowzgórza wapiennego Anglii południowej. Znajdują się na pewnej wysokości ponad dolinami rzeczniemi. Musiały one być tam zostawione przed utworzeniem się obecnych dolin, t. j. w średnim pliocenie.

3° Z St. Prest pod Chartres (70 km od Paryża). Znajdują się one tu wraz ze szczątkami *elephas meridionalis*. Narzędzia te wyróżniają się swoją pierwotnością i tylko w większej ilości robią wrażenie wytworu pracy ludzkiej.

4° Ze starodyluwialnych piasków Belgji; z alluwjum Sekwany, Marny, Sonny i Tamizy.

5° Z Taubach i dyluwjum północnych Niemiec.

Po południu Prof. *Von den Steinen* z Berlina demonstruje w obrazach niknących „Genealogische Knotenschnüre in der Südsee,” a prof. *Seiler* z Berlina „Obrazy ruin Yucatanu.”

Pozostałą część dnia zajęło odkopywanie cmentarzyska rzymskiego i frankońskiego. Odkopano też kawałek dobrze zachowanej drogi, którą Rzymianie sprowadzali materiały budowlane z Donnersbergu.

Następnego dnia prof. *Runke* z *Monachjum* odczytuje sprawozdanie z ruchu naukowego na polu antropologii za rok ubiegły. W dziedzinie antropologii fizycznej podkreśla prace Retziusa i Firsta, które uczyniły Szwecję najdokładniej antropologicznie zbadanym krajem. Prace te dowiodły, że w Szwecji zachował się w największej czystości długogłowy, jasnowłosy i jasnooki typ germański. W dziedzinie prehistorji zaznacza nanowo rozpoczęte prace nad odkopaniem Orchomenos w Beocji. W zakończeniu swego sprawozdania domagał się ochrony prawnej pomników przeszłości.

Dr. Seger z *Wrocławia* poświęcił tej sprawie odczyt cały. Jako wzór, stawia on prawo hesskie, wydane 16 lipca r. 1902. Zdaniem prelegienta należało by uświadomić ogół co do obowiązków, jakie ma w obec śladów przeszłości. Ważniejszym niż prawo samo jest według prelegienta uorganizowanie ochrony pomników. Sprawa ta jest u nas bodaj jeszcze bardziej palącą, gdyż nawet i $\frac{1}{5}$ wykopalisk nie trafia do zbiorów publicznych, jak to ma mieć miejsce w Niemczech.

Prof. Lissauer z *Berlina* mówi o konieczności oznaczania na mapach miejscowości z wykopaliskami jednego typu. W ten sposób poznamy szlaki handlowe i centry wytwórczości.

Dr. Birkner z *Monachjum* zaznacza konieczność zwrócenia baczniejszej uwagi na miękkie części twarzy, które dotąd powszechnie, lecz zupełnie niesłusznie w badaniach bywały upośledzone. Różnice rasowe zawsze znajdują swój wyraz zarówno w częściach miękkich jak i kostnych. Dotąd zajmowano się wyłącznie prawie ostatkami. Jest to skutkiem większej łatwości pracy nad niemi. Z nielicz-

nych prac nad miękkimi częściami wymienił prelegient prócz prac Kollmanna i Hisa jeszcze pracę Hagena, która dowiodła, że Chińczycy posiadają grubszą skórę niż Europejczycy.

Prof. Martin z Zurychu demonstruje udoskonalone instrumenty antropologiczne, kładąc wielki nacisk na ich jakość, gdyż od niej w znacznym stopniu zależy prawidłowość naszych wniosków. Prócz instrumentów demonstruje jeszcze tablice etnograficzne. Są to kolorowane portrety ze ścisłym zachowaniem koloru skóry.

Dr. Welter z Metz mówi o przedhistorycznych jamach mieszkalnych — mardellach, marach. Są to lejkowato kopane zagłębienia, obecnie zasypane i krzakami porośłe. Odkopując je, prelegient znajdował szczątki naczyń glinianych. Są to według niego jamy kopane, lecz nie powstałe wskutek wylugowania soli lub gipsu. Znajdował je w miejscowościach gliniastych, niezależnie od tych ostatnich. Odnosi je do czasów przedrzymskich.

Dr. Nieboer-Zwolle (Holandja). Referent, jako maltuzjanista, dopatruje się w życiu pierwotnym mniej lub więcej świadomego przeciwdziałania przeludnieniu. Główne środki, ograniczające ilość potomstwa, to dzieciobójstwo i spędzanie płodu. Powstrzymywanie się od stosunków płciowych występuje rzadko. Bezpośrednią pobudką ku ograniczaniu ilości potomstwa bywa: 1^o prawo zwyczajowe, 2^o opinia publiczna, 3^o pobudki natury osobistej, jak np. niemożność wyżywienia dziecka, wygoda, próżność niewieścia, zemsta, kalectwo dziecka i t. p. Brak czasu zmusił prelegienta do znacznego obcięcia referatu, co przy słabej znajomości języka niemieckiego bardzo ujemnie odbiło się na jego formie. Zasadnicza myśl prelegienta da się ująć w twierdzeniu, że życie pierwotne jest dalekim od bezładu, a w niektórych dziedzinach swym uregulowaniem nasze formy bodaj przewyższa.

Dr. Steinmetz z Lejdy mówi o zadaniach etnologii społecznej (Sozialethnologie) i jej stosunku do ogółu wiedzy antropologicznej z jednej, a do socjologii z drugiej strony. Zadaniem jej jest nie wyliczanie wpływów, pod których jednoczesnym oddziaływaniem kształtowały się poszczególne społeczeństwa, lecz ujmowanie całokształtu sił, w nim działających i uzewnętrzniających się w postaci pewnych prawidłowości następstw, któreśmy zwykli nazywać prawami.

Dr. Nüesch z Szafluzy mówi o wykopaliskach z Kesslerloch, stacji przedhistorycznej starszej niż Schweizersbild. Znaleziono tam przeszło 200 przedmiotów z okresu starokamiennego. W tej liczbie są wyroby z kości i rogu i rysunki. Wykopaliska dają możność narysowania względnie dokładnego obrazu warunków bytu myśliwca, polującego na reny. Szczątki mamuta stwierdzają jego istnienie w tym okresie na północ od Alp. Prócz tego znaleziono jeszcze szkielet ludzki około 120 cm długości. Prelegient widzi w tych znajdowanych w pieczarach szkieletach karlich dowody istnienia w Europie rasy karlej, gienetycznej poprzedniczki odmian wysokorosłych. Prócz

tego upatruje podobieństwo jej do obecnie istniejących ras karlich Afryki i Azji.

Odczyty dnia tego zamyka *prof. Stieda z Królewca* treściwym odczytem o kościach barwionych z południowej Rosji. Wyraża on przekonanie, że kości nie były malowane, lecz się potym farbą, którą pociągnięto nieboszczyka, ubarwiły. Farba wessała się w otaczającą ziemię, a potym przy rozkładaniu się ciała przeniosła się na kości. Malowanie nieboszczyków znajdziemy przypuszczalnie i obecnie u ludów pierwotnych. Prelegenta popiera

Dr. Adachi z Tokio mówiąc, że w Japonii aż do dnia dzisiejszego jest powszechnym zwyczajem u ludzi zamożnych malowanie nieboszczyków na czerwono.

Prof. von den Stemen mówi o możliwości bezpośredniego malowania kości, nadmienając, że nad Amazonką był tego świadkiem. Kości, starannie uwolnione od ciała, malowano 12 dnia po pogrzebie.

Czas popołudniowy zajmuje wycieczka do jam mieszkalnych w Hinkelstein. Jest to siedlisko neolityczne bez śladu metalu, w jednej części pokryte siedliskiem halsztackim z widocznymi śladami metalu. Z Hilkenstein *Dr. Koehl* prowadzi wycieczkę do Molsheim. Tu znaleziono w zwyczajnej kotlinie mieszkalnej szkielet człowieka w pozycji kucającej (*Hocker*).

Odczyty ostatniego dnia rozpoczął:

Dr. Fischer z Heidelbergu, mówiąc o osteologii porównawczej przedniej kończyny. Dotąd zwracano wyłączną prawie uwagę na kranjologję, gdyż spodziewano się znaleźć w budowie mózgu, względnie jego pokrywy, rozwiązanie zagadnień, związanych z różnicami w siłach intelektualnych ras i jednostek. *Fischer*, chcąc zapłacić luki, powstałe wskutek upośledzania szkieletu, pracuje nad górną kończyną. Głównie swe wysiłki skierowuje on ku określeniu techniki badania.

Czepurkowski z Petersburgu mówi o dziedziczności. Na podstawie przeszło 1000 obserwacji, dokonanych na dzieciach obu płci, w wieku do 3 tygodni, otrzymał on następujące współczynniki dziedziczności kształtu głowy: dziewczęta po matce 0.19, synowie po matce 0.5. Silniejsza dziedziczność wewnątrz płci tłumaczy nam utrzymywanie się różnic w typach obu płci przy nieprzerwanym krzyżowaniu. Prócz tego zaznacza prelegent, że u kobiet Wielkorsyjskich z jasnością włosów wzrasta krótkogłowość. Fakt niespodziewany, zupełnie przeciwny obserwowanemu u mężczyzn w Europie Zachodniej.

Dr. Ehrenreich z Berlinu mówi o konieczności rozciągnięcia na dziedzinę etnologji z anatomji porównawczej zapożyczonego pojęcia zbieżności (*convergenz*). Samorzutnie, zupełnie niezależnie od wspólności pochodzenia lub naśladownictwa, mogą powstawać analogiczne stopnie społecznego rozwoju, zupełnie tak samo jak w świecie organicznym różne co do swego pochodzenia organy mogą czynić załość tym samym potrzebom (np. skrzela i płuca). Jako uderzający

przykład takiej zbieżności, przytacza cywilizacje amerykańskie z jednej, azjatyckie (względnie europejską) z drugiej strony. Wyklucza on tu możliwość bezpośredniego naśladowania i wspólności pochodzenia i widzi samorzutnie powstałe analogiczne stopnie. W dyskusji prof. Luschan, popierając twierdzenie o możliwości samorzutnego powstawania analogicznych idei, powiada, że samo twierdzenie o możliwości zostało wypowiedziane w niewydrukowanej jeszcze pracy prof. Thileniusa.

Dr. Kramer z Kielu, mówiąc o matach polinezyjskich, zaznacza, że nie należy zbyt wielkiej wagi przywiązywać do deseni, gdyż jednakowe powstają zupełnie niezależnie, jak się o tym miał możliwość przekonać. Ważniejszym jest bodaj nawet porządek układu deseni. Odczyt uzupełniały demonstracje licznych mat i fotografii tatuuowanych. Toż samo można powiedzieć o wzorach przy tatuuowaniu.

W zakończeniu swego sprawozdania prelegent domagał się wprowadzenie terminu „tatuuować” (tatauiiren zamiast tatowiren), gdyż *tatau* brzmi samoanskie słowo, oznaczające „w porządku”, „jak się należy”, lecz nie *tatow*. Jest to tylko skutkiem niemieckiego wymawiania angielskiej pisowni.

Prof. Thilenius z Wrocławia mówi o deseniach ornamentacyjnych z Agomes (Oceanja). Demonstrując 15 wzorów, wykazuje, jak zwierzęce motywy ornamentacyjne, oddalając się coraz bardziej od pierwowzoru i wzajemnie się przeplatając, wytwarzają coraz bardziej złożone rysunki, których gicnezę tylko z największym trudem jesteśmy w stanie sobie wyjaśnić. Branie wzorów z otaczającej przyrody spółdziela samorzutnemu powstawaniu analogicznych ornamentacji.

Odczyt *Dr. Wilsera* o stosunkach rasowych w okresie kamiennym wyróżniał się swoją nienaukowością i wywołał formalny protest rzeczoznawców.

Szereg odczytów zamknął *Dr. Blind*, mówiąc o ludności Alzacji w okresie kamiennym.

Następnego dnia zjazd został zamknięty.

Najważniejszym bodaj dorobkiem zjazdu jest po za programem stojące porozumienie badaczy ceramiki i antropologów. Sprawa ujednolajnienia metod mierzenia zmierza ku rozwiązaniu. Sprawa usunięcia narodowych i lokalnych metod mierzenia i zastąpienia ich ogólnymi zrobiła na tym zjeździe znaczny krok naprzód.

Obydwie te sprawy, jako interesujące bardzo nieliczne koła specjalistów, przedmiotem ogólnie zjazdowych obrad nie były.

Jan Czekanowski.

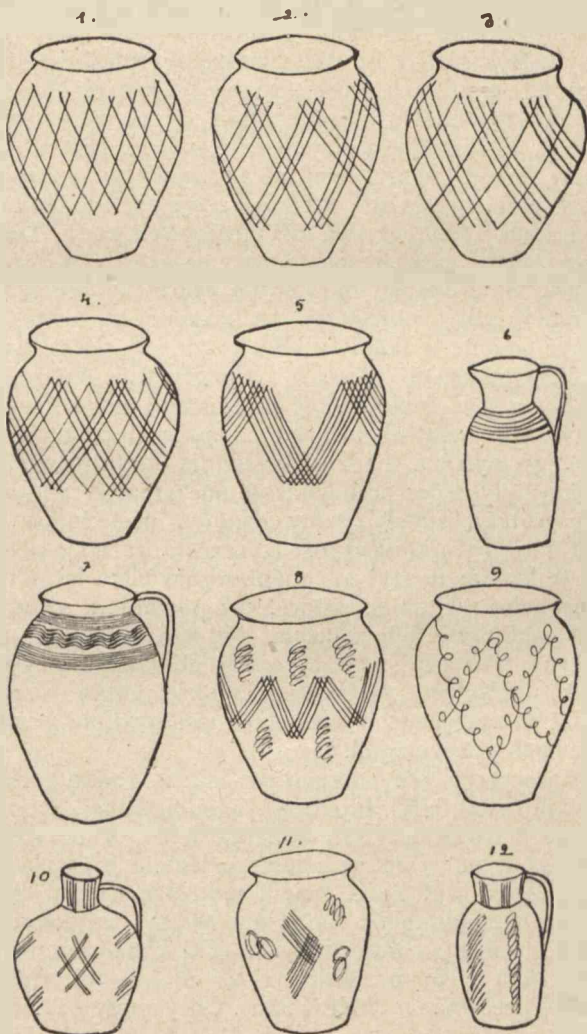
PRZEŻYTEK W GARNCARSTWIE.

W dziele Tylora o pierwotnych dziejach ludzkości¹⁾, na str. 272, w rozdziale, poświęconym początkom wprowadzenia naczyń do gotowania, znajduje się ustęp taki: „U Indjan znad zatoki zręczność dosięgła wyższego stopnia, niż u plemion, osiadłych nad górnym biegiem Mississippi i nad brzegami jezior. Naczynia ich były wogóle większe, symetryczniejsze i doskonalszego wyrobu. Lepili je na dyniach i wypalali w piecach. Przy wyrobie większych okazów lepieno je zwykle w koszykach z wikliny lub łyka, które we właściwym czasie spalały się, zostawiając naczynie doskonałego kształtu z odcisniętymi śladami formy, tworzącemi nawet pewnego rodzaju ozdobę. Niektóre naczynia, znalezione w Ohio, zdają się być lepiene w workach lub sieciach z grubych nici lub plecionek z kory. Tęgo sposobu trzymają się jeszcze niektóre plemiona z dalekiego wschodu“, i t. d. Niektóre naczynia gliniane, znajduwane nad rzeką Wabasz, „zrobione były z jakiejś gliny popielatej, zaznaczone na zewnątrz kołami, i musiały być lepiene w tkaninie albo koszu, bo noszą na sobie ślady tego.“ Przypuszczano również, iż pierwotne naczynia gliniane Europy zachowały w ornamentacji ślady stanu pierwotnego, gdy glina była otoczona siecią lub koszykiem, bądź dla podtrzymania w piecu skończonego wyrobu, bądź dla nadania kształtu w chwili lepienia... „Takie były zapewne najstarsze naczynia germańskie, bo na tych, które ocalały, spostrzegamy ozdoby, naśladujące nacięciami plecionkę. Co nie było koniecznością, przechowało się jako ozdoba.“ Dr. Daniel Wilson zauważył coś podobnego w kilka lat potem w pierwotnych urnach brytyjskich, które, jak powiada, „zapewne uinacniano przez oplatanie ich sznurami lub sitowiem... To pewna, że wiele wciętych wzorków na naczyniach glinianych brytyjskich powstało przez odcisnięcie plecionki na mokrej glinie—może umyślne naśladownictwo zagłębień, wyciśniętych mimowolnie przez plecionki i sieci na urnach pierwotnych.“

Ustęp powyższy przypomniatł mi dobrze znane garnki gliniane „czarne“, koloru tabliczki łupkowej, niepolewane, zwane w okolicach Lublina dzieżkami lub gładyszami, a używane do mleka. Pokryte są one zwykle ozdobami zaledwie cokolwiek ciemniejszymi, kreślonymi widocznie tępym narzędziem na wilgotnej glinie i bardzo słabo wgłębionymi. Załączone ryciny, aczkolwiek nieudolne, odtwarzają wiernie owe ozdoby. Garnki, oznaczone liczbami 1, 2, 3, 4, 5, 7, 9, 13, 14, 15, pochodzą ze wsi Studzianki w pow. Janowskim (kupione przeważnie w Kraśniku). Odrysowane zostały przez p.

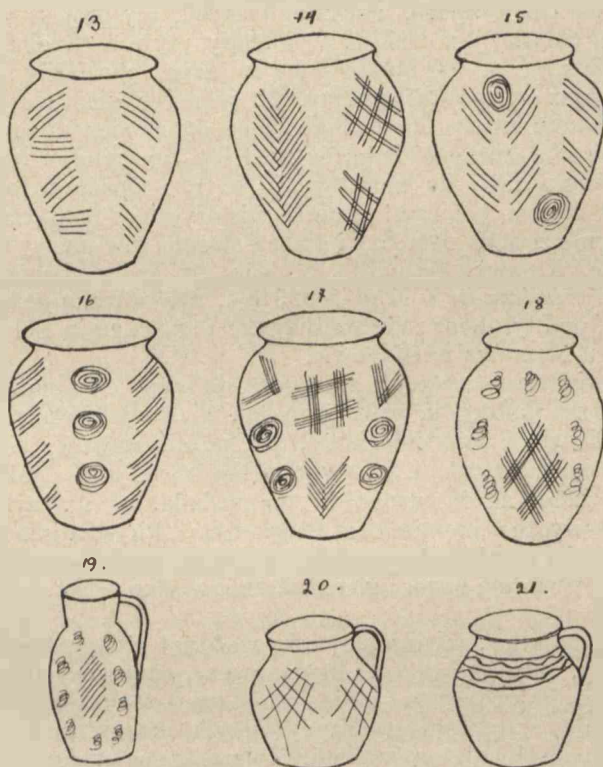
¹⁾ „Researches into the early History of Mankind and the Development of Civilisation“ (Londyn, 1878, wyd. 3-cie). Przekład polski dzieła tego jest gotów w rękopisie i oczekuje nakładcy.

Zofję Staniszewską (autorkę pracy, drukowanej w „Wiśle”) i opatrzone następującym opisem. „Numery 13, 14, 15 w oryginale są dużemi dziezkami bardzo starannej roboty. Gładziutkie, lekkie, bardzo formne, deseń na nich w rysunku czysty, pewny ogromnie i tak wygląda, jakby cokolwieczek był wgłębiony. Rysunek 7 przedstawia dziezkę z uchem o powierzchni już nieco chropawej, ale szlak na niej



u góry jest wprost śliczny. Ryty jest dobrze w głąb, miejscami głębiej, miejscami płycej, jak to rysunek uwidocznia. Reszta—to dziezki chropowate, ciężkie, ale dosyć kształtne, a rysunek mają bardzo lekko naznaczony, nic a nic nie wgłębiony, tylko literalnie na każdej dzieży inny. Krata przeważa, lecz krata najrozmaitsza. Wykonanie niedbałe, najczęściej tak, od niechcenia, rzucony deseń“...

Garnki 8, 10, 11, 16, 17 i 18 pochodzą z Józwowia (kupione w Bychawie). Rysunek 10 przedstawia naczynie ładnego kształtu, gładkie, z deseniem lekko nakreślonym; to tak zwana forma do wody. Garnki 8, 11, 17 i 18 to gładyszki dość kształtne, pokryte bezładnym rysunkiem; powtarza się on dokoła i zaledwie odznacza się od tła ciemniejszą nieco barwą i połyskiem. Kresy i koła na garnku 16-tym są naznaczone wprawniejszą ręką. Garnki 6, 12, 19, 20, 21 widziałam na rynku w Zamościu, wśród przeważających liczbą nieozdobionych wcale lub pokrytych kratą niedbałą, jakby wydrapaną



nieudolną, a swawolną ręką, jak na ryc. 20. Dzbanki 6, 12 i 19 są lekkie, niewielkie, z rysunkiem dość starannym; 21 to garnek czerwony, ozdobiony szlaczkiem z białej polewy. Garnki czerwone niepolewane są zawsze gładkie. P. Staniszevska widziała tylko jeden dzbanek czerwony, pokryty kratą, jak na ryc. 1-szej.

W ugrupowaniu załączonych rysunków starałam się uwydatnić różne stopnie zachowania ozdób, analogicznych do tych, o których mówi Tylor. Na jednych garnkach są one jeszcze wymownym dowodem pierwotnego sposobu wyrobu naczyń glinianych, na innych zaś zwyrodniały w czcze upiększenia.

Z. A. K.

W SPRAWIE MAPY ETNOGRAFICZNEJ.

I.

Szanowny Redaktorze!

Na zamieszczone w 4 zeszycie „Wisły“ z roku bieżącego wezwanie Jego do czytelników o podanie ich zapatrywań na projekt mapy etnograficznej polskiej pozwalam sobie przysłać poniższych kilka uwag:

Przed rozpoczęciem wszelkiej dyskusji, czy projekt mapy etnograficznej polskiej jest dziś już wykonalny, czy nie, trzeba dokładnie zdać sobie sprawę, czy chodzi o jedną mapę, chociażby na większą skalę, czy też o atlas statystyczny. Na jednej bowiem mapie można by na rysunku terenu, przez ludność polską zamieszkałego, uwypuklić odmianami różnych kolorów siedziby tej ludności wogóle i odsetki jej w stosunku do narodowości obcych. Oprócz tego możnaby oznaczyć innemi kolorami granice historyczne i polityczne obecne, dalej rozmieszczenie narzeczy i gwar, starodawne nazwy okolic, jak Mazowsze, Kujawy, Pałuki i t. p. Taką np. mapę niemiecką wydał niemiecki *Schulverein* w skali 1:925 001, narysowaną przez Naberta i Boeckę, pod tytułem: „*Verbreitung der Deutschen in Europa.*“ Wy-szła ona u Fleminga w Głogowie.

Właściwie też tylko te szczegóły do mapy etnograficznej należą, reszta zaś materiału, zawartego np. w „Poszukiwaniach“ Wisły, dalej właściwości antropologiczne, jak kształt czaszek, zabarwienie włosów i oczu, wzrost i t. p., wypełniłyby wielki atlas, jakiego pewnie dotąd żaden naród europejski nie posiada, bo np. największe atlasy statystyczne niemieckie: Berghausa „*Physikalischer Atlas*“ i Andreego i Peschla „*Physikalisch-statistischer Atlas des Deutschen Reiches,*“ zawierają oprócz geograficznego tylko ściśle etnograficzny materiał.

Otóż na atlas, zawierający cały materiał etnograficzny, przed-historyczny, antropologiczny i ludoznawczy, odnoszący się do ludności polskiej, jeszcze u nas—a nie tylko u nas—zawczasie, natomiast o wykonaniu mapy etnograficznej nie tylko moglibyśmy, ale i powinniśmy pomyśleć jak najrychlej. Zbierania materiału etnograficznego nie można bowiem rozłożyć na dziesiątki lat, bo materiał, zebrany nawet przez jeden dziesiątek, nie byłby do takiej mapy przydatny, jako przestarzały. Wiadomo przecież każdemu, że rozmieszczenie ludności na kresach—a kresy stanowią główną wartość, ale i największą nastroczają trudność przy mapie etnograficznej—podlega ciągłej zmianie, a zatem, nie chcąc, aby mapa już przy ukazaniu się była przestarzałą, możnaby zbieranie materiału rozłożyć co najwyżej na lat 5, lecz nie na dłuższy przeciąg czasu. Okres ten, a może nawet i krótszy, na wygotowanie mapy etnograficznej zupełnie wystarczy. Dziś wprawdzie nie posiadamy jeszcze dokładnej statystyki

ludności polskiej, ale nie będziemy jej posiadali nigdy, jeżeli nie zaczniemy podług jednolitego planu i równocześnie na całym obszarze energicznie zbierać. Potrzeba tylko zainteresować odpowiednie osoby w każdej dzielnicy, któreby się podjęły wykonania mapy swej dzielnicy — rysunek terenu wykonałby każdy lepszy zakład kartograficzny, lub nawet jaki zakład litograficzny warszawski. Te znów poprosiłyby o pomoc jednostki, ze stosunkami poszczególnych okolic dobrze obeznane, i kierowałyby ich poszukiwaniami. Również i prasa nasza przyczyniłaby się bez wątpienia do zbierania odnośnego materiału. Decentralizacja współpracowników jest już dla tego samego konieczną, że dotychczasowe mapy nasze podają bardzo często błędne nazwy rzek i osad, jak np. Atlas Kozenna, mapa w Geografji Historycznej Glogera i t. d., czemu zapobiegna ludzie, znający daną okolicę osobiście. Kanwą zaś, na której z materiału, zebranego prywatnie, wykończonoby obraz nasz etnograficzny, będą najnowsze spisy ludności rządowe, które w Galicji nie będą nawet potrzebowały sprostowania przez dochodzenia prywatne.

Mapa etnograficzna, jaką ja sobie wystawiam, miałaby skalę 1:500 000 i byłaby podzielona na kilka sekcji. Po rogach mapy głównej możnaby poumieszczać mapy o mniejszej skali, zawierające odsetki Polaków poza etnograficznemi granicami Polski, jak w Westfalji i prowincji Reńskiej, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, mapę wyznaniową i t. p.

Koszty takiej mapy nie byłyby zbyt wielkie i pokryłyby się bez wątpienia wkrótce, bo, jako zajmująca cały ogół polski, miałaby mapa etnograficzna wielki pokup.

Dr. Nadmorski.

II¹⁾.

W kronice miesięcznej zeszytu sierpniowego „Biblioteki Warszawskiej“ czytamy w tejże sprawie co następuje:

„Po śmierci ś. p. Jana Karłowicza poruszono myśl ogłoszenia konkursu na pracę z dziedziny ludoznawstwa polskiego z nagrodą imienia zgasłego uczonego. Inicyatywa wyszła tu od p. Erazma Majewskiego, obecnego redaktora „Wisły“, i zyskała uznanie. Zrodziły się tylko pewne wątpliwości co do wyboru tematu, a wątpliwości te nasunęło głównie wystąpienie p. A. Z. w „Kurjerze Polskim.“

Wystąpienie to przypomniało ogółowi sprawę opracowania i wydania dokładnej mapy etnograficznej ziem, zamieszkaných przez Polaków. Myślano o tym już przed laty szesnastu i — jak pisze autor omawianego artykułu — w gronie ówczesnej redakcji „Wisły“, przychylnie zapatrywano się na projekt, uznając wielką i pilną potrzebę takiej mapy. Gdy jednak w kilka miesięcy potem redakcję „Wisły“ objął Jan Karłowicz, przekonał wszystkich, że do prawdziwie naukowego opracowania przedmiotu tego brak jeszcze dostatecznych

¹⁾ Porówn. „Wisła“ t. XVII, str. 514—517.

materiałów, któreby dać mogły ścisłą i dostateczną podstawę do zamierzonej pracy.

„Dziś jednak — mówi p. A. Z. — już nam sporo wiadomości przybyło. Zarówno w „Wiśle,” jak i w krakowskim „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej,” jak wreszcie w „Ludzie” lwowskim, znalazłoby się materiałów wiele, a nawet w niektórych swych częściach przedmiot ten opracowany został z całą naukową ścisłością (Nadmorskiego mapa Prus Zachodnich, siedziby górali polskich i inne). Sądziemy więc, że dla konkursu, którego projekt podniósł pan Majewski, tematem, od wielu innych ważniejszym, bo cały nasz ogół obchodzącym, a przytym zupełnie odpowiednim tyn zadaniom naukowym, które tak gorąco miłował Karłowicz, byłaby Mapa etnograficzna narodu polskiego i rozsiedlenia Polaków. Pierwszym zadaniem pracy tej byłoby możliwie dokładne oznaczenie granic, oddzielających ludność polską od szczepów i ludów sąsiednich; drugim — podział wewnętrzny narodu według odmian szczepowych (Mazurów, Wielkopolan, Górali i t. d.), na podstawie właściwości gwarowych, lub antropologicznych (to jest cech fizycznych, jak wzrost, barwa włosów, oczu i t. d.). Ze braki wielkie tu i owdzie być jeszcze mogą — wątpliwości niema. Niechby to jednak była choćby próba tylko taka, na jaką nas stać w chwili obecnej. Następnie, w wydaniach późniejszych, w miarę nagromadzenia nowych materiałów, zmiany i poprawki w nowych wydaniach wprowadzać można, ale mapę taką, choćby nie była bezwzględnie dokładną, mieć jak najprędzej musimy.“

Tyle projektodawca. Ze słów tych przebija żywe odczucie naukowej potrzeby tego rodzaju wydawnictwa, acz dziwne są cokolwiek ustępstwa, poczynione tak łatwo na rzecz braków i usterek przyszłej mapy, gdyż nauka nie może nigdy trzymać się poglądu: „choćiażby nawet źle, byle było“ — ubliża to bowiem bardzo jej powadze i dążeniu do jedynej prawdy. Zostawiamy jednak na stronie zarzut, jakiby projektowi z tego względu postawić można. Nie będziemy się też rozszerzali nad złudzeniami p. A. Z. co do „materiałów,” które przybyły przez ciąg ostatnich lat piętnastu. Niewątpliwie, jak na naszą ubogą naukę, uczyniono wiele, ale to, co mówi p. A. Z., jest niesprawiedliwionym optymizmem, gdyż każdy, ktokolwiek dotykał się bliżej materiałów, zgromadzonych w „Wiśle,” w „Ludzie” i w krakowskim „Zbiorze wiadomości,” wie, że są to materiały surowe, które czekają dopiero na opracowanie naukowe, i że wprzód należy to uczynić, a potym dopiero będzie można mówić o wyzyskaniu ich przy opracowaniu mapy. Dziś — byłaby to robota tak skomplikowana, że jednostka podołałaby jej nie mogła.

Zachodzi jednak trzecia jeszcze, najpoważniejsza, przeszkoda do pozytywnego traktowania projektu p. A. Z. Oto nasunąć się musi pytanie, czy forma konkursu dla tego rodzaju prac jest odpowiedna? Zdaje się, że żadną miarą. Bo jeżeli pomyślimy tylko, jaki ogrom

pracy czeka uczonego, któryby zadania tego się podjął, to uprzytomnimy sobie odrazu, że przerasta to siły jednostki. W najlepszych warunkach, przy materiałach gotowych, potrzebaby na to kilku lat pracy; w tych jednak warunkach, w jakich pracują nasi uczeni, i kilkanaście lat byłoby za mało. A trudno przecież wyznaczać konkurs z terminem piętnasto, lub dwudziestoletnim! Zresztą, najwyższa nagroda pieniężna, jaką tego rodzaju konkurs mógłby rozporządzać, nigdy nie stałaby w odpowiednim stosunku do wyłożonej pracy.

Gdyby więc, o czym wątpimy, projekt utrzymał się, to w każdym razie należałoby go zreformować i ogłosić konkurs raczej na jedną, lub dwie prace przygotowawcze, które w przyszłości mogłyby mieć niepoślednie znaczenie, niż wpłynąć odrazu na tak szerokie wody i przedsiębrać rzecz, o której z góry sądzić można, że byłaby „płodem niedonoszonym.“

Mapa jest nam potrzebna bardzo, to prawda, ale—lepiej zacząć i mieć ją zupełnie dobrą, aniżeli w pośpiechu dokonać rzeczy złej, bo jeżeli gdzie, to w nauce „łowić ryb przed niewodem“ nie wolno, nawet w imię pilnej potrzeby...”

ETNOGRAFJA

w „SŁOWNIKU GIEOGRAFICZNYM KRÓLESTWA POLSKIEGO.“ Tom VII—X.
Warszawa, 1886—1889.

Nickelswalde, wś. pow. Gdański. Podanie o bogatym skąpcu. str. 33.
Nidden, wś. p. Kłajpedzki. Mieszkańcy Kurończycy, ich język, zabiegi, budownictwo. str. 37.

Niemen. Podanie o powstawaniu nazwy tej rzeki. str. 84.

Niemiacz, wś. p. Brodzki. Przemysł ludowy. str. 87.

Niemirów, msto. pow. Braclawski. Podanie o początku miasta. str. 91.

Niemirówka, wś. pow. Owrucki. Podanie o Światosławie. str. 96.

Nierowce, wś. pow. Kalwaryjski. Podanie o Krzyżakach. str. 109.

Niewirków, wś. pow. Tomaszowski. Okopy Szwedzkie. str. 136.

Niniacy, żartobliwa nazwa Kaszubów w Pomeranji. Ich mowa, zwyczaje, ubiory, podania. str. 151—3.

Noryń, rz. w pow. Owruckim. Przysłowie o niej. str. 178.

Noryńsk, mko. pow. Owrucki. Podania o jego starożytności, hitwie tu stoczonych etc. str. 178.

Nosów, wś. pow. Opatowski. Podanie o mogile. str. 185.

Nowaki, wś. pow. Owrucki. Podanie o Tatarach. str. 195.

Nowawieś, wś. pow. Rudecki. Podanie o zatopionym w stawie wojsku tureckim. str. 205

Nowe, msto. pow. Świecki. Ognie świętojańskie. str. 220.

Nowoaleksandrowsk, daw. Jeziorosy, mto. gub. Kowieńskiej. Granica mowy litewskiej i białoruskiej. str. 241.

Nowogród, mko. nad Narwią, pow. Łomżyński. Pogardliwa nazwa mieszczan „gryczanie“, od ulubionych im placków gryczanych. str. 247.

Nowogród Wołyński, mto. gub. Wołyńskiej. Charakterystyka ludności w powiecie. str. 250.

Nowogródek, mto. gub. Mińskiej. Ludność powiatu pod względem etnograficznym, oświaty, obyczajów i t. p. str. 259.

Nowosielce, ws. pow. Łańcucki. Podanie o Tatarach. str. 271.

Nowosielica, ws. p. Doliński. Podanie o zamku. str. 275.

Nowosiółka, ws. pow. Kijowski. Podanie o Kisielach str. 285, o Tatarach, st. 286.

Nowy Targ, mto. na Podhalu. Podanie o zbójcach. str. 307. Zamożność ludu, jego charakterystyka, ubiór, gwara, str. 309—10.

Obodówka, mko. Podanie o walce z Tatarami. str. 333.

Oborniki, mto w Poznańskim. Okopy szwedzkie w okolicy. str. 340.

Obra, rz. dopływ Warty. Przysłowie. str. 344.

Obry, naród celtycki. Podanie i przysłowie o nich na Rusi. str. 352.

Obuchów, mko. p. Kijowski. Przysłowia. str. 357—8.

Ocepel, ws. p. Starogardzki. Mieszkańców nazywają „lasakami.“ str. 361.

Oczyża, ws. pow. Ihumeński. Obraz N. M. Panny, cudowny. str. 373.

Odełsk, mko. pow. Sokółski. Przysłowie. str. 376.

Odołanów, mto. w Poznańskim. Podanie o rozbójnikach. str. 380.

Odporyszów, ws. pow. Dąbrowski. Podanie o Szwedach. str. 386.

Oesel, wyspa na Bałtyku. Charakterystyka ludności Estońskiej. Ich zwyczaje, ubiory i t. p. str. 400.

Ogiński kanat — między Niemnem a Prypecią. Ludowe jego nazwy. str. 403—4.

Ogródek, ws. p. Lecki. Podanie o Arciszewskim, arjaninie. str. 408.

Ohładów, ws. pow. Kamionecki. Przysłowie. str. 412.

Okartowo, ws. p. Jańsborski. Podanie o rycerzu. str. 423.

Okniina, jezioro w pow. Humańskim. Podanie o nim. str. 426.

Okno, ws. p. Skalański. Przemysł ludowy. str. 427.

Okonin, jezioro w pow. Brodnickim. Podanie o jego powstaniu. str. 430.

Okońsk, ws. pow. Lucki. Podanie o źródle cudownym. str. 431.

Olchów, ws. p. Kaniowski. Podanie o Tatarach. str. 450.

Olkusz, msto. gub. Kieleckiej. Przysłowie. str. 488.

Olszana, mko. pow. Zwinogrodzki. Podanie i przysłowie o zamożności jego. str. 496.

Olszanica, ws. pow. Wasylkowski. Podanie o Tatarach. str. 497.

Olpińy, ws. pow. Jasielski. Ludność, jej zamożność, choroba „wole.“ str. 526.

Ołyka, mko. pow. Dubieński. Przysłowie. str. 528.

Onikszty, mko. p. Wiłkomierski. Kamień ośiarny, podanie. str. 534.

Opaka, ws. pow. Cieszanowski. Podanie o Tatarach. str. 539.

Opalenica, mko. pow. Bukowski. Przenysł miejscowy. Podanie. str. 541.

- Opatów*, wś. pow. Częstochowski. Podanie o klasztorze, przeniesionym później na Jasną Górę. str. 549.
- Orane*, wś. p. Radomyski. Podanie o Tatarach. str. 570.
- Orany*, mko. p. Trocki. Przemysł ludowy. str. 571.
- Orłów*, wś. pow. Frysztański. Podanie o założeniu opactwa. str. 590.
- Ormiany*, wś. p. Kamieniecki. Podanie o lochach. str. 594.
- Osieciszczce*, wś. p. Borysowski. Podanie o księżniczce. str. 620—1.
- Osieck*, mko. p. Garwoliński. Miejscowość „Czarcie kościoły.“ str. 621.
- Osieczany*, wś. p. Myślenicki. Ludność zwana „Lachami.“ str. 623.
- Osieczna*, mko. pow. Wschowski. Podanie o lochach pod jeziorem, o pokutującym duchu w zamczysku, o bluźniercy. str. 625.
- Osieł*, mko. pow. Sandomierski. Przysłowie. Przemysł ludowy. str. 626—8.
- Osieł*, wś. pow. Odolanowski. Podania o Szwedach. str. 631.
- Ositniażka*, wś. p. Czehryński. Podanie o Tatarach. str. 641.
- Ostr*, mto. gub. Czernichowskiej. Przysłowie. str. 673.
- Ostrawa*, wś. pow. Frysztański. Podania o podziemiach zamku i in. str. 677.
- Ostrogski powiat*. Zamożność i zajęcia włościan, ich oświata, moralność. str. 688—9.
- Ostrów*, wś. p. Szremski. Legiendaria o wędrujących kamieniach. str. 711.
- Ostrówek*, wś. pow. Sokołowski. Żydzi-rolnicy, opuszczony stan roli i zabudowań. str. 715.
- Ostrowsko*, wś. pow. Nowotarski. Podania zebrali Goszczyński w „Dzienniku podróży do Tatrów.“ str. 729.
- Ostrzeszowski powiat*. Podania przywiązane do mogił, o czarownicach i in. str. 738.
- Oświęż*, mko. pow. Drysieński. Nazwa ludowa jarmarku „Piaciorzka“ (w piątek przed ś. Piotrem). str. 744.
- Oszmiański powiat*. Ludność, jej język. str. 753.
- Otroków*, wś. p. Uszycki. Legiendaria rodowa Śreniawitów. str. 762.
- Ottynia*, mko. p. Tłumacki. Przysłowie. str. 764.
- Owruć*, mko. gub. Wołyńskiej. Legiendaria o ks. Włodzimierzu. str. 773.
- Oziera*, wś. pow. Kijowski. Podanie o Tatarach. str. 785.
- Ozierieczyn*, wś. pow. Ihumeński. Charakter ludu, jego ubiory, zwyczaje i t. p. str. 788.
- Ożwa*, wś. p. Gdański. Legiendaria o skamieniałym chlebie. str. 802.
- Ożydów*, wś. pow. Złoczowski. Podanie o Tatarach. str. 798.
- Pacanów*, mko. pow. Stopnicki. Przysłowie. str. 896.
- Paczków*, mto. p. Nissański. Podanie o studni Tatarskiej. str. 812.
- Paczółtowice*, wś. p. Chrzanowski. Podanie o chrzcielnicy. str. 814.
- Padew*, wś. p. Mielecki. Cześć św. Antoniego. Zwyczaj. str. 815.
- Pudniowo*, wś. p. Mogilnicki. Okopy Szwedzkie. str. 816.
- Pudrojen*, wś. p. Wystrucki. Język litewski zaginął. str. 816.

Palczyków, las w pow. Czehryńskim. Podanie o zbójcu Palczyku. str. 825.

Pale, błota w pow. Marjampolskim. Mogiły Szwedzkie. str. 827.

Palestka, góra w pow. Olsztyńskim. Podanie o otchłani. str. 828.

Palijowe Mohyły, w p. Taraszczańskim. Obozowisko Paleja. str. 829.

Panienka, wś. pow. Pleszewski. Spalone czarownice. str. 838.

Panigródz, wś. p. Wągrowiecki. Okopy Szwedzkie. str. 839.

Paradyż, wś. pow. Międzyrzecki. Podanie o skarbie Szwedzkim. str. 858.

Parczew, wś. p. Pleszewski. Podanie o stopie ś. Wojciecha. str. 865.

Parowa, parów w pow. Starogardzkim. Podanie o rozbójnikach. str. 870.

Parszas, jezioro, pow. Rowieński. Podanie o dziku. str. 871—2.

Parzynów, wś. pow. Ostrzeszowski. Lud, jego zwyczaje, ubiory. str. 880.

Pasieka, wś. p. Janowski. Okopy Szwedzkie. str. 883.

Paskaltew, wś. p. Ragnecki. Podania o szańcu. str. 886.

Pawłowo, wś. p. Kościerski. Podanie o skarbach, ognie świętojańskie. str. 914.

Pawołocz, mko. pow. Skwirski. Pieśń o Bohdanie ks. Rożyńskim, hetmanie kozaków niżowych. str. 917. Podanie o księżnie. str. 919.

Pączewo, wś. p. Starogardzki. Podanie o uszlachconym chłopie. str. 927.

Pcin, wś. p. Myślenicki. Podanie o założeniu osady. str. 931.

Pęczanka, wś. p. Nowomiński. Przemysł sukienniczy. str. 937.

Pęczyska, wś. p. Pińczowski. Podanie o Szwedach. str. 940.

Peremyl, wś. pow. Dubieński. Tradycja świetniejszej przeszłości. str. 958.

Perepelniki, wś. p. Złoczowski. Podanie o Janie III. str. 959.

Perepiat i Perepiatycha. Dwie mogiły w pow. Wasylkowskim. Podanie o kniazu Perepiacie i wiernej jego żonie. str. 959—60.

T o m VIII.

Pereżyry, wś. p. Ihumeński. Podanie o zapadłym jeziorze. str. 10.

Pewel, wś. pow. Żywiecki. Podanie o krzywoprzysięcach. str. 32.

Pępowo, wś. pow. Krobski. Legienda o stopce św. Jadwigi. str. 38.

Pianówka, wś. pow. Czarnkowski. Okop Szwedzki. str. 43.

Piaseczno, wś. pow. Kwidzyński. Legienda o Matce Boskiej. Podanie o Janie III. str. 47.

Piastowo, wś. p. Sierpski. Podanie o wiecach ludowych. str. 59.

Piatyhory, mko. pow. Taraszczański. Przysłowie. str. 62.—Pieśń o hajdamakach. str. 63.

Piekary, wś. pow. Czerkaski. Przysłowie. str. 78.

Pieniżkowo, wś. pow. Kwidzyński. Podanie o zapadłym kościele. str. 90.

Pierlejewo, wś. p. Bielski. Przysłowie. Podanie o Jadźwingach. Przemysł drobnej szlachty. str. 98—9.

- Pierzyce*, mto. w Pomeranji. Legiendra o źródle ś. Oltona. str. 105.
- Pije*, wś. p. Kaniowski. Podanie o staroście Kaniowskim. str. 124.
- Pikul*, szczyt górski w Karpatach. Podanie o królowej Bonie. str. 127.
- Pilzneński powiat*. Właściwości ludowe, jego mowa, ubiory. str. 151.
- Piński powiat*. Pogranicze plemion słowiańskich: Bużan, Drewlan i Dregowicz. Gwara ludowa, ubiory. str. 177.
- Piotrawin*, wś. pow. Puławski. Legiendra o ś. Stanisławie. str. 185.
- Piotrkowska gubernia*. Właściwości ludowe mieszkańców. str. 204.
- Pleszewski powiat w Poznańskim*. Przemysł ludowy, jego ubiory, podania i legiendy, miejsca cudami słynące. str. 255—6.
- Plotele*, wś. pow. Telszański. Podania o Bonie. str. 321.
- Pocie czoło*, wś. p. Ihumeński. Podanie ludowe. str. 349.
- Poczajów*, mko. pow. Krzemieniecki. Legiendra o stopce Matki Boskiej. str. 351.
- Podedworze*, wś. pow. Bocheński. Stroje ludowe. str. 373.
- Podgrodzie*, wś. p. Opatowski. Podania o zamku. str. 382.
- Podhajczyki*, wś. p. Przemyśki. Podanie o tatarach. str. 389.
- Podhorce*, wś. p. Tomaszowski. Tradycja o zniszczonym mieście. str. 391.
- Podlípce*, wś. pow. Złoczowski. Podanie o Tatarach. str. 427.
- Podlípnie*, wś. pow. Święciański. Mogiły Szwedzkie. str. 427.
- Podliski*, wś. pow. Ostrogski. Ludność—jej zajęcia, mowa. str. 428.
- Podolany*, wś. p. Ostrogski. Moralność i zajęcia włościan. str. 441.
- Podole*, obszar ziem między Dniestrem i Bohem. Przemysł ludowy, podania, lecznictwo. str. 449—55.
- Podolin*, wś. p. Limanowski. Lud ze szczepu Kliszczaków. str. 460.
- Podoliniec*, mto. p. Spiski. Legiendra o św. Kunegundzie. str. 461.
- Pogrzybów*, wś. p. Odolanowski. Okopy Szwedzkie. str. 511.
- Pohrebyszcze*, mko. p. Berdyczowski. Podania o Tatarach. str. 522.
- Pokucie*, ziemia daw. Polski. Podanie o jeziorze 551. Pierwotne osadnictwo. Charakterystyka Bojków i Huculów, ich mowa, ubiory, zatrudnienia, budowlę. str. 550—554.
- Poledno*, wś. pow. Świecki. Podanie o zapadłym kościele. str. 577.
- Polska*. Pochodzenie nazwy. str. 601. Podania i przysłowia ludowe mające styczność z fauną kraju. str. 622. Etnograficzne rozmieszczenie ludności. str. 627. Podania o górach „łysych.“ str. 633. Pstroczna etnograficzna. str. 650—1. Zaludnienie królestwa. str. 689. Etnograficzne i wyznaniowe stosunki. str. 689—690.
- Potagi*, mko. p. Grobiński. Pochodzenie nazwy. str. 708. Podania i pieśni o Birucie. str. 709. Ludność, jej zajęcia. str. 710.
- Potonyste*, wś. p. Humański. Podanie o tatarach. str. 728.
- Ponasy*, wś. p. Trocki. Podanie o rozbójnikach i pierwszym kościele katolickim na Litwie. str. 763.
- Ponikowica*, wś. p. Brodzki. Cechy fizyczne mieszkańców, ich zabobonność, chaty. Podanie o zapadłej cerkwi. Legiendy o „mogiłce.“ Podania o Tatarach. str. 776—8.

Popowce, wś. pow. Brodzki. Podanie o Tatarach. str. 798.

Popowice, wś. pow. Przemyśki. Podanie o Turkach. str. 800.

Poręba, wś. p. Bialski. Mieszkańcy ze szczepu Kliszczaków. str. 818.

Porzeckie, jezioro w p. Borysowskim. Ludowe obserwacje nad życiem ryb. str. 833.

Posada, wś. pow. Sanocki. Właściwości ludowe, jego strój, gwara. str. 838.

Posaulów, wś. pow. Tomaszowski. Okopy Szwedzkie. Podanie o mogile. str. 841.

Posialawa, wś. p. Ostrogski. Zajęcia i ubóstwo włościan. str. 843.

Potok Wielki, wś. pow. Janowski. Okopy Szwedzkie. str. 867.

Poznań, mto. Spalenie czarownicy 1544 r. Ludność miasta. str. 925—35.

Tom IX.

Pożajście, dwór w p. Kowieńskim. Podanie o założeniu. str. 5—6.

Prezma, wś. p. Rzeżycki. Oświata Łotyszów. str. 37.

Proboszczowice, wś. pow. Płocki. Okopy szwedzkie. str. 43.

Proskurów, mto. gub. Podolskiej. Ludność mazurska. str. 53. Przemysł drobny w powiecie str. 56.

Prosna, rzeka. Podanie o królowej Bonie. str. 58.

Prostyń, wś. p. Węgrowski. Podanie o niewoli tatarskiej. str. 63.

Prusy Wschodnie. Podział ludności. str. 91.

„ *Zachodnie*. Przysłowie. str. 94. Ludność. str. 95—98. Podział etnograficzny. str. 98—100.

Prużana, mto. gub. Grodzieńskiej. Podanie o początku miasta. str. 110.

Przasnysz, mto. gub. Płockiej. Podanie o założeniu. str. 121. Ludność Poborzan. str. 123.

Przeciszów, wś. pow. Wadowicki. Podanie o zgonie księcia Zalorskiego. str. 128.

Przemivólki, wś. p. Żółkiewski. Podanie o królu Janie III. str. 146.

Przemysł, mto. w Galicji. Podanie o kopcu tatarskim. str. 165.

Przepułlisko, bagno w pow. Grudziądzkim. Opowiadanie o zapadłej karczynie. str. 173.

Przeróbka, miejscowość w Gdańskim. Zwyczaje flisaków. str. 175 i 176.

Przewalka, wś. pow. Grodzieński. Granica etnograficzna języka litewskiego. str. 181.

Przeworsk, mto. pow. Łańcucki. Podanie o Tatarach. str. 185. Jan Przeworeczyk zbieracz. str. 186.

Przeździecko, okolica, pow. Ostrowski. Podanie o świątyni pogańskiej. str. 190.

Przyborsk, wś. pow. Radomyski. Podanie o morowym powietrzu. str. 195.

Przysucha, mko. pow. Opoczyński. Miejsce urodzenia O. Kolberga. str. 234.

Przyszowa, wś. pow. Limanowski. Moralność włościan, oświata, nazwiska. str. 235. Podania i legendy. str. 236.

Przyszywalnia, wś. pow. Wasylkowski. Odciski stóp ludzkich i kopyt konskich. str. 237.

Psie Pole, mto. pow. Oleśnicki. Znaczenie podania o klęsce Niemców. str. 249.

Pszczen, mto. pow. Międzyrzecki. Legiendy o zapadłym mieście. str. 255. Ludność powiatu. str. 258.

Puchowice, mko. pow. Ihumeński. Przemysł drobny. str. 266.

Puliny, mko. p. Żytomierski. Podanie o horodyszczach. str. 281.

Pullen, gród na Litwie. Tradycja o Margierze. str. 285.

Pupy, wś. pow. Szczeciński. Legiendy o zapadłym zamku. str. 304.

Pustelnik, wś. pow. Warszawski. Podanie o pokutniku. str. 309.

Pustowójty, wś. pow. Kaniowski. Przemysł ludowy. str. 313.

Putyk, kol. pow. Janowski. Podanie o Tatarach. str. 323.

Raba, wś. pow. Limanowski. Szczep Kliszczaków, jego przemysł. str. 340.

Rubczanie albo *Zugiszanie*—ród górali. str. 341.

Rabka, wś. pow. Myślenicki. Przemysł drobny. str. 343. Strój, właściwości rodowe Kliszczaków. Woda lecząca gardziele. str. 344.

Rachmanów, mko. pow. Krzemieniecki. Wierzenie ludu ukraińskiego. str. 351.

Raciąż, mto. pow. Tucholski. Legiendy o dziedzicu zamku. str. 356.

Raciborowice, wś. p. Krakowski. Zegar roboty samouka. str. 361.

Radłut, wś. p. Szczecinkowski. Podanie o podziemiach. str. 379.

Radeck, wś. pow. Witkomierski. Miejsce ur. Mściława Kamińskiego, etnografa. str. 379.

Radecznicza, wś. pow. Zamojski. Źródło lecznicze św. Antoniego. str. 379.

Radkowice, wś. pow. Starokonstantynowski. Podanie o uroczysku „Kołodno.” str. 383.

Radkowice, wś. pow. Kielecki. Przemysł ludowy. str. 383.

Radohoszcz Wielka i *Mala*, wsie, pow. Ostrogski. Stan włościan i drobnej szlachty. str. 391.

Radom, mto. gub. Pochodzenie przysłowia „panienka radomska.” str. 400.

Radomyśl, mto. gub. Kijowskiej. Podania 428. Właściwości ludowe. str. 432.

Radoszyce, mko. pow. Konecki. Skład ludności okolicznej. str. 442.

Radońskie jeziora. Powiatka Kaszubska. str. 453.

Radzik, wś. pow. Rypiński. Podanie o zamku. str. 470.

Ragneta, mto. na prusk. Litwie. Ludność litewska w powiecie. str. 490 i 491.

- Rajbrot*, wś. pow. Bocheński. Zamożność włościan. str. 493.
Rajchły, nazwa osad niemieckich przez Górnoślązaków. str. 494.
Rajkowce, wś. pow. Prochurowski. Podanie o Tatarach. str. 497.
Rakonievice, wś. pow. Babimojski. Podanie o cudownym obrazie.
 Pokuta kościelna. str. 505.
Raków, wś. pow. Jędrzejowski. Przemysł włościański. str. 508.
Rastawica, rz. Podanie o Tatarach. str. 531.
Raszewy, wś. pow. Wrzesiński. Podanie o Szwedach. str. 522 i 523.
Rasztowce, wś. pow. Skalański. Zwyczaje i zabytki pogańskie.
 str. 536 i 537.
Ratkowszczyzna, wś. pow. Ihumeński. Oświata ludu. str. 591.
Ratubów, wś. pow. Nowotarski. Przemysł ludowy. str. 545.
Rawicki powiat. Podania ludowe. str. 570.
Ražno, jez. w Inflantach. Legiendy. str. 574.
Razwołoże, wś. p. Skwirski. Podanie o napadzie Tatarów. str. 574.
Rekowo, dobra na Kaszubach. Prawo zwyczajowe. str. 606.
Remizowce, wś. pow. Złoczowski. Podanie o Tatarach. str. 615.
Remiszczce, wś. pow. Ostrogski. Stan włościan. str. 649.
Ręczno, wś. p. Piotrkowski. Podanie o św. Stanisławie. str. 635.
Rędziny, wś. pow. Częstochowski. Źródło cudowne św. Otylji.
 str. 636.
Rohacze, wś. pow. Skwirski. Podanie o Tatarach. str. 686.
Rohozna, wś. pow. Uszycki. Podanie wschodnie. str. 697.
Rokicie, wś. pow. Lipnoski. Legiendy o kościele. str. 701.
Romunówka, mko. pow. Skwirski. Kule zaczarowane. str. 728.
Rombinus, góra na Litwie pruskiej. Podania i legiendy, oraz zwyczaje pogańskie. str. 734 i 735.
Romowe, miejsca święte w Prusiech. Zwyczaje pogańskie. str. 737.
Rosawa, mko. pow. Kaniowski. Obyczajowość ludu. str. 749.
Rosmirz, wś. pow. Wielkostrzelecki. Źródło głodowe. str. 758.
Rosochowatec, wś. pow. Humański. Właściwości ludowe, podania o skarbach. Wodospad utworzony przez djablów. str. 763 i 764.
Rosochowatka, wś. pow. Czehryński. Podanie o skarbach. str. 765.
Rotniczanka, rzeka w pow. Grodzieńskim. Granica etnograficzna Litwy i Rusi. str. 812.
Rotusz, uroczysko w pow. Rosieńskim. Modły pod świętymi dębami. str. 813.
Rozdrażew, mto w Poznańskim. Czary. str. 830.
Rozprza, mto. pow. Piotrkowski. Przysłowie. str. 843.
Rozpucie, wś. pow. Ihumeński. Stan ludu. str. 844.
Rozwał, wś. p. Ostrogski. Przemysł, mowa i strój ludowy. str. 847.
Rożanka Wyższa, wś. pow. Stryjski. Ubiór ludowy i przesady.
 str. 856.
Rożany Stok, wś. pow. Sokolski. Okopy szwedzkie. str. 858.
Różyce, wś. pow. Łowicki. Zamożność włościan. str. 873.
Rozyńsk, wś. pow. Jańsborski. Wiara ludu. str. 875.

- Rucewo*, wś. pow. Pucki. Pieśni ludowe. str. 881.
Ruda, wś. pow. Wieluński. Podanie o św. Wojciechu. str. 885.
Ruda, wś. pow. Rybnicki. Tu głównie zbierał Roger „Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku“ (Wrocław, 1863). 900.
Rudawa, wś. pow. Chrzanowski. Podanie o Radwanie. str. 903.
Rudki, mko w Galicji. Podanie o cudownym obrazie. str. 915.
Rudkowo, wś. pow. Ihumeński. Oświata ludu. str. 921.
Rudniki, wś. pow. Wieluński. Kurhan zw. szwedzkim. str. 935.
Rudomino, wś. pow. Wileński. Podanie. str. 945.

Tom X.

- Rumia*, wś. pow. Wejherowski. Podanie o św. Barbarze. str. 7.
Rumszyski, mko. pow. Kowieński. Podanie o rapach na Niennie. str. 12.
Runo, wyspa na Bałtyku. Obyczaje ludu. str. 14.
Rusywel, wś. p. Ostrogski. Lud, jego dobrobyt., podania. str. 35.
Rutowina, zaścianek, pow. Mozyrski. Podanie o królu Stefanie. str. 45.
Rużyn, mko. pow. Skwirski. Źródło cudowne. str. 50.
Rybnica, wś. pow. Sandomierski. Podanie o Tatarach. str. 60.
Rychty, wś. pow. Kamieniecki. Lud, jego stan moralny, zamożność. str. 75.
Rydzyń, mto. w Poznańskim. Podania o zamku zebrane przez L. Siemieńskiego. str. 86.
Ryków, wś. pow. Złoczowski. Podanie. str. 93.
Rywałd, wś. pow. Grudziądzki. Legiendarz o cudownej figurze M. Boskiej. str. 120 i 121.
Ryżanówka, mko. p. Zwinogrodzki. Zamożność włościan. str. 122.
Ryżyn, wś. p. Radomyski. Podanie o zaginionym mieście. str. 123.
Rzeczyca, wś. pow. Inowrocławski. Podanie o Wł. Hermanie. str. 139 i 140.
Rzeplin, wś. pow. Tomaszowski. Podanie o Tatarach. str. 148.
 Obrzędy pogrzebowe. str. 149.
Rzeszów, mto. w Galicji. W powiecie granica etnograficzna. Mowa, strój etc. ludności. str. 155.
Rzezawa, wś. pow. Bocheński. Ludność mazurska. str. 157.
Rzeżyca, mto. w Inflantach. O zamku tutejszym pieśń gminna. str. 161. Podanie o górze „obłoków.“ Ludność powiatu, przemysł włościański. str. 163.
Rzym, karczyna, p. Hajsyński. Podanie o Twardowskim. str. 170.
Rzyszców, mto. pow. Kijowski. Góra Iwanhora, gdzie według tradycji przebywał król Jan Kazimierz. str. 171.
Sachnowka, wś. pow. Kaniowski. Podania o istniejącym tu mieście. Legiendarz o mogile Pasterza i Dziewiczej górze. Zwyczaj. str. 193 i 194.
Sambor, mto. w Galicji. Jaselka. str. 231. Wieśniacy bronią się przeciw Rakoczemu. str. 239.

- Samhorodek*, mko. pow. Berdyczowski. Podania. str. 247.
- Samusiew Szlak*, droga w pow. Wasylkowskim. Podania ludowe. str. 260.
- Sancyniów*, wś. pow. Pińczowski. Lud, jego zwyczaje, ubiory i t. p. str. 265.
- Sandeczanie*, górale. Obszar etnograficzny. str. 266.
- Sandomierz*, mto. Do 1791 r. kurne chaty u włościan. str. 287.
- Przemysł drobny. str. 291.
- Sanok*, mto. w Galicji. Charakterystyka włościan Rusinów. (str. 298) i szlachty. str. 300.
- Sarbin*, wś. pow. Czarnkowski. Strój włościan. str. 312.
- Sarbinowo*, wś. pow. Krobski. Podanie o zarazie. str. 313.
- Sarnów*, wś. pow. Proskurowski. Podanie o Tatarach. str. 320.
- Sarnowo*, wś. pow. Mławski. Opowiadania o zamku. str. 323.
- Sartańce Górne*, wś. pow. Świecki. Podanie o nazwie miejscowości. str. 326. Zwyczaje flisaków. str. 327.
- Sasów*, mto. pow. Złoczowski. Podanie o Janie III i in. str. 335.
- Satanów*, mto. pow. Proskurowski. Podanie o skarbie. str. 337.
- Sawarka*, wś. pow. Wasylkowski. Podania. str. 342.
- Sawickie* wś. pow. Kobryński. Podanie o bitwie. str. 344.
- Sącz Stary*, mto. w Galicji. Podanie o św. Kindze. str. 353.
- Sądowa Wisznia*, mto. p. Mościski. Podanie o Tatarach. str. 362.
- Schlesiesthal*, wś. pow. Świdnicki. Legienda. str. 376.
- Schlossberg*, wś. p. Kartuski. Podanie o zapadłym grodzie. str. 377.
- Schmalleningken*, wś. pow. Ragnecki. Wyrób piszczałek jodłowych, nabywanych przez flisaków polskich. str. 379.
- Schnellewalde*, wś. pow. Prądnicki. Właściwości ludowe. str. 382.
- Schoenwald*, wś. pow. Toszecko-Gliwicki. Język, zwyczaje, ubiory. str. 389.
- Schoenwalde*, wś. pow. Naugard. Zwyczaj „wydzielania.“ str. 390.
- Schwarsort*, wś. pow. Kłajpedzki. Język i zatrudnienia mieszkańców. str. 400.
- Ściana*, wś. pow. Jampolski. Podania o zamku, cerkwi. str. 404.
- Ściejowice*, wś. pow. Krakowski. Przemysł ludowy. str. 406.
- Ścinawa*, wś. pow. Prądnicki. Wywód ludowy nazwiska tego. str. 407.
- Semenów*, wś. pow. Ostrogski. Cechy fizyczne ludności. str. 427.
- Semihory*, wś. pow. Kaniowski. Przemysł włościański. Zamiłowanie do sadów. str. 429.
- Sennik*, szczyt górski, zw. przez lud „Parszywą Babą“ albo „Jasną Babą;“ powód tej nazwy. str. 432.
- Seret*, mto. na Bukowinie. Zabobony ludowe. str. 449.
- Serniki*, wś. pow. Piński. Charakterystyka mieszkańców, język, obyczaje i t. p. str. 453.
- Sewerynowka*, wś. pow. Lityński. Zabudowania wiejskie. str. 461. Podania o założeniu wsi i watażce. str. 461 i 462.

Sepolno, jezioro w pow. Złotowskim. Podanie o zapadłym zamku. str. 470 i 471.

Sianowo, wś. p. Kartuski. Podanie o cudownym obrazie str. 474.

Sibica, wś. pow. Cieszyński. Siedziba Głajcara, głośnego patryjoty śląskiego. str. 476.

Siebież, mto. gub. Witebskiej. Podanie o zamku. str. 485. Rody bojarskie. str. 486.

Siechnowicze, wś. pow. Kobryński. „Tatarynowe bołoto“ i podanie o zamku. str. 489.

Siedlce, mto. gub. Przemysł włościański w gubernji. str. 502.

Siedliszcze, wś. pow. Winnicki. Podanie o zamku. str. 515.

Siekierzynce, wś. pow. Kamieniecki. Stan ludności wieśniaczej. str. 522.

Sielce, wś. pow. Samborski. Podanie o założeniu. str. 530.

Siemiukowo, wś. p. Nowogródzki. Przemysł włościański, str. 539

Siemierowicze, wś. pow. Ihumeński. Przenysł ludowy. str. 546.

Siemieżewo, mko. pow. Słucki. Mieszkańcy, ich ubiory, język, zwyczaj, zabobony. str. 546—548.

Siemikory, wś. pow. Kaniowski. Podanie o zamku zburzonym przez Tatarów. str. 548.

Sienna, wś. pow. Węgrowiecki. Podanie o oborywanie pola w czasie zarazy. str. 570.

Sieraków, mto. pow. Międzychodzki. Legiendra o chochliku. str. 582.

Sieroszewice, wś. p. Odolanowski. Podanie o Szwedach. str. 593.

Sijunce, wś. pow. Ostrogski. Włościanie, ich domy, przemysł, za-
możność. str. 605.

Sikorze, wś. pow. Złotowski. Podanie o zatopionych skarbach. str. 608.

Śńcza, wś. pow. Ihumeński. Przemysł ludowy. str. 616.

Siniawa, wś. pow. Wasylkowski. Podanie o Tatarach. str. 617.

Śiwki, wś. p. Ostrogski. Lud, jego zamożność, ubiory i t. p. str. 634.

Skalnierz, mto. pow. Pińczowski. Zwyczaj pogrzebowy. str. 638.

Skala Dobosz, góra w pow. Starożyńskim. Podanie o rozbójniku Doboszu. str. 643.

Skala Kmity, góra w pow. Krakowskim. Podanie o nieszczęśliwym kochanku. str. 643.

Skalucki powiat w Galicji. Przemysł włościański. str. 646.

Skatki Twardowskiego w pow. Wielickim. Podanie o mistrzu Twardowskim. str. 648.

Skarszewy, mko. pow. Kościerski. Podanie o zamku. str. 652.

Skawinki, wś. pow. Wadowicki. Ubiory ludowe. str. 664.

Skibin, wś. pow. Taraszczański. Podanie o Tatarach. str. 668.

Skibińce, wś. pow. Taraszczański. Przesady ludowe, podanie o Tatarach. str. 669.

Sknyt Wielki, wś. pow. Ostrogski. Lud, jego zamożność, zajęcia, chaty, ubiory. str. 682.

- Skoczów*, mto. pow. Bielski. Podanie o założeniu miasta. str. 683.
Skoczyszcze, uroczysko nad Horyniem. Podanie. str. 684.
Skoduciszki, wś. pow. Wiłkomierski. Podanie o wolnej od chorób miejscowości. str. 684.
Skomętno, jezioro, p. Lecki. Podanie o wodzu Skumandzie. str. 691.
Skórcz, wś. pow. Starogardzki. Podanie o zamku. str. 698.
Skorule, wś. p. Kowieński. Rozmieszczenie etnograficzne. str. 703.
Skorzewiec, wś. pow. Pleszewski. Podanie o źródle. str. 705.
Skoszowski Zamek w pow. Starogardzkim. Podanie o zapadłym mieście. str. 709.
Skrwilno, wś. pow. Rypiński. Podanie o Szwedach. str. 720.
Skryhałów, mko. pow. Mozyrski. Podanie o Tatarach. str. 721.
Skryhał Słoboda, tamże. Legiendy o istniejącym tu „horodku”. str. 721.
Skrzeszew, wś. pow. Warszawski. Przemysł ludowy. str. 723.
Skulsk, mko. pow. Słupski. Legiendy o Matce Boskiej. str. 736.
Skóratówka, wś. p. Borysowski. Podanie o królu Stefanie. str. 739.
Skwirka, wś. pow. Skwirski. Podanie o zamku. str. 748.
Skwirzyński powiat w Poznańskim. Właściwości ludowe Polaków i Niemców kolonistów. str. 753.
Ślemień, mto. pow. Żywiecki. Źródło uzdrawiające. str. 759.
Ślepicy, wś. pow. Mozyrski. Podanie o ociemniałych. str. 760.
Ślesieńskie jez. w pow. Konińskim i Kolskim. Podania o „Wzgórzach Zbojeckich” i „Białym Brzegu.” str. 762 i 763.
Ślipcze, wś. pow. Iłubieszowski. Przemysł ludowy. str. 765.
Śliwice, wś. p. Tucholski. Charakterystyka ludu. Podania. str. 766.
Sławutycze, mko. pow. Bialski. Podanie o ks. Karolu Radziwiłł. str. 773.
Sławeczna, dopływ Prypeci. Zwyczaje rybackie. str. 774.
Słoboda Tatarska. Lud tatarski, jego zajęcia i t. p. str. 800.
Słobódka, wś. pow. Iłumeński. Przemysł ludowy. str. 804.
Słobódka, wś. pow. Radomyski. Podania o starym grodzie. str. 805.
Słobódka Janowska, wś. pow. Trembowelski. Podanie o pogromie Tatarów. str. 807.
Słonim, mto. gub. Grodzieńskiej. Ludność z Prus osiadła w okolicy. str. 824.
Stuck, mto. gub. Mińskiej. Przysłowie. str. 840. Podania ludowe. str. 844.
Słupi Róg, skała naddźwińska w Kurlandji. Podania i pieśni ludowe. str. 859.
Smarzów, wś. pow. Brodzki. Podanie o Tatarach. str. 867.
Smogorzew, wś. pow. Namysłowski. Podania o smoku. str. 890.
Smolary, wś. pow. Borysowski. Podanie o kamieniu zw. „Kniaziem.” str. 895.
Smoleń, wś. pow. Olkuski. Podanie o jaskini. str. 897.

Smoleńsk, mto. gub. Przemysł włościański i obszar etnograficzny w powiecie. str. 901—2.

Smoleńsk, przedm. Krakowa. Podanie o założeniu kościoła. str. 903.

Smółdzino, wś. pow. Kartuski. Mowa kaszubska. str. 914.

Smorgonie, mto. pow. Oszmiański. Przysłowie. str. 915.

Śniardwy, jez. w Prusiech. Podanie o podziemiach. Klechdy z Czarciogo Ostrowu. str. 928—9.

Śnieżna, wś. pow. Skwirski. Podanie o dawnym położeniu wsi. str. 935.

Sobiutkowo, wś. pow. Krobski. Podanie o św. Wojciechu. str. 941.

Michał R. Witanowski.

Drobiazgi ludoznawcze.

— Piosenka weselna, śpiewana w powiecie Płockim.

Przywieźli nam, przywieźli nam

Pannę młodą—

Nie umiała wołać, nie umiała wołać

Krówek do dóm:

Rogalichy, rogalichy choćta do dóm (powtarza się).

Przywieźli nam, przywieźli nam

Pannę młodą,

Nie umiała wołać, nie umiała wołać

Świni do dóm:

Długie ryje, długie ryje, choćta do dóm.

Przywieźli nam, przywieźli nam

Pannę młodą.

Nie umiała wołać, nie umiała wołać

Koni do dóm:

Ihaa... ihaa.. choćta do dóm.

Przywieźli nam, przywieźli nam

Pannę młodą.

Nie umiała wołać, nie umiała wołać,

Gęsi do dóm:

Krótkie dzióbki, długie syje, choćta do dóm.

Przywieźli nam, przywieźli nam

Pannę młodą,

Nie umiała wołać, nie umiała wołać

Kacek do dóm:

Płaskie dzióbki, płaskie nózki choćta do dóm.

Przywieźli nam, przywieźli nam

Pannę młodą —

Nie umiała wołać, nie umiała wołać

Kurek do dóm:

Grzebienichy, grzebienichy, choćta do dóm,

Grzebienichy, grzebienichy, choćta do dóm.

Spisała Aleksandra Sadkowska.

= *Śpiew przy darciu pierza, podstuchany w Księżnicach nad Szreniawą.*

I.

Kopała baba modrzeniec,
Przyszedł-ci do niej młodzieniec:

— „Babo, babo, daj mi rady,
Zebym dostał ładnej panny.“

— „Wdzieże trzewiczki po pań-
A sukieneczki po babsku; [sku,
Tułajże się po ryneczku,
Aż się zatulasz ku okieneczku.

Jak się zatulasz, puknij raz,
Tam się spytają: Kto do nas?

„Ja tu, ja tu, pani, zdaleka,
Chciałbym znaleźć kaj noclega.“

Kiedy nie wyszło pół roka
Już-ci się nosi przy boku:

— „Ach bieda, bieda, ojca mo-
[jego,

Kiedym nocował, nie wiedział
[kogo!“

Kiedy nie wyszło trzy lata,
Już-ci się pyta: Gdzie tata?

— „Ach, bięda, bięda ojca mo-
[jego,

Kiedym nocował, nie wiedział
[kogo.“

Kiedy nie wyszło siedem lat,
Już-ciby on był pannie rad.

— „Oj bięda, bięda, ojca mego,
Kiedy nocował, nie wiedział ko-
[go!“

II.

Jak jeden ojciec w Polsce był,¹⁾
Z trzema córkami się rządził.

Jak tę najstarszą wydawał,
Czterysta rubli wiana dał:

„O naści, córko, daję ci —
Ty masz mnie trzymać do śmier-
[ci!“

Jak tę średniejszą wydawał,
Trzysta jej rubli wiana dał:

„Naściże, córko, tyle masz —
Ty mnie do śmierci dochowasz!“
A jak najmłodszą wydawał,
Jednego rubla wiana dał:

„Naści-że, córko, daję ci —
Ty mnie dochowasz do śmierci!“

Aż wziął laseczkę, szedł po wsi,
I wstąpił do tej najstarszej,

I tak jej pięknie winszował
Kiedy w jej progi wstępował.

Córka do młynicy poszła
I kamień ojcu przyniosła:

„Weźże, ojczu, utop się,
Po moich progach nie włócz
[się!“

Ojciec se rzewnie zapłakał:
„Czegóż ja teraz doczekał!“

¹⁾ Każdy wiersz dwa razy.

Więc wziął laseczkę, szedł po wsi	I wstąpił do tej najmłodszej.
I zaszedł do tej średniejszej.	A gdy w jej progi wstępował,
A gdy w jej progi wstępował,	Tak samo pięknie winszował.
Tak samo pięknie winszował.	Córka do szpizarni poszła
Córka do krowiarni poszła	I chleba bułkę przyniosła:
I powróz ojcu przyniosła:	„Namcież, ojcze, i jedzcie,
„Naścież, ojcze, powieś się —	I swoje wnuczki kołyszcie!”
Po moich progach nie włócz się!”	„Oj wnuczki moje, wnuczusie,
Ojciec znów rzewnie zapłakał:	Poznałyścież wy dziadusię?”
„Czegóż ja teraz doczekał!”	„Oj poznały my, poznały,
Wziął ojciec laskę, szedł po wsi	Boć mu majątek zabrały!”

(Zapisał Z. Bitner.)

Różne wiadomości.

= *Czapka z rogami* (przyczynek do dawnych zwyczajów szkolnych). P. Marja Kontkiewicz, b. właścicielka pensji w Rawie, pamięta, że w czasach jej pobytu (r. 1832/2) na nauce w klasztorze Norbertanek w Ibraimowicach (nad rz. Dłubnią, w pow. Olkuskim), była w użyciu kara na nieposłuszne uczennice, polegająca na przypinaniu im „rogów.” Ornament ten składał się z powłoki, uszytej z materji i wypełnionej watą.

M. Wawrzeniecki.

= *O potrzebie polskiej mapy Ślązka*. Czytamy w „Miesięczniku Pedagogicznym“ (№ 5 z r. b.), organie Tow. pedagogicznego w Cieszynie: „Wiadomo, jak wielki wpływ na umysłowy rozwój człowieka wywierają wrażenia lat młodocianych. Umysł dziecka jest nadzwyczaj wrażliwy, pamięć świeża, nieprzeciążona wiadomościami, myślenie proste, zakres widzenia niewielki: wszystko to sprawia, że każde wrażenie, jakiego mu najbliższe otoczenie dostarcza, głęboko wnika w duszę dziecka i zostawia w niej niezatarte ślady, nieraz na całe życie. Zadaniem rozumnego wychowania, domowego, czy szkolnego, powinno być tedy usuwanie, ile możliwości, wpływów i wrażeń, krzywiących pojęcia i paczących umysł, a mnożenie dla rozwoju dziecka korzystnych. Prawdziwa oświata, skuteczne kształcenie umysłu opierać się musi bezwarunkowo na pierwiastkach swojskich; o tym wśród wykształconych a nieuprzedzonych pedagogów niema już dzisiaj dwóch zdań. Tymczasem w szkole śląskiej na ścianie wisi wielka mapa, przedstawiająca ich kraj rodzinny. Nauczyły się już dzieci czytać, ale daremnie szukają na niej Cieszyna, Wistę, Jaworza lub niejednej innej znanej sobie miejscowości, natomiast znajdują Teschen, Weichsel, Ernsdorf, Klein-Górek, Gross-Kuntschitz, Orlau, Oderberg i t. p., i zazwyczaj nie domyślają się nawet, że poza obcemi

dla nich brzmieniami kryje się nazwa dobrze im znanej rzeki lub wioski. Maż to być rzeczywiście ich kraj rodzinny, zamieszkały przez ludność polską? Może te nazwy na mapie są prawdziwe i używać ich należy, a pozbyć się tych „pospolitych gminnych,” które się z domu wyniosło i do których się przywykło? — Podobne myśli snują się niezawodnie po młodocianych głowach dzieci na widok mapy takiej kraju rodzinnego. Powoli, dzień za dniem, sączą się w ich dusze wpływy, które im zaciemniają prawdę. Z szatą niemiecką wciska się niespostrzeżenie fałszywe wyobrażenie o kraju, który zamieszkują, o pochodzeniu i charakterze jego ludności, o języku, którym ta ludność i one same mówią. Tak się przygotowuje grunt do ich wynarodowienia. Ale polskiej, ściennej mapy Śląska dotąd niema, więc też, mimo najlepszych chęci, sprowadzić jej nie można. Jedynym wnioskiem, jaki stąd wysnuć należy, jest: że trzeba się postarać, by mapa taka była, i to jak najprędzej. Wydawnictwo podjąć się powinno „Towarzystwo pedagogiczne” w Cieszynie, które już tyle zasług położyło dla szkoły na Śląsku. Trudności przy wydaniu mapy dobrej, odpowiadającej wymaganiom szkoły, będą znaczne, ale bynajmniej nie takie, któreby się przewyciężyć nie dały. Skoro tylko „Towarzystwo pedagogiczne” dzieła się podejmie, uwolnić szkołę od niewłaściwości pedagogicznej, ubliżającej nam wysocel” yz.

= *Nowe fałszerstwo archeologiczne.* Słynny Mayeme, artysta z Montmartre, inaczej zwany Ellina, ani myśli spocząć na laurach, zdobytych wykryciem fałszerstwa tyjary Saitafernesa. Wystosował on długi, niemniej sensacyjny, list do dyrektora muzeum w Luwrze, p. Kaempfena. W liście tym Ellina oświadcza, że kolekcja dzieł sztuki z czasów rzymskich, znana pod nazwą „Skarb z Boscoreale,” składa się z okazów sfalszowanych. Kolekcja ta obejmuje 41 rozmaitych dzieł, jak np.: wazy, przybory toaletowe, narzędzia i t. p., a wszystko wykonane z przedziwnym mistrzostwem. „Skarb” pojawił się w Boscoreale pod Pompeją w dniu 13 kwietnia 1895 go roku, nabył go zaś natychmiast Edmund Rolszyl d i ofiarował w darze dla muzeum w Luwrze. Ellina prosi w liście do Kaempfena, ażeby mu pozwolono przedłożyć rysunki i modele, podług których wszystkie te dzieła sztuki zostały wykonane. Gotów on jest w każdej chwili nie tylko wymienić nazwisko robotnika, który sztuki doskonałego fałszerstwa dokonał, ale wskazać, kiedy wyroby przewiezione zostały z Paryża do Boscoreale, kiedy je zakopano, wydobyto i znów odwieziono z powrotem do Paryża. Pan Kaempfen natychmiast odpowiedział listownie Ellinie i wezwał go, aby wystąpił z dowodami. Niezawodnie wkrótce też dowiemy się, jaki obrót weźmie ta sprawa ciekawa. („Goniec Wieczorny,” № 36, z 25 września).

= *Kapitałne dzieło* S. Adalberga „Liber proverbiorum poloniarum” zostało w 35 dodatku niedzielnym do „Dresdner Anzeiger” obszernie i nader życzliwie ocenione przez d-ra Fryderyka S. Kraus-

sa. Recenzent z naciskiem zaznacza wartość naukową i narodową tej pracy, zestawiając je z klasycznym „Słownikiem przysłów niemieckich” Wandera, i nadmienia, że dzieło „nie jest i nie mogło być ostatecznie zamkniętym,” ponieważ „naród polski żyje życiem czerstwym i pełnym sił, które i w kierunku swojej twórczości paremijologicznej nierychło może być wyczerpane.” Zdaniem sprawozdawcy, „Adalberg dał dzieło narodowe pierwszorzędne” i „naród polski może być dumny z tego „najwłaśniejszego” dzieła swego ducha i chlubić się, że na polu ludoznawstwa jest przez swoich folklorystów świetnie reprezentowany.”

TOWARZYSTWO POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

Stwierdzono ogólnie, iż Polacy należą do rzędu narodów, które rządzą się bardziej uczuciem, aniżeli rozumem, rozumą. Taki stan rzeczy wynika zapewne z różnych okoliczności postronnych, ale może w stokroć większej mierze z naszej własnej winy, z naszych tradycyjnych wad i ułomności. Dorywczość w pracy, powodowanie się chwilowym usposobieniem, odbiło się bardzo szkodliwie w wielu dziedzinach życia naszego, najbardziej pono w dziedzinie *wiedzy*.

Gdy na Zachodzie *nauka* doznaje stałego, oddawna datującego się poparcia, i dzięki temu zatacza coraz szersze kręgi, my traktujemy ją, jak kopciuszka. Co prawda, przy końcu dziewiętnastego stulecia, tu i owdzie, dzięki inicjatywie oddzielnych grup lub jednostek, uczuliśmy potrzebę zaradzenia złemu. Powstało Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu, Akademia Umiejętności w Krakowie; powstała Kasa pomocy naukowej im. Józefa Mianowskiego w Warszawie.

Działalność ich pożyteczna daje już dość pomyślne wyniki, ale nie wystarcza w zupełności coraz zwiększającym się potrzebom społeczeństwa—wystarczać, co gorsza, nie jest w stanie.

Środki, jakkolwiek względnie znaczne, są niedostateczne. Wiadomą jest rzeczą, jak wielkich nakładów pracy, zasobów pieniężnych wymagają studia poważniejsze. Wiadomo również, iż poszukiwania archeologiczne, podróże archiwalne i badania rękopisów w rozrzuconych po świecie bibliotekach, podróże i wędrówki geologiczne czy etnograficzne, mozolne w różnych stronach zbieranie danych statystycznych, długoletnie nieraz doświadczenia przyrodnicze, inne wreszcie podobne, kosztowne prace przygotowawcze, są w wielu wypadkach warunkiem ostatecznego rozwiązania pewnej kwestji naukowej.

Na tego rodzaju zadania nie starczą zazwyczaj środki materialne badacza. Tutaj winno przyjść z pomocą społeczeństwo.

Otóż istniejące od niedawna we Lwowie, założone dzięki inicjatywie prof. Balcera, „*Towarzystwo popierania nauki polskiej*” ma za cel dostarczanie tych środków, tej pomocy materialnej, dla krzewienia i popierania *wiedzy*, tak niezbędnej.

Cel i zadanie „Towarzystwa popierania nauki polskiej“ polega:

- a) na udzielaniu zasiłków na wszelkiego rodzaju poszukiwania naukowe, jak oto: badania archeologiczne i etnograficzne w archiwach i bibliotekach, gromadzenie danych statystycznych, doświadczenia w zakresie nauk ścisłych, technicznych i t. p.;
- b) na urządzaniu ekspedycji naukowych celem dokonania zbiorowych poszukiwań w zakresie pewnej gałęzi wiedzy, na szersze rozmiary;
- c) na udzielaniu zasiłków na częściowe pokrycie kosztów druku wydawnictw naukowych;
- d) na wydawanie własnym nakładem publikacji naukowych.

Na dowód, że „Towarzystwo“, zważywszy jego względnie krótki żywot, spełnia swe zadanie i cel znakomicie, wystarczy wymienić dzieła, dotychczas wydane przezeń, a więc: prof. Dembińskiego: „Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski“, t. I. Ł. Bodaszewskiego: „Teorja ruchu wody na zasadzie ruchu falowego“, cz. I. d-ra P. Dąbkowskiego: „O utwierdzeniu umów pod grozą tajania w prawie polskim średniowiecznym;“ prof. Wł. Abrahama: „Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi i w Moldawji.“

Ta pożyteczna dotychczasowa działalność „Towarzystwa“, to sumienne wypełnianie obowiązków—winny zaskarżyć mu w społeczeństwie stałe poparcie winny skupić liczne rzesze zwolenników.

Pomijam wreszcie ten wzgląd, bo chociażby nawet instytucja rzeczona na razie rozwinąć się i działać należycie nie mogła, sama potrzeba u nas podobnego stowarzyszenia wkłada na społeczeństwo obowiązek popierania go. Zagranicą towarzystw naukowych istnieją setki, tysiące, a liczba ich zwiększa się co rok. Po zostaliśmy w tyle, trzeba więc odrobić to, co doznało opóźnienia.

Jeżeli chcemy w wielkim dziejowym pochodzie kroczyć na równi z innemi cywilizowanemi ludami winniśmy śpiesznie uzupełniać braki. A w dziedzinie *wiedzy* — powtarzam — tych „braków“ u nas jest ilość niezliczona.

W przekonaniu, że słowa niniejsze nie przebrzmiają bez echa, podajemy tu adres T-wa: Lwów, Archiwum Bernardyńskie. Członek czynny opłaca 8 koron rocznie, wspierający 1 koronę rocznie.

L.

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Октября 1903 года.

Druk Rubieżewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Swiat № 34.

Szanownym Prenumeratorom zamiejscowym przypominamy o **zmianie adresu Ekspedycji głównej**, upraszając o zwracanie się z prenumeratą do

Księgarni **Jana Fiszera** w Warszawie, Nowy-Świat 9.

Dla obustronnej dogodności, w r. przysłym 1904 rozesłemy zeszyt I-szy „Wisły” wszystkim prenumeratorom za zaliczeniem pocztowym półrocznym. Ktoby nie chciał nadal prenumerować, ten raczy zawiadomić nas wcześniej o tym lub zwrócić przesyłkę.

Premjum bezpłatne „Wisły” V-ty tom „Światowita” za rok 1903

wyjdzie z druku w Listopadzie r. b.

i zostanie rozesłane wszystkim prenumeratorom
wraz z 6-m zeszytem „Wisły”.

Szanownych Prenumeratorów *zagranicznych* prosimy o nadesłanie **55 kop** markami pocztowymi (mogą być zagraniczne) na przesyłkę przypadającego im premjum, gdyż nie możemy tej należności za *przesyłkę pocztową* pobrać *zaliczeniem pocztowym*.

Jan Fiszera, Warszawa

Nowy-Świat 9.

P. s. Ktoby nie z winy naszej premjum nie otrzymał, ze chce upomnieć się o wydanie należącego mu się tomu „Światowita” tam, gdzie „Wisłę” opłacił i gdzie ją odbiera. Na prowincji za dopłatą przypadającej należności za przesyłkę. Cena księgarska tomu tego wynosi rb. 2 kop. 50. Przesyłka pocztowa kosztuje k. 50.

„WISŁA”

(LA VISTULE)

REVUE BIMENSUELLE GÉOGRAPHIQUE ET ETHNOGRAPHIQUE

VOL. XVII.

1903.

5^{me} livraison. Septembre—Octobre.

SOMMAIRE.

Dr. Beno Janowski. Sur la forme des villages	521
Witowt. Contes du district de Radzyń	547
Dr. W. Bugiel. Légendes populaires de Posnanie	561
J. Kibort. Gals paskutinis (Les derniers moments de la vie des Samogitiens)	673
Régine Liliental. Chansons populaires des Juifs	581
Ignace Dzierżyński. Carte des contrées recherchées à l'égard de l'anthropologie	590
Casimire S-ki. Sur l'église à Borowina (avec une gravure).	594
Ladislav Jarecki. Notices du district de Bielsk	597

RECHERCHES. I. La médecine populaire.—IV. La chaumière polonaise.—IX. Les idées du peuple sur la nature. 607—608

COMPTE-RENDUS ET CRITIQUE. *Revue des livres.*

1072. Leon Pineau. Les vieux chants populaires scandinaves (C. F. L)	609
1073. Ch. Letourneau. La femme en Papouasie et en Afrique (Dr. L. Laloy)	611
1074. Ernest Haeckel. Stan dzisiejszy naszych wiadomości o początku człowieka	612
1075. Rudolf Lenz. Ueber den Ursprung und die Entwicklung der Sprache. Die neueren Sprachen (Dr. Lehmann-Nitsche)	613
1076. County Folk-Lore, II vol. (Z. A. K.)	617
<i>Revue des périodiques.</i>	
1077. Revue de la „Zorza” pour l'année 1902 (St. Saw)	618
34-me congrès de la Société Allemande d'Anthropologie à Worms (Jean Czekanowski)	10
La survivance des ornements préhistoriques dans la poterie polonaise avec des gravures) (Z. A. K.)	626
En question de la carte ethnographique	628

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski.

Дозволено Ценаурою. Варшава, 5 Октября 1903 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy Świat № 34.